



# Głos ANGLII



★ TYGODNIOWY PRZEGLĄD SPRAW BRYTYJSKICH ★

Rok III

Kraków, 20 marca 1948

Nr. 12 (73)

## Od Redakcji

Gospodarcze sprawozdanie rządu, które drukujemy w dzisiejszym numerze, tłumaczy w znacznym stopniu, jakim sposobem W. Brytania mimo trudności w zakresie odbudowy, spowodowanych wysiłkiem wojennym, poczyniła już takie postępy od lata 1945 r. Znaczenie sprawozdania polega nie tylko na przedstawianych w nim danych — jest ono poza tym jasnym expose brytyjskiej myśli demokratycznej, o partej na zasadzie, że odpowiedzialność za sprawy państwa ponosi nie tylko rząd, ale i cały naród.

W ciągu całego roku ministrowie zapoznawali społeczeństwo z twardymi faktami, dotyczącymi położenia gospodarczego kraju, które, pomimo zwiększonych wysiłków, wciąż jeszcze jest poważne. Skutki nowej białej księgi gładzą się najlepiej przewidzieć, jeżeli się ją porówna z pierwszym sprawozdaniem gospodarczym, które ukazało się z początkiem r. 1947. W poprzednim roku, jak i w obecnym, zasadniczym zadaniem było podniesienie produkcji i eksportu. W roku 1947 sprawozdanie ustaliło dla podstawowych przemysłów, węglowego i stalowego, wysokie normy produkcji, które istotnie zostały osiągnięte. W ciągu tamtego roku brytyjska produkcja przemysłowa podniosła się o 9% w stosunku do roku poprzedniego. Dało się to osiągnąć wbrew poważnym przeszkodom, jakie wyłoniły się w miesiącach zimowych w postaci trudności transportowych i braku opału, a których skutki odczuwano przez cały rok. Jeśli chodzi o węgiel, norma 200 milionów ton ustalona została na podstawie założenia, że siła robocza w kopalniach powiększy się w ciągu roku o 40.000. Faktycznie ilość robotników na kopalniach wzrosła tylko o 28.000, tak że zwiększenie produkcji węgla należy przypisać wzmocnionym wysiłkom poszczególnych górników. Innym przykładem sposobu, w jaki robotnicy odpowiedzialni na postulaty sprawozdania, jest fakt, że w wielu gałęziach przemysłu, w których postanowiono skrócić godziny pracy, zrezygnowano z tego udogodnienia.

Wynikiem tego wspólnego wysiłku, dokonanego w zeszłym roku, był fakt, że przemysł brytyjski nie tylko przeprowadził trudny program remontu i nowego wyekwipowania fabryk, ale także zdołał podnieść eksport do sumy 1.125.000.000 funtów szterlingów, czyli tylko o 6% mniej niż ustanowiona norma. Oo tego czasu eksport podniósł się jeszcze bardziej i zbliżył się do ustanowionej na r. 1948 normy zwiększenia eksportu o 50% w stosunku do stanu przedwojennego.

Podwójne zadanie W. Brytanii: podniesienie produkcji i zwiększenie eksportu jest nadal bardzo trudne, mimo bowiem, że jej powojenny dobrobyt zależy od rozkwitu i ekspansji handlu eksportowego, czynnik ten nie daje pełnego rozwiązania trudności, które zaostrzyły się od czasu ogłoszenia rok temu pierwszego sprawozdania gospodarczego. Rząd brytyjski dąży do rozwikłania tego problemu przede wszystkim przez zmniejszenie zależności od dostaw z półkuli zachodniej; w tym kierunku uczyniono już bardzo wiele. W. Brytania zawarła szereg umów z państwami niedolarowymi (m. in. z Polską) o dostawę wymienne, skutkiem czego przewidyje się spadek importu za dolary do 34% ogólnego importu.

## RZĄD PRZEDSTAWIA FAKTY NARODOWI

Sprawozdanie ekonomiczne Wielkiej Brytanii na rok 1948 zostało opublikowane we wtorek 9 marca. Daje ono przegląd obecnej sytuacji ekonomicznej kraju, rozpatruje stan bilansu płatniczego i podkreśla główne wytyczne dla rozwiązania problemu dolarowego.

Sprawozdanie przedkłada plan mający na celu uzupełnienie w 1948 luki, powstałej w brytyjskim handlu zamorskim i wysuwa cały szereg norm, które należy osiągnąć w dziedzinie przemysłu do końca roku.

### BILANS PŁATNICZY

We wrześniu zeszłego roku norma eksportów została prowizorycznie ustalona na 60% więcej, niż wartość eksportu z r. 1938. Obecnie norma ta jest większa tylko o 50%.

Powodem tej redukcji jest nasylenie niektórych zamorskich rynków, jak również ograniczenia importu, spowodowane brakiem dolarów i niedostateczną ilością stali, która mogłaby zaspokoić wszystkie nasze zapotrzebowania eksportowe. Chodzi tu głównie o pewnego typu maszyny i pojazdy (i to pomimo rekordowej produkcji stali w 1947, wynoszącej 12.700.000 ton i spodziewanej zwyczajki w 1948 do 14.000.000 ton).

By w granicach możliwości skompensować te ograniczenia, normy eksportu dla przemysłu tekstylnego

(głównie bawełny) zostały podwyższone.

Eksport tekstyliów albo dostarcza dolarów, albo (przez ograniczenie zapotrzebowania na tekstylia amerykańskie w krajach obszaru szterlingowego) oszczędza je.

Poniżej podajemy wykaz projektowanych norm eksportu po przeprowadzeniu ich rewizji.

	miesięczne normy na r. 1948, w funt, szterl.	Stosunek procentowy norm 1948 do wartości eksp. z 1938
Maszyny	23.000.000	203
Pojazdy	23.000.000	272
Materiały i aparaty elektryczne	7.000.000	235
Materiały tekstylne i ubrania	39.000.000	131
Chemia i szkło	8.000.000	184
Ceramika, szkło	5.000.000	221
Węgiel	4.000.000	39
Inne towary eksportowane	48.000.000	127
Razem	157.000.000	154

Mimo że norma eksportu przewyższa rok 1938 o 154%, należy uwzględnić możliwość, że niedociąg-

nięcia w niektórych gałęziach przemysłu nie zostaną zrównoważone przez nadwyżkę w innych.

Plany importu na drugą połowę 1948 roku nie zostały jeszcze ostatecznie ustalone. Muszą one nieuchronnie zależeć od decyzji co do programu odbudowy Europy. Ostateczne obliczenia zatem obejmują jedynie pierwszą połowę roku.

### PLANY IMPORTU NA PIERWSZĄ POŁOWĘ 1948 R.

Suma importów wynosi 792 miliony funtów szterlingów, włączając 267 mil. funt. szterl. z zachodniej półkuli, 313 mil. funt. szterl. z obszaru szterlingowego, i 212 mil. funt. szterl. z innych krajów. W 1946 suma importów wynosiła 1.092.000.000 funt., a w 1947 r. 1.574.000.000 funt.

Z drugiej strony, przewidywana suma dochodów z eksportów i reeksportów w pierwszej połowie 1948 r. wynosi 705 mil. funt. szterl., wliczając 105 mil. funt. szterl. z półkuli zachodniej, 355 mil. funt. szterl. z obszaru szterlingowego i 245 mil. funt. szterl. z innych krajów.

Cyfry te należy porównać z sumą eksportów, która wynosiła 533 mil. w 1938 r., 888 mil. funt. w 1946 r., i 1.125.000.000 przy prowizorycznym obliczeniu w 1947 r.

Wskutek obecnych trudności walutowych W. Brytanii, przeprowadzono drastyczną rewizję importów na pierwszą połowę 1948 r. Zakupy żywności ze Stanów Zjednoczonych zostały prawie zupełnie wyeliminowane, a w handlu z Kanadą i Argentyną zaprowadzono możliwe największe oszczędności dolarowe.

Import surowców stanowi obecnie minimum konieczne, by utrzymać wysoki poziom zatrudnienia w 1948 roku, choć ograniczenia w dostawach miękkiego drzewa wywołują zasadnicze modyfikacje w programie budowlanym, a importy stali są o wiele poniżej pożądanej normy.

Przed wszystkim nie możemy wcale preeliminować zwiększenia zapasów — co jest koniecznym warunkiem dla dobrego funkcjonowania i wzrostu produkcji. Zapasy wielu surowców już są na wyczerpaniu i nie zostaną zwiększone przez cały 1948 r. Powiększenie zapasów, gdy tylko nadarzy się sposobność, pozostaje ważnym celem polityki importowej.

Ograniczenia w zamorskich zobowiązaniach rządu i w wydatkach na filmy i podróże, wraz z odbudową naszej floty handlowej powinny zmniejszyć „niewidoczny” deficyt prawie do 80 mil. funt. szterl. w 1948 r. w porównaniu do 226 mil. funt. szterl. w 1947 r.

W 1938 roku nasz dochód z inwestycji zagranicznych, ubezpieczeń, transportu morskiego itd., dał nam nadwyżkę „niewidocznych” 232 mil. funt. szterl. W niedalekiej przyszłości jednak będziemy musieli rozpocząć spłatę pożyczki, które przewyższą o wiele wszystko to, co zyskamy na transporcie morskim i na ewentualnych dalszych ograniczeniach w rządowych wydatkach zagranicznych.

Nie możemy, jak w latach przedwojennych, spodziewać się nadwyżki z „niewidocznych” eksportów. Jedynie eksportując towary będziemy mogli w przyszłości zapłacić za towary, które importujemy.

Biorąc w rachubę rok jako całość, oblicza się, że o ile importy utrzymają się na tym samym poziomie, jak w pierwszej połowie 1948 r. to (uwzględniając okolicznościowe czynniki) wyniosą one 1.670.000.000 funt. szterl. Eksport i reeksport obliczono na 1.500.000.000, a deficyt w „niewidocznych” kwotach na 80 milionów. Da to ogólny deficyt 250 milionów w porównaniu z 675 mil. deficytu w zeszłym roku.

### PROBLEM DOLAROWY I POMOC MARSHALLA

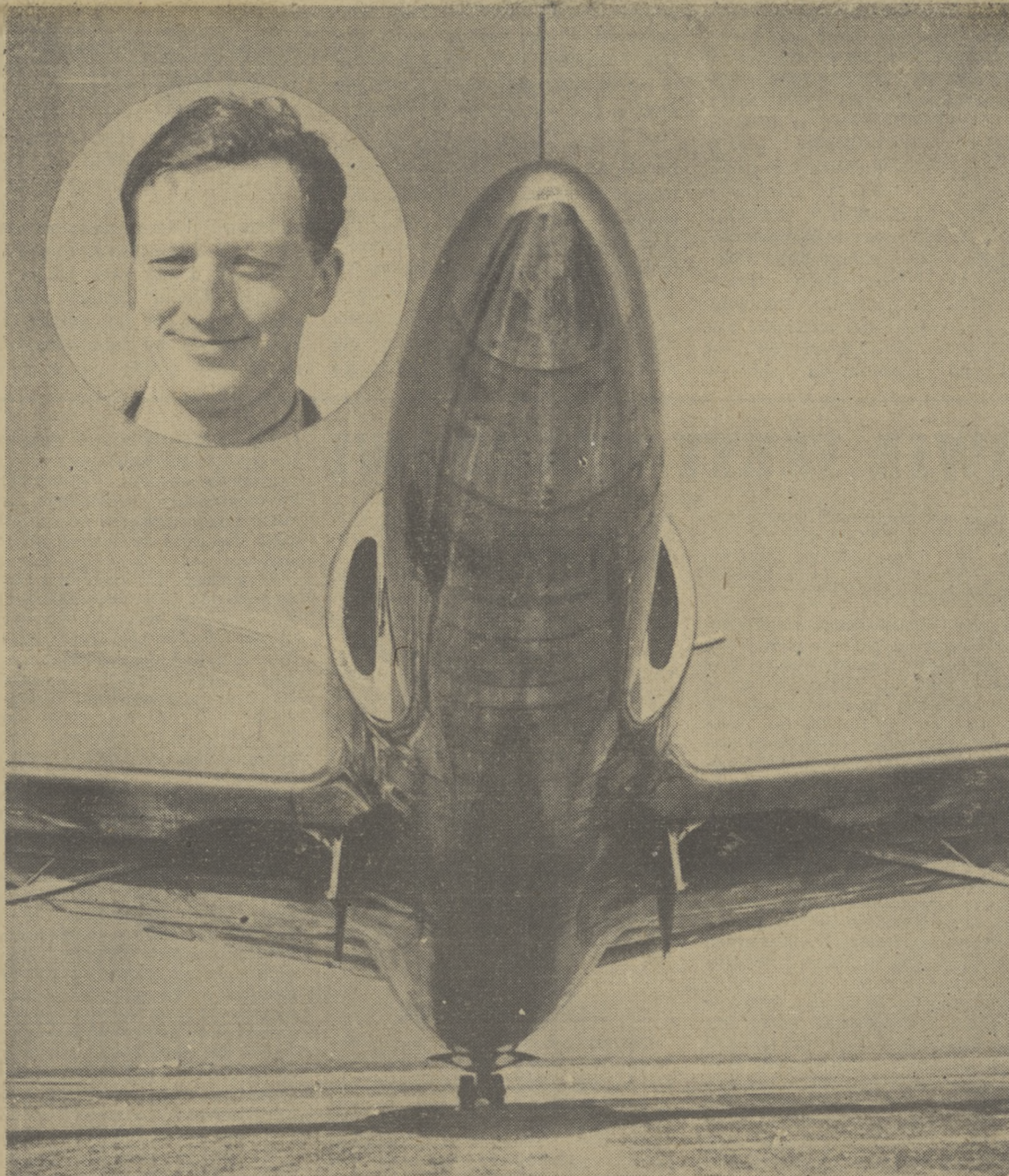
Nasza stała zależność od amerykańskiego kontynentu jest głównie wynikiem powolnej odbudowy Europy i Dalekiego Wschodu, kraje bowiem, którym możemy zapłacić, nie mają dotychczas dla nas towarów. Obchodząc się bez nich, stopniowo zmniejszaliśmy naszą zależność od zachodniej półkuli. W 1938 r. uzyskaliśmy z tego źródła 31% naszych importów. Do 1946 r. włącznie wysiłek wojenny podniósł tę proporcję do 49%. Surowe ograniczenia w programie importów na pierwszą połowę 1948 r. obniżają tę cyfrę do 34%. Tak jak w zeszłym roku ogólna cyfra naszych importów wyniesie jedynie 2/3 rozmiaru importów z 1938 r.

Nawet te mocno zredukowane cyfry importu z krajów półkuli zachodniej nie mogą być wyrównane przez dochody z tych krajów, mimo że w 1948 r. planujemy wyeksportowanie do nich ogółem około 14% w stosunku do roku 1938. (W ubiegłym roku nasz eksport do krajów półkuli zachodniej był o 9% niższy od eksportu w roku 1938).

Dlatego też będziemy musieli w dalszym ciągu czerpać z naszych rezerw złota i dolarów, aby pokryć deficyt. W dodatku reszta obszaru szterlingowego potrzebuje również wydatkowania złota i dolarów.

(Ciąg dalszy na str. 2)

## Nowy rekord angielskiego myśliwca



Samolot: myśliwski „Attacker” produkcji zakładów lotniczych „Vickers Submarine” w 24 godziny po ustaleniu rekordu szybkości w locie okrężnym na 100 km, osiągnął nowy rekord. 27-letni pilot próbnik zakładów por. Michael John Lithgor pokrył na tej maszynie przestrzeń 100 km lotu okrężnego z szybkością 893,6 km/godz., bijąc w ten sposób światowy rekord szybkości na tym dystansie. Na zdjęciu: myśliwiec „Attacker” ma kształt pocisku armatniego. W kole po lewej por. Lithgor zdobywca rekordu.



# POGLĄDY PRASY BRYTYJSKIEJ

## PLAN ODBUDOWY

**DAILY HERALD** — rozpatrując opublikowane ostatnio sprawozdanie ekonomiczne, stwierdza: „Sprawozdanie mówi narodowi z bezwzględnej szczerością, jak nędzny los nas czeka, jeśli, dzięki własnym wysiłkom nie przyzwyciężymy trudności ekonomicznych, które są wynikiem wojny.

Lecz jest to także dokument pełen nadziei, który dowodzi wiary rządu w zdolność naszego narodu do odzyskania ekonomicznej siły i stabilizacji, oraz oddaje należny hołd wysiłkom, które naród już poczynił”.

Prasa opozycyjna przedstawia sprawozdanie jako dokument bardzo ponury.

Ale jakież są fakty? Czy to prawda, że rząd Partii Pracy nie potrafił stworzyć odpowiedniego kierownictwa? Przeciwnie, rząd w sprawozdaniu nie tylko przedstawia w nielitościwych słowach trudności sytuacji ekonomicznej, ale stawia narodowi normy produkcji, które trzeba osiągnąć, by przezwyciężyć te trudności.

Przez swą politykę narodowego planowania i kontrolowanego zużycowania cennych surowców, rząd umożliwił niezwykle wzrost produkcji dla potrzeb zasadniczych, który jak dotąd został osiągnięty.

Przez swą decyzję kontynuowania w dalszym ciągu tej polityki, zapewni maksymalne użycie krajowych zasobów w przyszłości.

Czegóż więcej można żądać od czynników kierowniczych?

Od zakończenia wojny, jak stwierdza sprawozdanie, wynikły „nowe i groźne” trudności — dodaje „Daily Herald”. — Spotkały nas liczne niepowodzenia w czasie światowego braku żywności. Była ogromna zwykła cen w importach ze Stanów Zjednoczonych, spowodowana zniesieniem przez Amerykę kontroli cen.

Trudności są duże i nie widać ich końca. Sprawozdanie otwarcie przyznaje, że o ile pomoc amerykańska wedle planu Marshalla nie nadejdzie, będziemy musieli ograniczyć tak konsumpcję, jak i zatrudnienie.

Okoliczności te byłyby nie do uniknięcia, bez względu na to, jaki rząd byłby przyszedł do władzy po ogólnych wyborach w 1945 r. Ale to właśnie rząd dał narodowi plan odbudowy, a przez zorganizowany system uprzywilejowania i kontroli, umożliwił przeprowadzenie tego planu.

## ZALEŻNOŚĆ OD AMERYKI

**DAILY EXPRESS** komentuje sprawozdanie w świetle swej własnej krytyki planu Marshalla i pi-

sze: „Wszystkie argumenty sprawozdania prowadzą do obrony stanowiska W. Brytanii, jeśli chodzi o przyjęcie planu Marshalla. Bez tego planu — stwierdza sprawozdanie — kraj będzie cierpiał na masową bezrobocie i poważne obniżenie standardów.

Jednakże plan Marshalla — twierdzi artykuł — jest kontynuowaniem pod inną nazwą zależności od Ameryki, która opóźniła tempo wysiłków W. Brytanii i nie pomogła jej wydobyć się z trudności powojennych.

Sprawozdanie wykazuje zasadnicze braki, od jakich kraj cierpi.

Ceny, które W. Brytania płaci za towary, podskoczyły od wojny znacznie więcej niż ceny, które W. Brytania otrzymuje za eksportowane towary. Kosztuje to W. Brytanię 250 mil. funtów rocznie. Powodem tego niewspółmiernego i nadmiernego skoku cen było to, że zapotrzebowanie na amerykański eksport było sztucznie podtrzymywane przez amerykańską pożyczkę i otrzymała jeszcze nową podniętę, kiedy wyłonił się plan Marshalla.

Wszystkie te przyczyny spowodowały rozłączenie cen już i tak nadmiernie wysokich. Dotychczas żaden kraj na świecie nie może bardziej wpłynąć na ceny, niż W. Brytania, bowiem jest ona wielkim światowym rynkiem zbytu i głównym klientem wszystkich producentów.

Ale rząd brytyjski nie zdaje sobie dotychczas sprawy z wpływu, jaki W. Brytania może wyrzucić w chwili, kiedy oświadczy, że nie może jakiejś ceny zapłacić.

Rząd pesymistycznie widzi jedyną rozwiązanie w zmniejszeniu importów i rosnącym bezrobociu. Ani na chwilę nie zastanawia się nad zarządzeniem trudnościom przez obniżenie cen i zdobycie dostawców gotowych do zawarcia umów, oraz przez nawrót do normalniejszej struktury cen na świecie.

## Z BRYTĄ W DŁONI

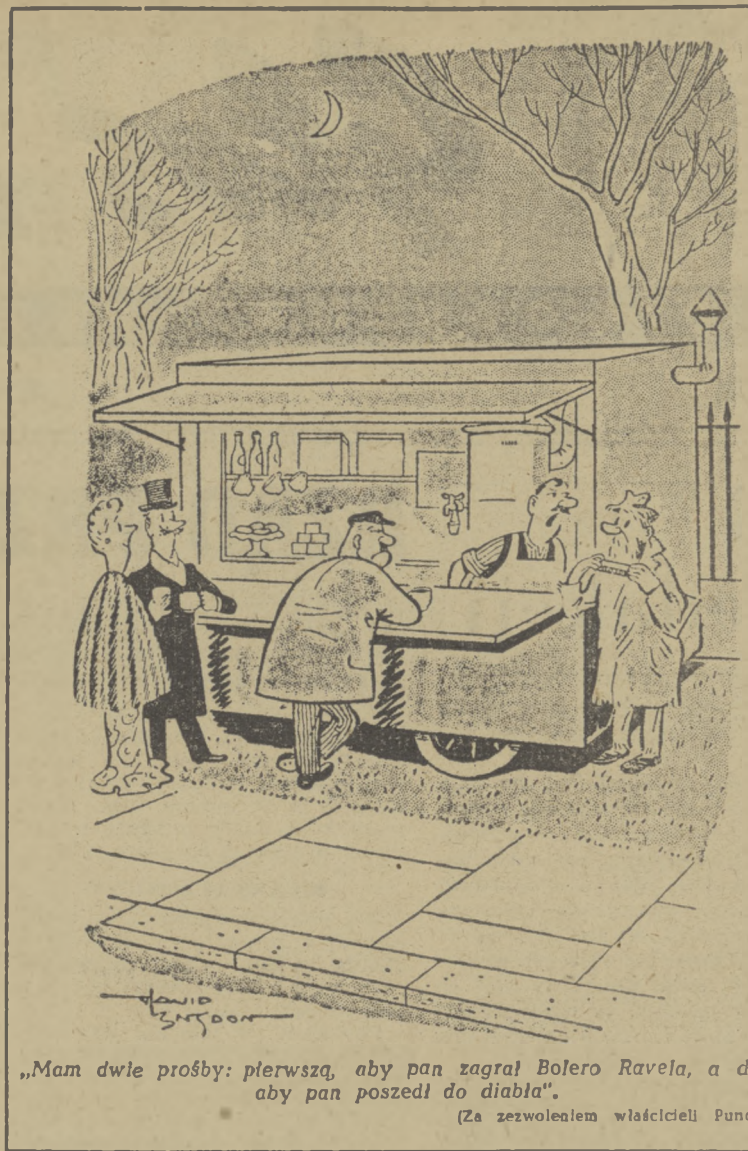
**TIMES**. Niejeden mężczyzna zapewne dokładnie pamięta chwilę, kiedy pierwszy raz w życiu się goił. Była to swego rodzaju przygoda. Pożyczona brzytwa przerzynała kręte ścieżki w dżungli mydlanej piany, szerzyła popioch wśród młodzieńskich przyszczy; krew płynęła obficie i była nieumiejętnie tamowana. Policjant przypadkowo zaglądnął do łazienki po skończonym zabiegu



byłby w niej skonstatował „ślady walki”; ale mimo, że temu eksperymentowi towarzyszył niepokój i cierpienie, przeprowadzenie go nappełniało nas poczuciem dumy. Znaczna część naszej twarzy była, jak to się teraz mówi, „pod okupacją plastra”, ale reszta oblicza, po którym dojrzałym i zamyślonym ruchem przeciągaliśmy dłoń (co najmniej raz na minutę) nie robiła wrażenia sierści młodej, chorującej na parchy myszy domowej. Nikt przede wszystkim nie mógł już odtąd mówić o tym, że wkrótce będziemy musieli pomyśleć znowu, żeby zacząć się golić. Pomyśleliśmy już bowiem i zaczęliśmy.

Nowość wszakże spowszedniała razem ze zdjęciem z twarzy plastra. Golenie stało się zwyczajem i, jak każdy prawie zwyczaj, wywoływało nieraz chęć sprzeciwu. Czynność tę wykonuje się, lub przynajmniej powinno się wykonywać w porze, kiedy człowiek się spieszy i każda minuta jest droga. Cały zasób naszej silnej woli zostaje już wyczerpany w momencie, kiedy trzeba opuszczać łóżko i całkiem nie jesteśmy w nastroju, ażeby poświęcać dziesięć minut cennego czasu nienawistnej i sztyfowej pracy zeskrobywania z oblicza ścierniska, które i tak ukaże się z powrotem następnego dnia. Gdy slegniemy myślą w lata wstecz i zliczymy godziny poświęcone „odwłoszeniu”, to ogarnia nas smutne uczucie bezradności ludzkich wysiłków. Przypuścimy, że golimy się tylko raz dziennie i jeżeli zajmuje nam to tylko dziesięć minut czasu, to tracimy w ten sposób trzy tygodnie, całe trzy tygodnie, co dziesięć lat, od momentu, w którym zaczęliśmy się golić. Człowiek, który zaczął się golić mając szesnaście lat, a dożyje do 96, traci bezpowrotnie, zostaje mu wydartych z życia około 6 miesięcy, nie licząc jeszcze trzech godzin i dwudziestu minut, które traci w latach przestępnych. Sama myśl o tym jest nie do zniesienia.

Najgorszą stroną golenia jest to, że nie da się ono połączyć z żadną inną czynnością. Z chwilą, gdy człowiek bierze brzytwę do ręki, tym samym wyklucza się z wszelkich innych czynności ludzkich. To prawda, że w czasie tego zajęcia można (na własną odpowiedzialność) myśleć o czymś innym, ale efekt tego jest taki sam, jakby się



„Mam dwie prośby: pierwszą, aby pan zagrał Bolero Ravela, a drugą, aby pan poszedł do diabła”.

(Za zezwoleniem właścicieli Puncha).

myślało będąc żywcem pogrzebanym. Dziś rano nasz korespondent wiał trochę nadziei w nasze serca donosząc, że istnieją możliwości, iż ta żelazna kurtyna, która dzieli golenią się od blasków i nędz ludzkiego życia, może się uniesie. Mianowicie zakomunikował nam, że w tych dniach widział w okolicach Hyde Parku bardzo starannie ubranego pana, który idąc ulicą, jednocześnie goił się za pomocą specjalnej maszyny. Większość z nas będzie uważała początkowo ten wyczyn za zbyt trudny. Oprócz osób, które miały szczęście grać na flecie w orkiestrze

wojskowej i tym samym zdobyły cenne przygotowanie, z pewnością większość z nas przy takim „chodzącym goleniu” miałaby niepewny krok, tendencję do potykania się i skłonności do zatrzymywania się na dłuższy postój przed szybami



wystawowymi sklepów. Przypuszczalnie sporo jeszcze wody upłynie, zanim golenie, podobnie jak przedtym palenie, zyska sobie prawa jawności i będzie wykonywane w ruchu. Obecnie obserwować będziemy kroki pionierów tej nowej metody z najwyższym uznaniem, zacięciem i... dużym zapasem waty.

BIULETYNY W JĘZYKU POLSKIM nadaje radio brytyjskie codziennie o godzinie:

6.30—6.45 na fali 1796; 456 49,59; 41,21 m.

14.30—14.45 na fali 1796; 456 31,17; 41,21; 25,15 m.

19.30—20.00 na fali 456, 49,54, 40,98, 31,17 m.

22.30—23.00 na fali: 456, 49,59, 40,98.

# RZĄD PRZEDSTAWIA FAKTY NARODOWI

(Dokończenie ze str. 1.)

Zużycie złota i dolarów netto przez Zjednoczone Królestwo i obszar szterlingowy w 1946 r. wynosiło 308.000 000 funtów. Prowizoryczne obliczenia za rok 1947 opiewają na 1.107.000 000 funtów. Na pierwszą połowę 1948 r. przewidziana jest cyfra 227 000 000 funtów. Po uwzględnieniu przychodu złota z Afryki Południowej i z innych krajów, oraz faktu, że czerpalimy z międzynarodowego funduszu monetarnego, zmniejszenie rezerw złota netto w 1946 r. wynosiło 228 000 000 funtów, w 1947 r. 963 000 000 funtów, a w pierwszej połowie 1948 r. wyniesie 222 000 000 funtów.

Nasze rezerwy złota, na początku 1948 r. wynosiły około 680 000 000 milionów funtów, włączając w nie całość południowo-afrykańskiej pożyczki złota, nie wliczając w to natomiast bilansu pożyczki kanadyjskiej, pozostałego do końca marca. Rezerwy te, jak wskazuje powyższe zestawienie, będą w ciągu pierwszej połowy 1948 r. prawdopodobnie zredukowane o około 222 000 000 funtów, pozostawiając jako resztę 450 000 000 funtów w połowie roku. Jeżeli nadal czerpać będziemy z naszych rezerw w tym samym tempie, to z końcem 1948 r. zmniejszą się one do 225 000 000 funtów, a w ciągu 1949 r. zostaną zupełnie wyczerpane.

Dlatego też bez pomocy Marshalla byłibyśmy zmuszeni przeprowadzić dalsze znaczne ograniczenia naszego importu z półkuli zachodniej. Import żywności został już zmniejszony; wszelkie dalsze ograniczenia

musiałyby się odbyć na imporcie surowców. Inne źródła dostaw nie istnieją — a największe, możliwe zakupy poczyniliśmy już z krajów niedolarowych.

Znaczne ograniczenia artykułów sprowadzanych z półkuli zachodniej spowodowałyby nieuniknienie poważne bezrobocie. Następnie byłibyśmy zmuszeni do drastycznej rewizji naszych podstawowych planów rozwojowych. Gdybyśmy bowiem za stal i siłę roboczą, przeznaczoną do budowy maszyn, mogli zakupić żywność i niezbędne materiały w 1948 r., byłibyśmy zmuszeni eksportować wyposażenie techniczne, bez względu na wkład, jaki mogłoby ono mieć w nasze życie ekonomiczne nawet 2 lub 3 lata później. Dalsze takie redukcje byłyby bardzo szkodliwe w swoich społecznych i ekonomicznych skutkach i zmniejszyłyby w znacznym stopniu nasz udział w odbudowie Europy. Nie tylko, że nie byłibyśmy w stanie pomóc w odbudowie Europy, lecz byłibyśmy zmuszeni do powzięcia kroków, które by ją poważnie opóźniły. Musielibyśmy ograniczyć nasz import mniej ważnych towarów; skierować nasz eksport węgla stali i innych artykułów podstawowych, które mogłyby pomóc w odbudowie Europy, do krajów półkuli zachodniej, gdzie mogłyby one przyczynić się bardziej do zaspokojenia naszych, natychmiastowych potrzeb. Poza tym musielibyśmy odmówić w każdym wypadku udzielania kredytów, choćby były one konieczne do zakrojonej na dalszą metę odbudo-

wy innych krajów, a nawet tam, gdzie mogłyby one w przyszłości pomóc w naszej własnej odbudowie.

Z tych względów nie powinno się dopuszczać do żadnych ograniczeń, chyba, że okażą się one bezwzględnie nie do uniknięcia.

Nie wiemy jeszcze, kiedy pomoc amerykańska nadejdzie, ale jedna rzecz jest jasna: jeżeli zostanie udzielona, nie wolno jej w żadnym razie użyć tylko na to, by dostarczyć nam większego dobrobytu i wygody; musi raczej zostać użyta na podtrzymanie naszych sił do pracy i naszej wydajności, w czasie kiedy będziemy pracować nad wykorzystaniem nowych źródeł zaopatrzenia w kraju, w obszarze szterlingowym i gdzie indziej, które umożliwią nam stanięcie na własnych nogach w chwili, kiedy okres pomocy będzie zakończony.

## NASZE PLANY DŁUGOTERMINOWE

Do odbudowy naszej pozycji zewnętrznej mogą nas zaprowadzić dwie drogi. Po pierwsze musimy osiągnąć ogólną równowagę bilansu płatniczego, po drugie musimy jak najprędzej zdobyć zadowalające środki, którymi wyrównamy rachunki z państwami zachodniej półkuli za poczynione u nich zakupy. Sposobem rzeczywistym tych wytycznych jest: podniesienie normy eksportu, zwłaszcza do półkuli zachodniej; rozbudowa krajowego rolnictwa, by oszczędzić import; wykorzystanie nowych źródeł zaopatrzenia w państwach brytyjskiego

Commonwealthu, a zwłaszcza w koloniach; zachęcenie państw, należących do obszaru szterlingowego, by oszczędzały swe dolary; wreszcie, z czasem, powrót do wielostronnego handlu i swobodnej konwersji walut.

W ramach tej ogólnej strategii wyłania się jedna zasadnicza kwestia — jeżeli będziemy się starali o ogólną równowagę, mimo że wciąż jeszcze mamy duży deficyt z zachodnią półkulą, musimy oczywiście dążyć do odpowiednio dużej nadwyżki eksportu do reszty świata. Czy powinniśmy próbować wyłączyć tę nadwyżkę „niedochodowych eksportów”?

Mamy zamiar ograniczyć się do rozmiarów współmiernych z naszymi obecnymi możliwościami. Granicę redukcji, które mają być wprowadzone w rozrachunkach szterlingowych, otwartych podczas wojny, stały już uzgodnione z większością państw zainteresowanych. Istnieją wszakże powody, dla których nadmiar eksportów jest czasem pożądany. Po pierwsze dotyczy to szeregu państw, którym zobowiązani jesteśmy płacić w złocie, jeżeli bilans ich przekracza pewną granicę na ich korzyść. Mała nadwyżka eksportu, która zmniejsza niebezpieczeństwo konieczności takich wypłat, jest warta zachodu.

Po drugie, próba ustalania dokładnego bilansu handlowego z każdym państwem byłaby równoznaczna z wyrzeczeniem się polityki handlu wielostronnego, która dotąd prowadziliśmy i odebrałaby innym państwom tę poważną pobudkę, która je skłania do używania i przechowywania szterlingów.

Po trzecie, część nadwyżki eks-

portu reprezentuje inwestycje, które postanowiliśmy zrobić zagranicą, celem stworzenia nowych źródeł żywności i surowców dla zastąpienia nimi importów dolarowych.

Po czwarte, eksport do państw obszaru szterlingowego, jeżeli zastąpi import z Ameryki, oszczędzi dolarów dla obszaru szterlingowego jako całości.

## PLANY NA ROK 1948

Ażeby wykonać nasze plany zmniejszenia zamorskiego deficytu handlowego w r. 1948 i postawienia gospodarki wewnętrznej na silnych podstawach, brytyjski przemysł i rolnictwo muszą w r. 1948 osiągnąć pewne normy. Przedstawiają się one następująco: węgiel 200 000 000 ton z kopalni i 11 000 000 z odkrywek w porównaniu z 186,3 i 10,2 w r. 1947.

Plan dotyczący siły roboczej w przemyśle węglowym na rok 1948 przewiduje 750 000 w porównaniu z 718 000 w roku 1947.

Produkcja stali (bloki): 14 000 000 ton w porównaniu z 12 724 000 w roku 1947.

Żelazo lane 3 miliony ton w porównaniu z 2 781 000 w r. 1947.

Budownictwo okrętów — 175 000 ton, w porównaniu do 120 000 w 1947 r. Przędza bawełniana — 900 000 000 funtów, w porównaniu do 74 000 000 w 1947 r. Rayon — 150 000 000 funtów, w porównaniu do 119 000 000 w 1947 r.

## ROLNICTWO

Zboże — 2 595 000 akrów w stosunku do 2 207 000 — w 1947 r. Ziemiaki — 1 423 000 akrów — 1 370 000 w 1947 r. Len — 150 000 akrów — w porównaniu do 40 000 w 1947 r.



# Studenci poświęcają wakacje służbie narodu

Przeszło 1000 studentów uniwersytetów brytyjskich będzie pomagało w przygotowaniach na przyjęcie zagranicznych lekkoatletów olimpijskich.

Narodowy związek studentów porozumiał się już z komitetem organizacyjnym olimpiady w sprawie rozdziału różnorodnych zajęć w obozach i pensjonatach, w których zawodnicy mają być ulokowani. Zajęcia te obejmują obowiązki od kwatermistrza aż do dostawców żywności i sprzątaczy.

Ponadto 80 studentów posiadających znajomość języków obcych będzie pełniło obowiązki gospodarzy tłumaczy. Obcokrajowcy studiujący w W. Brytanii mogą starać się o tę pracę, przy czym pewną ilość stanowisk rezerwuje się dla zamorskich przybyszów, na zasadzie różnorodnych planów wzajemnej wymiany.

Studenci mogą zaoferować swoje usługi na przeciąg pełnych 8 tygodni trwania igrzysk olimpijskich, lub też na krótszy okres czasu. Otrzymają oni odpowiednie wynagrodze-

nie, zależnie od rodzaju wykonywanej pracy.

Komitet olimpijski zorganizuje dla nich odpowiednie pomieszczenia w Londynie. Główna kwatera narodowego związku studentów rozpatruje już całe stopy podań, jakie napływają od młodych ludzi różnej narodowości.

## 1/2 MILIONA GODZIN ROBOCZYCH OCHOTNICZEJ PRACY NA ROLI

Ten szczególny plan jest jednym z wielu punktów, zaprojektowanych przez związek pod hasłem: „Pomóż narodowi w czasie twych wakacji”. Spodziewane jest zgłoszenie 5000 studentów-ochotników do pracy w 25 obozach, zorganizowanych przez Ministerstwo Rolnictwa dla robót pomocniczych przy żniwach i owocobranii. Celem ich jest dostarczenie pół miliona godzin roboczych przy pracach rolnych, co stanowi dwa razy więcej niż w ubiegłym roku.

Inna grupa podejmie prace melioracyjne, następną zaś partia będzie pomagała przy przygotowaniu terenu pod jedno z nowych miast W. Brytanii w Stevenage. Przeprowadzą oni społeczne i topograficzne badania, pracując równocześnie przy oczyszczeniu terenu.

Przewiduje się, że około 1000 studentów przybyłych z Europy weźmie również udział w tych pracach. Z krajów skandynawskich napłynęło już dużo zgłoszeń ochotników do prac pomocniczych przy żniwach w W. Brytanii. Podczas gdy będą oni pracowali w Anglii, grupy brytyjskich studentów odwiedzą podobne wakacyjne obozy pracy w Europie. Holandia zgłosiła zapotrzebowanie na ochotników do prac melioracyjnych na Zuyder Zee, a w Czechosłowacji potrzeba rąk do pracy przy odbudowie leśnictwa i kolejnictwa. Inne obozy organizują się również w Norwegii, Szwajcarii i Jugosławii.

Ta wzajemna wymiana pracy została uzgodniona podczas ostatniej konferencji międzynarodowego związku studentów. Na zasadzie tego planu studenci brytyjscy mogą odwiedzać Europę, niezależnie od obecnych ograniczeń dotyczących podróży zagranicznych. Plany ochotniczej pracy są układane i organizowane przez samych studentów. Przed ostatecznym podjęciem jakichś kroków musi być osiągnięte porozumienie z zainteresowanym związkiem zawodowym. Wówczas studenci pracują na zasadzie przyjętych warunków i otrzymują ustalone stawki płacy.

## Wędrowna stołówka

Pierwsza „suchoma” stołówka wprowadzona w miejscowości Borough St. Erith w Keal. Ma ona służyć przede wszystkim starcom, inwalidom, emerytom itd., którzy nie mogą sobie sami dać rady z gospodarstwem domowym. Obiady zamawiać można w miejscowych sklepach, bibliotekach, a nawet w niektórych domach prywatnych, gdzie zawsze znajduje się człowiek upoważniony do przyjmowania tych zamówień. Gotujący posiłek kosztuje 2 szylingi. Przygotowuje się go w restauracjach, a później przechowuje w termoforach, w samochodzie-stołówce, który rozwozi go po mieście. Z tej oryginalnej stołówki korzysta obecnie 500 osób.



Godziną 12.15 pora wydawania obiadów. Autobus zajeżdża przed dom, w którym zamówiono posiłek. Obiad „wylądował” zaraz na stole zamawiającego.

## Wystawa Scenografii Angielskiej w Polsce

British Council sprowadził do Polski Wystawę Scenografii Angielskiej. Wystawa ta będzie otwarta w Krakowie, w Muzeum Przemysłu Artystycznego (Smoleńsk 9) od dnia 21 marca do dnia 17 kwietnia 1948. Następnie zostanie prawdopodobnie przedstawiona z kolei w Helsinkach, Pradze, Kopenhadze, Wiedniu i w Budapeszcie.

Wystawa obejmuje około 150 oryginalnych rysunków i 35 makiet. Pośród tych ostatnich są dwa teatry kukiełek (Pollock Toy Theatres). Ekspozycje zostały dobrane według wskazówek p. James'a Laver, kustosa Działu rycin w Victoria and Albert Museum w Londynie. Większość ekspozycji odnosi się do sztuk, które były wystawiane w ciągu ubiegłego dziesięciolecia, a także są wśród nich projekty jeszcze nie zrealizowane, oraz niektóre wcześniejsze rysunki. Projekty obejmują materiał różnorodny, począwszy od tragedii starożytnej aż do komedii i rewii nowoczesnej, jak również balety.

Wśród artystów, których prace są wystawione, mamy następujące nazwiska: Cecil Beaton, Gladys Calthrop, Roger Furse, Leslie Hurry, Reginald Leefe, Oliver Messel, Motley, John Piper, Hugh Stevenson, Doris Zinkeisen i Rex Whistler.

Makiety są wykonane przeważnie w skali 30 cm do 1 cm. Przedstawiają one znaczną różnorodność. Począwszy od dużej, nowoczesnej, wykonanej z wszelkimi szczegółami

makiety sztuki „Lady Windemere's Fan” (Wachlarz Lady Windemere), projektowanej przez Cecil Beaton'a, aż do modelu starego teatru „Elizabethan Maddermarket Theatre” w Norwich. Są też wśród ekspozycji 2 projekty zmarłego już Claud Lovat Fraser'a, projekt Gordon Craig'a do „Króla Lear'a” i Alberta Rutherson'a do sztuki „Androcles and the Lion”. Nowoczesną scenografię reprezentują projekty Tani Moisevitch do opery „Peter Grimes. Edwarda Burra do baletu „Miracle in the Gorbals” (Cud w Gorbals). Leslie Hurry'ego do baletu „Hamlet” i do opery „Turandot”; makieta sztuki „Richard II” projektowana i wykonana przez Michael Warre, oraz trzy makiety projektowane i wykonane przez Reginalda Leefe.

## Brytyjskie autobusy dla Polski

Polska komisja rządowa zamówiła w W. Brytanii 100 podwozi do autobusów na sumę 200 tysięcy funtów. Autobusy będą miały jednopiętrową karoserię, która zostanie wmontowana w Polsce, a niektóre z nich będą miały dodatkowe przyczepki do przewożenia pasażerów. Autobusy te mają być rodzajem „pociągów drogowych”. Jest to druga partia 100 brytyjskich autobusów, zamówionych przez Polskę od zakończenia wojny.

coraz to się zmniejsza. Już w lutym sytuacja była lepsza, niż od wielu lat.

### PRZEMYSŁ TEKSTYLNÝ

W r. 1948 przemysł tekstylny będzie mógł przyczynić się znacznie do poprawy ogólnej sytuacji. Tak w przemyśle bawełnianym jak i wełnianym można będzie znacznie zwiększyć produkcję przez wyrównanie poziomu do normy najlepszych fabryk włókienniczych oraz przez zwiększenie ilości godzin pracy. Zwiększenie ilości robotników będzie i w tej dziedzinie konieczne. Werbowanie robotników drogą kontroli zatrudnienia dało dobre wyniki, ale z powodu długości cyklu produkcji tekstylnej, ilość towaru gotowego na eksport będzie zależała od ilości robotników, pracujących tej wiosny w przedsiębiorstwach. Obecnie wygląda na to, że ilość ta zaledwie wystarczy na wyprodukowanie przydziałów odzieżowych (które i tak są mniejsze, niż podczas wojny) i na osiągnięcie z końcem r. 1943 przewidywanego zwiększenia eksportu.

### ROLNICTWO KRAJOWE

Rolnictwo jest jednym z ważniejszych czynników, na których opierają się nasze nadzieje utrzymania znośnej stopy życiowej w ciągu następnych lat, ale na wzmocnienie produkcji rolnej potrzeba czasu, zwłaszcza jeśli chodzi o zwiększenie ilości inwentarza. Planuje się obecnie, by produkcja rolna w 1951 r. przewyższyła normę z lat 1946 i 1947 o mniej więcej 20 procent, czyli około 100,000,000 funtów.

## Polacy studiują w Anglii budowę okrętów

Budowa okrętów w różnych swych fazach była przedmiotem wykładów na kursach zorganizowanych przez British Council w Newcastle nad rzeką Tyne, które rozpoczęły się dn. 23 lutego br. Na kursa uczęszczało 20 słuchaczy z Polski, Danii, Finlandii i Norwegii. Polskimi słuchaczami byli dwaj wyżsi urzędnicy stoczni gdańskiej. Dalszy ciąg kursów odbywał się w Glasgow i trwał do 11 marca.

Pierwszego dnia uczestnikom kursu urządzono przejażdżkę motorówką po rzece Tyne, a wieczorem burmistrz przyjmował ich obiadem. W ciągu trwania pierwszej części kursów w Newcastle słuchacze zwiedzili szereg stoczni. Urząd Marynarki Handlowej w Middlesborough, oraz Wydział Budowy Okrętów w Kolegium Królewskim w Newcastle, gdzie wysłuchali przemówienia profesora L. C. Burrila.

Druga część kursu w Glasgow miała podobny przebieg. W programie było wiedziancie licznych stoczni, wycieczka rzeczna do Dunbarton, zwiedzenie muzeum Hunterian przy uniwersytecie w Glasgow i dział okrętowy galerii sztuki i muzeum w Glasgow.

Polskimi uczestnikami kursu byli p. Wojciech Orszulok, budowniczy okrętów ze stoczni gdańskiej i p. Stanisław Rec, kierownik stoczni gdańskiej. Pozostałymi słuchaczami było 5 Duńczyków, 4 Finów i 9 Norwegów.

## Międzynarodowy Dzień Kobiet w Londynie

W ramach ogólnonarodowych uroczystości Międzynarodowego Dnia Kobiet 8 marca, tysiące kobiet, biorących udział w 35 zebraniach w W. Brytanii zmanifestowało duchową łączność z kobietami całego świata we wspólnym, zdecydowanym dążeniu do zapewnienia pokoju i szczęśliwszych warunków życiowych.

W uroczystościach londyńskich wzięły udział setki zarówno gospodyń domów, jak i kobiet pracujących w fabrykach, sklepach i biurach. Przewodnicząca postanka Labour Party, p. Leah Manning przedstawiła zebranym mówczyni między innymi były p. Cecily Cook, główna sekretarka spółdzielczego związku kobiet, i Hilda Somms, murzyńska gwiazda sztuki „Anna Lucasta”.

pieniędzy na kształtowanie się cen. Zapewniono dużą nadwyżkę budżetową przez wysokie opodatkowanie — szczególnie zysków — i przez zredukowanie zagranicznych wydatków rządowych oraz wydatków na siły zbrojne. Odroczono w znacznym stopniu realizację podstawowych planów inwestycyjnych. Zapobieżono wymykającej się spod kontroli wyższe cen przez udzielanie subsydiów na koszty życia i przez dokładną kontrolę cen.

Oświadczenie premiera o dochodach osobistych i cenach wskazuje na ponowienie przez rząd wysiłków w celu zatrzymania groźnego pochodzenia cen i zysków. Niedawno minister skarbu oświadczył w Izbie Gmin, że stosując tylko nieliczne konieczne wyjątki — wzrost cen będzie powstrzymany i że gdzie tylko się uda, będzie się redukować i ceny i zyski. Wszystkie te środki antyinflacyjne będą utrzymane w r. 1948 — a wiele z nich jeszcze się wzmocni.

### KONKLUZJE

Perspektywy na rok 1948 pozostają niepewne. Rok bieżący jest okresem wielkiego niepokoju. Możemy jednak dopiąć tego, że rok 1948 stanie się przełomowym w odbudowie ekonomicznej Europy. Nasza produkcja jest już większa niż w r. 1938, a każdy nowy miesiąc przynosi dalsze postępy. Zaszyły już wielkie zmiany w dziedzinie naszego handlu i w życiu wielu z nas, a dużo jeszcze musimy zmienić.

Lecz wszystkie te zmiany są małe w porównaniu z tymi, jakie przechodziliśmy w latach wojny, kiedy to jak i dzisiaj ważyła się nasza przyszłość.

### ŚRODKI ANTYINFLACYJNE

Opracowano i wprowadzono w życie szereg środków, mających zapobiec wpływowi zapotrzebowania



Studentki i studenci pomagają przy odgruzowaniu zburzonych domów w Londynie.

## Zwycięstwo konserwatystów w Croydon

W wyborach dodatkowych w Croydon (Londyn) konserwatyści utrzymali swój mandat znaczną większością głosów na niekorzyść kandydata labourzystowskiego. Wicemarsz. lotnictwa Bennett, który ostatnio zrezygnował ze stanowiska dyrektora brytyjskich zamorskich linii lotniczych i kandydował w wyborach jako liberał stracił swój depozyt.

### WĘGIEL

W 1947 r. upaństwowienie kopalń węglowych pociągnęło za sobą wzrost zatrudnienia, zwiększenie wydajności i tym samym polepszenie stosunków wewnętrznych w tym przemyśle.

Wszystko to przyczyniło się do zmiany sytuacji nie tylko w dziedzinie dostaw węgla, ale również i w dziedzinie ogólnej odbudowy W. Brytanii.

Z początkiem 1948 r. zapasy węgla wynosiły 16 milionów ton, podczas gdy w 1947 r. wynosiły one 8.500.000, przy czym również wzmożł się bardzo eksport światowy brytyjskiego węgla.

W czasie konferencji paryskiej na temat europejskiej współpracy gospodarczej powiedzieliśmy, że mamy nadzieję podnieść w tym roku produkcję do 211,000,000 ton, czego 13,000,000 ton będzie przeznaczona jako materiał opału dla statków, oraz w celach eksportowych. Oprócz tego musimy dostarczać węgla Kanadzie i Argentynie w zamian za żywność, która gwałtownie potrzebujemy. Oznacza to, że w tym roku 13,000,000 ton musimy podnieść do 16,000,000 ton na eksport i dla statków.

Nasz cel — wydobyć rocznie 211,000,000 ton, — musi być uważany za absolutne minimum; należy poczynić wszelkie wysiłki, aby go przekroczyć.

Krajowe zużycie energii elektrycznej wzrosło o przeszło 70% w latach od 1938—1947 r., a zużycie węgla dla produkcji tej energii również wzrosło z 14,9 milionów ton do 27,1 milionów ton, w tym samym okresie.

### TRANSPORT KOLEJOWY

Zrobiono ostatnio duże wysiłki w kierunku poprawy sytuacji w zakresie taboru kolejowego — bezceną na tym polu okazała się praca kolejarzy podczas weekendów oraz pomoc ochotników. W ciągu zimy nastąpiło znaczne wzmocnienie zdolności przewozowej, a ilość wagonów wymagających sezonowo naprawy,



# List z Londynu

## 3 MILIONY ROZMÓW NA TYDZIEŃ

KAZDEGO tygodnia przeszło 3 miliony rozmów telefonicznych przechodzi przez centralę, mieszczącą się w gmachu Faraday'a — w samym sercu londyńskiego City. Jest to zresztą nie tylko główny nerw brytyjskiej służby telefonicznej, lecz także ważne ogniwo łączące Anglię ze światem. Obecnie wobec ciągłego wzrastania ruchu telefonicznego z Europą, uznano za konieczne przenieść dział służby radiotelefonicznej do oddzielnej centrali. Telefoniści londyńskiej centrali w Faraday Building rozmawiają codziennie przez kable lądowe i morskie z każdym niemal zakątkiem W. Brytanii i kontynentu europejskiego. Urzędnicy, którzy pracują w sali rozmów z kontynentem będą długo pamiętali pierwsze miesiące ostatniej wojny: milkiły stopniowo centrale europejskie w miarę posuwania się nawały niemieckiej. W słuchawkach ozbrzmiewały głosy „do widzenia Londynie — Niemcy już nadchodzą”.

To był widomy znak nastania koszmarniej nocy na kontynencie. Aż przyszedł pamiętny dzień lutego 1945 roku: z paryskiej centrali telefonicznej wywoływano Londyn. Była to pierwsza po latach rozmowa telefoniczna z wyzwajającą się Europą.

## UWAGA! AMATORKI KAPIELI!

TO wiadomość, która zainteresuje wszystkie kobiety: mianowicie niektóre wyroby z najlepszego nylonu, sfotografowane w silnym świetle, stają się przezroczyste. Paru fotografów zrobiwszy zdjęcia swych modelek w kostiumach kąpielowych z nylonu, otrzymali „nieoczekiwane” wyniki. Fabrykanci nylonu twierdzą jednak, że nie jest to wina nylonu jako takiego, ponieważ większość dobrych materiałów w silnym oświetleniu może się stać przezroczysta. W każdym razie jest to ostrzeżenie, by w słoneczne południe nie pozostawiać do zdjęć w kostiumach nylonowych.



## LISTA ODZNACZEŃ

W tym roku przeprowadzono dość ostrą selekcję, zanim podano nazwiska do listy odznaczeń, lecz nie pominięto przedstawicieli sztuki. Michael Balcon jest już drugim reżyserem któremu nadano tytuł rycerski. Zastępuje on w pełni na ten zaszczyt za swą pracę w Ealing Studios. T. S. Elliot, z pochodzenia Amerykanin, lecz stale przebywający w W. Brytanii, otrzymał order zasługi (Order of Merit) jako wyraz uznania za jego ogromny wpływ na współczesne pokolenie poetów brytyjskich. Ciekawą rzeczą jest, że podczas, gdy Balcon jest znany ze swych zapatrywań lewicowych, Elliot na terenie polityki uważany jest za reakcyjnego i wielbionego przez anglikańskich torysów. Swojego czasu odegrał on rewolucyjną rolę w literaturze. Szkoda, że nie uwzględniono żadnego artysty malarza: malarze, posiadający tytuł rycerski, są wszyscy już dziś nieco przestarzały i zanadto tradycyjni.

## MIĘDZYNARODOWA WYMIANA STUDENTÓW

ISALEM już kilka miesięcy temu o działalności „Międzynarodowej Organizacji Wymiany Studentów”, która chce zorganizować pobyt studentów brytyjskich na uniwersytetach europejskich i w różnych ośrodkach przemysłowych w zamian za udzielenie gościny studentom zagranicznym u siebie. Od tego czasu plan ten zrobił postępy. Np. w przemyśle stalowym doszło do pomysłowej wymiany uczniów na okres kilku miesięcy między Francją a Anglią. Kenneth Lindsay, poseł do parlamentu, który ostatnio wrócił z objazdu Ameryki z cyklem wykładów, umieścił w „Timesie” list, w którym z naciskiem podkreśla konieczność jak najszybszej wymiany kulturalnej. Ciekawy jest również długi artykuł, umieszczony niedawno temu na łamach „Manchester Guardian”, a opisujący bardzo przychylnie kroki, przedsięwzięte w kierunku odrodzenia nauki w Polsce, mimo ciężkich warunków powojennych. Należy się spodziewać, że następna wymiana studentów i uczniów będzie miała miejsce pomiędzy Łodzią lub Krakowem a W. Brytanią.

Jonathan Trafford

JOHN MAY

# FARMA NA WZÓR FABRYKI

Mówiąc o dzisiejszym rolnictwie zmechanizowanym, mamy na myśli zespoły traktorów i maszyn rolnych, wymagających nieustannej opieki inżyniera i kowala. Jednak niedawna wizyta w pewnej farmie nauczyła mnie, że często nadużywane słowo „mechanizacja” może mieć jeszcze inne znaczenie.

Mr. George White w Fyfield Hall Essex we wschodniej Anglii pokazał mi warsztaty gospodarskie, przystosowane do naprawy sprzętu rolniczego wszelkich możliwych typów. Warsztaty te zaopatrzone są w bardziej zmechanizowane urządzenia, niż niejedna mała fabryka. Co więcej, wszystko to jest zelektryfikowane. Kiedy tylko nacisną guzik, ze wszystkich stron szumią i obracają się ze zdumiewającą szybkością walce, transmisje i koła.

38 lat temu George White zbudował pierwszą maszynę napędową. Wykonał formy na odlewy, z mocnej stali skonstruował przyrządy. Jego szkockie pochodzenie tłumaczyło to zaciepie do majsterki; wielu Szkotów jest urodzonymi inżynierami. W każdym razie jego pierwsza maszyna, posiadająca siłę zaledwie 5 koni parowych, wytrzymała próbę czasu przez wiele lat i sprostała potrzebom farmy. Kuźnia, w której zastałem go przy pracy, jest tak dobrze wyposażona, że mogłaby wzbudzić zazdrość niedźwiedzi kowala. Elektryczna dmuchawa zastąpiła staroświeckie miechy kowalskie. Prawie całą ścianę zajmuje mechaniczna piła do metali, wielka wiertarka, mieszarka do farby i szlifierka. Za pomocą odpowiednich transmisji i walców, wszystkie te maszyny poruszane są przez jeden i ten sam motor elektryczny o sile 2 HP. Opodał stoi wielkie koło do ostrzenia, poruszane elektrycznością. Zazwyczaj widząc kuźnię, myśli się oczywiście o koniach. Zapytałem

o nie. „Zawsze kulem swoje konie sam” odpowiedział Mr. White. „Robię to w dalszym ciągu”.

Choćby traktory opróżniły częściowo stajnie, wskazał mi umieszczony na podwórzu stojak, służący do cięcia sztab żelaznych, grubych na 5,8 c. Z tych właśnie sztab robi się w razie potrzeby podkowy końskie.

W kuźni znajduje się też tokarnia, służąca obecnie przeważnie do toczenia drzewa. Próbkami wykonanych na niej przedmiotów są drzewce do wszelkiego rodzaju narzędzi, nogi i siedzenia stółków oraz jarzma nosideł.

Deski na wszelkie, wznoszone na farmie budynki są cięte z pnia we własnym tartaku farmera, dużym, dobrze rozplanowanym i wyposażonym. Tutaj odchylając się od ogólnej tendencji elektryfikacyjnej wystaje ponad dach z falistej blachy sześciometrowej długości komin maszyny parowej Ransoma o sile 10 HP. Gdy drzewo ma być cięte, trzeba tylko 90 minut czasu na wytworzenie odpowiedniego ciśnienia pary. Maszyna ta porusza dwie piły, jedną długości 1,80 m, drugą 1,20 m.

Jeśli tartak ten jest swego rodzaju doskonałością, to warsztat jest wprost wcieleniem marzeń mechanika. Jest on długi na 11 metrów i szeroki na 7 m. Z jednej strony stoją stoły warsztatowe i tokarki a na końcu szafy. Z drugiej urządzenia do spawania i piec do ogrzewania. Wejście jest dosyć szerokie, aby przepuścić traktor lub ciężarówkę. Warsztat wyposażony jest doskonale we wszystko, co może być potrzebne przy remoncie farmerskiego sprzętu. Tokarki są dwie. Jedna to duży, dwumetrowy model, przystosowany do gwintowania, cięcia i gladzenia, druga jest w tym samym rodzaju, tylko mniejsza. Na większej Mr. White toczył właśnie nowe oski do swojej maszyny do sadzenia ziemniaków, która zdra-

działa tendencję do „potykania” się. Jego nowe stalowe trzpienia wytrzymują obciążenie 80 ton, powinny niewątpliwie przeżyć ten atak mechanicznej krzywdy. Opodał, dwa bliźniacze koła szlifierskie szumią, gły naciśną guzik. Jest tu też wiertarka; gwintownica dla rur, dochodzących do długości 50,8 m; wybijać dźwigowy, zdolny przebić otwór w blasze grubej na 9,5 mm, oraz urządzenie do ładowania akumulatorów. Poza tym są jeszcze młoty mechaniczne; jeden przeznaczony do wybijania łożysk, drugi do większych robót. Ten ostatni, własnej konstrukcji, jest olbrzymem, zdolnym bez trudu wyrzucić nacisk 16 ton. Urządzenie do spawania jest na elektryczność i oxy-acetylen i posiada świetny palnik acetylenowy. Nadwyżka tlenu w kurkach umożliwia spawaczowi krajenie metalu z taką łatwością, jakby gorącym nożem krajał masło. Oprócz mniejszych narzędzi jest tu też „przenośny” śruboskrętny i kowadło. Jest oczywiście i oliwiarka, która zdaniem amatorów pożyczania, nie jest tak bardzo przenośna — przymocowano ją łańcuchem do warsztatowego stołu.

Czwartym zakładem jest spokojna i sucha elektrownia mieszcząca się w dawnej wozowni. Tutaj George White junior, spec od elektrycznych urządzeń, zmontował elewator elektryczny ustawiony opodal stodoly. Elewator ten, połączony z elektrycznym motorem siły 1 HP, podnosi bez trudu 259 kg naraz i zaopatrzony jest w zabezpieczający uchwyt. Pełno tu przyrządów elektrycznych, ułatwiających pracę. Dostawca Alfa-Laval puszczone jest w ruch motorem o sile 1 HP. Jako rezerwa znajduje się tu też maszyna typu Lister. Trier czyści ziemniaki z błota, uruchomiony tak samo napędem 1 HP.

Wewnątrz znajdują się elektryczne przybory domowego użytku

łącznie z samoregulującą pompą, czorpiącą wodę ze studni oraz pomysłową płuczarką jajek i maselnicą. Plac tenisowy pielegnowany jest za pomocą ręcznej kosiarki, przystosowanej też do elektrycznego napędu, a wszystkie pojazdy utrzymywane są w stałej gotowości do jazdy, nawet w największe chłody przez zastosowanie elektrycznych urządzeń ogrzewających. Przymocowuje się je do niższych przewodów wodnych pomiędzy blokiem cylindra o chłodnicą.

Możnaby zadać sobie pytanie, w jaki sposób farma o obszarze 121 ha i z oborą mleczną, liczącą 50 krów może dostarczyć zajęcia wszystkim tym warsztatom i urządzeniom. Otóż Mr. White posługuje się całym taborem ciężarówek, służących do przewozu bydła i wszystkie ważniejsze naprawy przy tych wozach robi sam.

Poza tym farma Fyfield Hall posiada cały szereg urządzeń oszczędzających pracę i niezniszczalnych wprost narzędzi wyprodukowanych w warsztatach White'a. Pokazano mi siewnik szeroki na 3,6 m, który może się obrócić tak, że przejeżdża przez stosunkowo wąskie przejścia; przyczepkę do traktora służącą do przewozu materiałów pędnych, w której opony zastąpiono drewnianymi obręczami, oraz ciągnik do drzewa, zmontowany na kołach starej kosiarki. Napęd traktorowy, potrzebny do uruchomienia kosiarki, jest w tym wypadku przetransformowany specjalnym biegiem w stosunku 100:1. Daje to ogromną siłę ciągu.

Mr. George White posiada licznych przyjaciół, których przyjaźń wzmaga się w miarę wzrastania ich mechanicznych kłopotów. Przyjacieli w potrzebie, jest prawdziwym przyjacielem. Jednym słowem dość to roboty zarówno dla siebie, jak i dla sąsiadów.

The Farmers Weekly

# Coraz więcej traktorów

POTRZEBA zwiększenia do maksimum produkcji rolnej, przy równoczesnym braku robotnika w czasie drugiej wojny światowej, wywołała niezwykły wzrost mechanizacji w rolnictwie brytyjskim. Liczba traktorów powiększyła się w czasie wojny o 300% i blisko 2.500 „kombinów” (żniwiarka połączona z młocarnią) użyto podczas zniw 1944 r. Anglia, biorąc pod uwagę powierzchnię ziemi uprawnej, jest dzisiaj najbardziej zmechanizowana z wszystkich krajów, za wyjątkiem jedynie Nowej Zelandii. Większą część maszyn, będących obecnie w użyciu, wyprodukował przemysł brytyjski, resztę sprowadzono z USA, Kanady i Australii.

Jednym z najważniejszych warunków przewyciężenia światowego kryzysu żywnościowego, jest odbudowa rolnictwa w zniszczonych wojną krajach. Wymaga to nie tylko pokrycia niedoboru ziarna siewnego i nawozów sztucznych, lecz także narzędzi i maszyn rolniczych. Anglia dostarczała sprzętu rolniczego nie tylko dla UNRRA, lecz również dostarcza w dalszym ciągu dla Europy Zachodniej. Eksport maszyn rolniczych stale wzrasta już w 1946 r. osiągnął 6 400 ton miesięcznie czyli przeciętnie 4 razy tyle, co przed wojną.

\*

Na konferencji w Hot Spring w

1943 r. i na konferencjach FAO w Kopenhadze podkreślono potrzebę ciągłego wzrostu światowej produkcji żywności, aby osiągnąć wszędzie zadowalający standard odżywienia. Związek handlu światowego wydał ciekawą broszurę o mechanizacji rolnictwa na skalę międzynarodową.

Jedną z tablic w tej broszurze, której cyfry, oczywiście są tylko przybliżone, daje ogólny obraz możliwości zwiększenia mechanizacji rolnictwa na całym świecie. Biorąc pod uwagę kraje wysoce już zmechanizowane, na jeden traktor wypada ziemi, przeznaczonej pod uprawę zboża, ziemniaków i buraków cukrowych 14,5 ha w Nowej Zelandii, 20 ha w Anglii, 43,6 ha w USA, 95,2 ha w Kanadzie, 128,8 ha w Australii. Broszura ta zajmuje się tylko 10 krajami (Anglią, Australią, Nową Zelandią, Kanadą, USA, Rosją, Holandią, Norwegią, Szwecją i Szwajcarią). We wszystkich innych krajach mechanizacja powinna się podnieść co najmniej o 50%. Pominąwszy kraje tropikalne, w których zagadnienia te przedstawiają się zupełnie inaczej, liczba ha przeznaczonych pod uprawę przez 1 traktor, wynosi około 184 ha w Belgii, 287,2 ha w Europie środkowej i aż 1 200 ha na Bałkanach. W Egipcie, gdzie podwojono liczbę traktorów w porównaniu z cyfrą przedwojenną i gdzie ogólnie uznano ko-

rzyści mechanizacji, na 1 traktor wypada jeszcze ciągle 368 ha.

\*

Okolo 85% istniejących traktorów używa się w krajach już wysoce zmechanizowanych. Razem kraje te używają 3.000.000 traktorów. Gdyby reszta świata osiągnęła ten sam stopień zmechanizowania, potrzeba było by dodatkowo 2.400.000 traktorów i odpowiednią ilość pomocniczych narzędzi rolniczych. W broszurze rozpatrzone trudności w osiągnięciu tego celu i dlatego proponuje się, żeby do r. 1950 tylko 1/4 tej liczby czyli 600.000 dodatkowych traktorów i przynależnych maszyn rolniczych przeznaczyć dla krajów mniej zmechanizowanych. Było by to możliwe tylko wtedy, gdyby czynniki międzynarodowe pomogły w finansowaniu krajów mniej zamożnych. Jest to ważny wobec obecnej światowej sytuacji żywnościowej problem, większe bowiem użycie maszyn rolniczych pozwala na natychmiastową redukcję ilości zwierząt pociągowych, a co za tym idzie, pozwala ziemię, przeznaczoną dotąd na produkcję paszy, wykorzystać pod uprawę zbóż chlebowych.

\*

Światową produkcję traktorów oblicza się obecnie na 400 000 sztuk rocznie. Liczba ta wkrótce wzrośnie do 500.000 sztuk. Czę-

ścią tej produkcji zastąpi się traktory, będące obecnie w użyciu, gdyż zgodnie z oświadczeniem Brytyjskiego Zjednoczenia Farmerów, traktor niszczy się przeciętnie po 7 1/2 latach pracy.

Największymi producentami traktorów są: W. Brytania, USA i ZSRR. W 1945 r. w W. Brytanii produkcja dochodziła do 17.377 traktorów rolniczych 4-kołowych, 5.166 maszyn ogrodniczych, 675 walów drogowych.

W zeszłym roku eksport maszyn rolniczych ze Zjedn. Królestwa, który obejmował znaczną ilość miniaturowych traktorów, specjalnie obmyślonych dla drobnych gospodarstw, był siedem razy większy niż w r. 1938. Eksport ten stale wzrasta: w ostatnim kwartale 1947 r., podniósł się o 52% w stosunku do poprzednich miesięcy.

Obecnie firma S. A. Harry Ferguson pracuje nad wykonaniem zamówienia Stanów Zjednoczonych na traktory zaopatrzone w pługi, siewniki, żniwiarki itp. Umowa między firmą Ferguson a USA opiewa na sumę 5 milionów funtów. A rynek amerykański zgłasza zapotrzebowanie na traktory za sumę trzykrotnie większą.

Brytyjski przemysł traktorowy przyczynia się więc do zwiększenia zmechanizowania rolnictwa w różnych krajach.

George Martin



CLIFFORD TROKE

# PRZYSZŁOŚĆ NAPĘDU ODRZUTOWEGO

KARIERĘ swoją rozpoczął napęd odrzutowy od samolotu. Nadchodzą jednak czasy, w których turbina gazowa znajdzie zastosowanie w wielu dziedzinach i z powietrza zejdzie na ziemię i do wody.

W Brytanii demonstrowała już kanonierkę zaopatrzoną w turbinę gazową. Okręt ten osiągnął ostatnio maksymalną szybkość podczas prób na kanale La Manche. Wkrótce zostanie spuszczone na wodę statek towarowy, wyposażony w taki sam napęd. Wygląda też na to, że stałe, nieprzenośne turbiny gazowe — istniejące już na przykład w siłowniach szwajcarskich — będzie można wyzyskać w każdym kraju. Szczególnie użyteczną powinna okazać się turbina gazowa w połączeniu z urządzeniami hydro-elektrycznymi, gdyż te ostatnie, mimo że bardzo wydajne, są nieco za sztywne: mogą mianowicie produkować pewną stałą ilość prądu, lecz nie potrafią sprostać nagłemu wzrostowi zapotrzebowania siły elektrycznej.

Zastosowanie pomocniczej turbiny gazowej w wypadkach nagłego obciążenia elektrowni wodnej jest najlepszym rozwiązaniem zagadnienia.

Użycie turbin gazowych w ko-

lejnie ciągle jeszcze natrafia na trudności, ale są widoki na ich przezwyciężenie. Gorzej przedstawia się sprawa z samochodami. Tu zastosowanie turbin daje bardzo słabe wyniki, a trudności mają raczej charakter praktyczny niż teoretyczny. Aby zbudować turbinę gazową o niskiej mocy HP (niska w tym kontekście oznacza moc nieco mniejszą niż 250 HP) — wymagana jest wielka precyzja przy budowie łopatek koła turbiny, bowiem wymagana jednostka odrzutowa jest bardzo mała. Nie wiadomo, jak działać będą łopatki tak małego koła turbiny. Zanim będziemy mogli oglądać silnik odrzutowy o mocy 20 HP zastosowany do napędu auta — będzie się musiało wprowadzić całkowicie nową metalurgię.

Badania nad napędem odrzutowym przeprowadza w Anglii Narodowy Zakład Gazo-Turbinowy. Tu właśnie dokonuje się prace podstawowych. Celem Zakładu jest bowiem raczej rozwiązywanie zasadniczych problemów, niż natychmiastowe wypracowywanie zastosowań praktycznych. Np. sekcja zajmująca się spalaniem pracuje nad określeniem chemicznych i fizycznych właściwości paliwa, a rezultaty tych

prac użytkową wszystkie wytwórcy silników odrzutowych.

Typowym dla prac Zakładu — był przeprowadzony ostatnio eksperyment, w wyniku którego miano określić, jakie są najlepsze rozmiary dla jednostek paliwa oraz jak stopień parowania wzrasta wraz z wzrostem temperatury. Jednostki paliwa przepuszczano przez rurę ogrzaną od około 700—1000°C, po czym skapywały one na powierzchnię dwutlenku węgla w stanie stałym — oziębionego do -130°.

W wydziale aerodynamiki prowadzono m. in. badania nad sposobem osiągnięcia równego przepływu sprężonych gazów przez rury, nagięte pod różnymi kątami. Bada się także zmiany ciśnienia powietrza podczas wirowania łopatek koła turbiny. Doświadczenia te pociągają za sobą studia nad zachowaniem się gazów — poruszających się z szybkością większą od głosu.

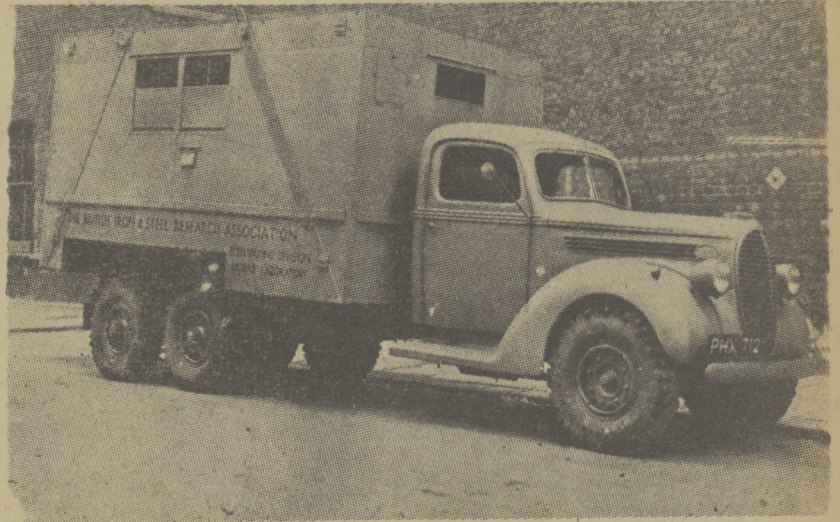
Oprócz tego rodzaju zasadniczych badań i studiów przeprowadza się także próby praktycznych przyrządów. Jednym z nich jest regulator napędu. Do czego się go używa?

Otóż, gdy samolot o silniku odrzutowym zbliża się do szybkości lądowania — zahamowana jednostka odrzutowa nie może dość szybko reagować, gdy zachodzi potrzeba nagłego podciągnięcia maszyny z powrotem do góry. Rozwiązanie problemu: w jaki sposób utrzymać pełną moc silnika odrzutowego zwalniając jednocześnie lot samolotu — kosztowało wiele pracy członków Zakładu. W ostatnio zademonstrowanym modelu próbnym dwie wygięte płyty metalowe kierują strumień wybuchających gazów pod kątem prostym. Jest to zdumiewający widok — niktby się bowiem nie spodziewał, — że metal może się przeciwstawić tak potężnemu naporowi energii.

Celem Narodowego Zakładu Gazo-Turbinowego nie jest jedynie ustalenie światowych rekordów szybkości. Rola Zakładu polega przede wszystkim na opracowaniu ekonomicznego silnika odrzutowego. Dlatego właśnie silniki odrzutowe o mocy 4000 Hp grzmiały w próbnym łożyskach a każdy szczegół zmian temperatury i ciśnienia notowany jest na oświetlonych tarczach zegarowych lub przy pomocy słupków rtęci w termometrach.

Dlatego właśnie używa się spektroskopów, które potrafią badać istotę płomienia oraz ekranów promieni katodowych, które wykazują z dokładnością do ułamków milimetra uginanie się płytki stalowej pod naciskiem trzymających ją palców.

# LOTNE LABORATORIUM METALURGICZNE



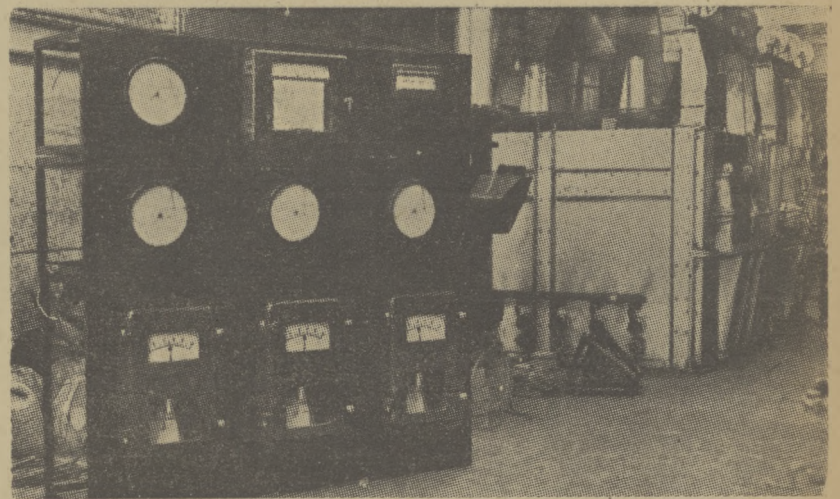
Samochód-laboratorium, wyposażony we wszelkie przyrządy do pomiarów i doświadczeń, zbudowany dla brytyjskiego stowarzyszenia do badań stali i żelaza.

LOTNE laboratorium metalurgiczne i biuro pomiarów, przeznaczone do obsługi hut żelaza i stali zostało skonstruowane przez Wydział Przemysłu Stalowego Brytyjskiego Związku Badań Żelaza i Stali. Laboratorium jest zmontowane na 3 tonowej ciężarówce z demobilu wojskowego (dawny wóz telekomunikacyjny). Skrzynia nadwozia, zawierająca przyrządy laboratoryjne daje się za pomocą dźwigu zdejmować z podwozia i przenosić do warsztatu.

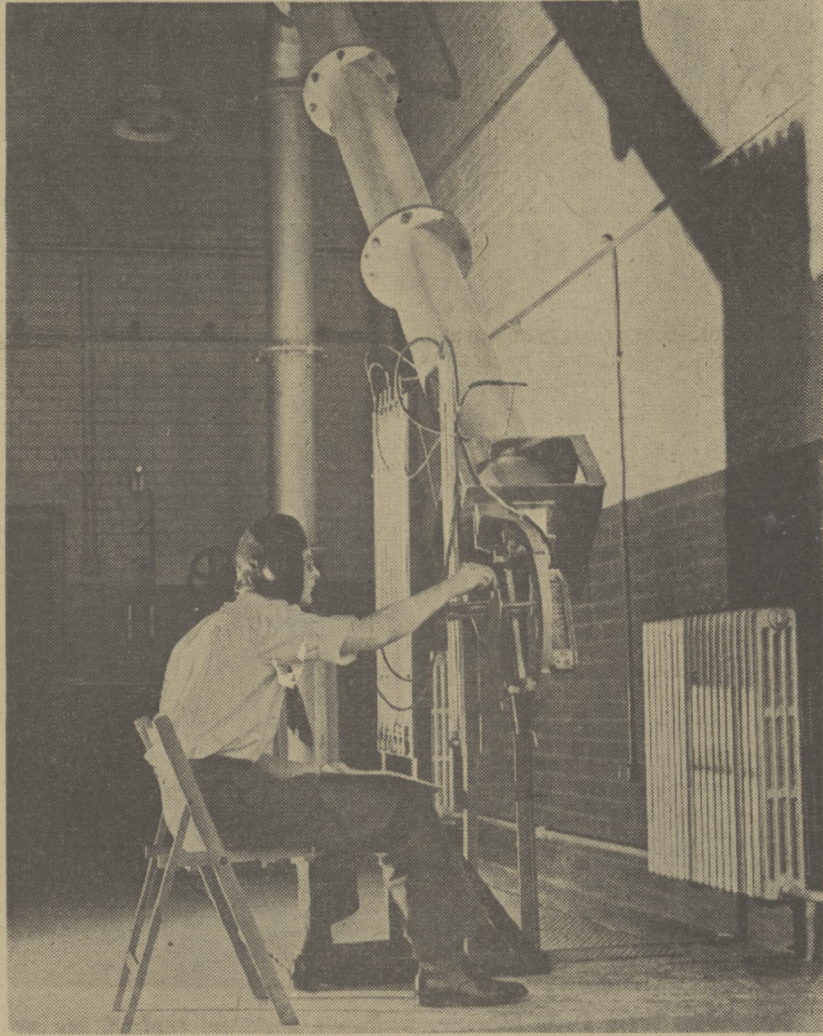
Ponieważ w różnych okolicznościach może zachodzić potrzeba użycia zespołów instrumentów, każdy umieszczony jest na lekkiej tablicy i zmontowany w ramie obejmującej normalny zespół. Dla osiągnięcia jeszcze większej przystosowalności używane są dwie stałe wielkości ram, z których jedna jest dwa razy większa od drugiej. To ruchome nadwozie jest poza tym zaopatrzone w małe ławki laboratoryjne i warsztatowe, stolik do pisania, szafki, telefony polowe, aparaty do oświetlania i ogrzewania.

Wyposażenie następujące instrumenty: przepływomierze typu pierścieniowego o różnych zakresach pomiaru, potencjometry wskazujące i rejestrujące, milivoltomierze wskazujące i rejestrujące, pirometry optyczne, termopary, analizatory gazu, rejestratory CO<sub>2</sub>, manometry rejestrujące, oraz pirometr zanurzalny dla pomiaru temperatur stali ciekłej. Za pomocą tych aparatów obsługa ruchomego laboratorium może regulować przepływ i skład paliwa, skład gazów spalinowych oraz warunki cieplne i ciśnienia w piecu stalowni podczas normalnej pracy. Dzięki instalacji i odpowiedniemu wykorzystaniu tego rodzaju stałych przyrządów, wiele stalowni zdołało podnieść produkcję o 10 do 20%, a jednym z celów tego lotnego laboratorium jest umożliwienie, fabrykom nie posiadającym jeszcze tak doskonałego sprzętu, korzystanie z doświadczeń innych przy projektowaniu własnej instalacji. Inną funkcją laboratorium jest umożliwienie pracy w terenie na szeroką skalę i propagowanie tych doskonałych rezultatów. Dotychczas zbieranie danych z niedostatecznie jeszcze wyposażonych fabryk powodowało dużą stratę czasu na rozmieszczanie, zbieranie i ustawianie przyrządów.

Lotne laboratorium zostało skonstruowane przez dr. A. H. Leckie, wiceprezesa wydziału metalurgicznego i przez E. Rogersa, urzędnika odpowiedzialnego za przyrządy dla wydziału. Zmontowano laboratorium w Związku Laboratoriów Fizycznych w Battersee, a będzie ono działać na terenie całej Anglii.



Tablica zegarowa, wchodząca w skład przyrządów auto-laboratorium zainstalowana w jednej z fabryk, w której przeprowadza się pomiary.



W Narodowym Zakładzie Gazo-Turbinowym Przyrząd zademonstrowany na zdjęciu służy do badania, jak oddziaływują łopatki koła turbiny na ciśnienie powietrza.

## Walka z wodorostami i skorupiakami morskimi

Mało kto zapewne — z wyjątkiem marynarzy — zdaje sobie sprawę, jak wielkim dodatkowym obciążeniem dla okrętów są morskie wodorosty i skorupki, które obrastają kadłub okrętu. Ilość ich jest nieraz tak ogromna, że waga ich dochodzi do 100 a nawet 300 ton. Balast ten zwiększa oczywiście opór wody i przeszkadza okrętom w posuwaniu się z normalną szybkością. Stwierdzono mianowicie, że szybkość okrętu wojennego, o wyporności 35 tys. ton, pływającego po strefie umiarkowanej, w ciągu sześciu miesięcy po wypuszczeniu z doków, spadła o 2,7 km na godzinę. By osiągnąć swą normal-

nią szybkość, okręt taki musi zwiększyć zużycie paliwa o 45%. W podobnych okolicznościach kontrtorpedowiec o wyporności 1.850 ton, traci ze swej normalnej szybkości 3,7 km na godzinę, albo musi zwiększyć zużycie paliwa o 50%. Jeśli chodzi o nawigację na wodach podzwrotnikowych, cyfry te należy mniej więcej podwoić. W Brytanii jako kraj marynarski i centrum produkcji statków, jest bardzo zainteresowana w rozwiązaniu problemów, wynikających z powyższej opisanych faktów, toteż badania brytyjskie natym polu osiągnęły już ciekawe wyniki.

Problemy te z punktu widze-

nia naukowego są dwojakie: po pierwsze chodzi o znalezienie chemicznych sposobów zapobiegania obrastaniu kadłuba okrętu, po drugie o zbadanie biologiczne wodorostów i skorupiaków. Chemicy brytyjscy zalecają obecnie dwa sposoby zabezpieczenia kadłuba okrętu: pokrycie go najpierw jedną lub dwoma warstwami farby przeciwrdzewnej na stopnie warstwą, zapobiegającą obrastaniu, spreparowaną z trucziny, zawierającej miedź i rtęć. Truczyna ta wydziela się powoli podczas podróży morskiej i w końcu wyczerpuje się. Chodzi więc o to, aby wynaleźć preparat, który by jak najpóźniej tracił swe trujące właściwości.

Działanie trucziny na faunę i florę morską zbadano na powleczonych nią i zanurzonych do wody tratwach. Przekonano się, że na obrastanie powierzchni tra-

ty wpływają dwa czynniki: pora roku oraz sposób, w jaki rośliny i skorupki reagują na truczynę. Co do pierwszego okazało się, że organizmy morskie w wodach tropikalnych mnożą się przez cały rok, zaś w wodach strefy umiarkowanej zależnie od pory roku. Co do drugiego problemu zaobserwowano, że organizmy morskie rozmaicie reagują na truczynę: skorupki i trawa morska, tak brązowa jak i zielona, są bardzo czułe na truczynę, jeżeli więc dają się one zauważyć na kadłubie okrętu, dowodzi to, że truczyna się już wyczerpała.

Visscher w swej książce „Natura i rozmiary obrastania statków” wlicza 16 różnych rodzajów trawy morskiej i 66 gatunków organizmów zwierzęcych, spotykanych na kadłubach okrętów. Analizy, przeprowadzane w dokach, stwierdzają wszakże, że

tylko nieliczne z tych gatunków są rozpowszechnione, mianowicie entermorpha, której pędy dochodzą do kilku cm długości, włóknisty ectocarpus, meduzy, korale etc.

Bardzo często trafiają się też „sikawki morskie”, zwane tak dlatego, że przy dotknięciu kurczą się gwałtownie, wypuszczając strumień wody.

Kadłub okrętu obrasta podczas postoju w porcie, nie zaś w czasie podróży. Z tego powodu należy zwrócić uwagę na charakterystyczne zjawiska biologiczne i inne, występujące w poszczególnych portach. Statki towarowe bardziej zwykle ulegają obrastaniu, niż pasażerskie, ponieważ okres ich postoju w porcie jest o wiele dłuższy.

Paul West



# H I G I E N A



Człowiek, który szuka chorych. Żaden statek wchodzący do portu nie ujdzie uwagi tego ulicera służby zdrowia.



Ogólny widok portu londyńskiego.



W porcie londyńskim toczy się wieczna bitwa o zdrowie. Oto scena, która powtarza się x razy w dzień i w nocy. motorówka służby zdrowia przybija do świeżo przybyłych statków, aby skontrolować stan zdrowia na ich pokładach.



Przewożone przez statki konserwy podlegają troskliwej kontroli, czy nie uległy zepsuciu. W ubiegłym roku znaleziono 600 ton zepsutej żywności.



Główna kwatery władz portowej służby zdrowia — motorówka „Hygeia”.

Ali Iqbal wstąpił do załogi w Bombaju, jako palacz. Lecz nim statek dopłynął do Port Saidu, poczuł się chorym. W Marsylii dostał wysypki i wszyscy koledzy osądzi, że ma odrę. W czasie gdy statek zbliżał się do Londynu, Ali miał okropną gorączkę.

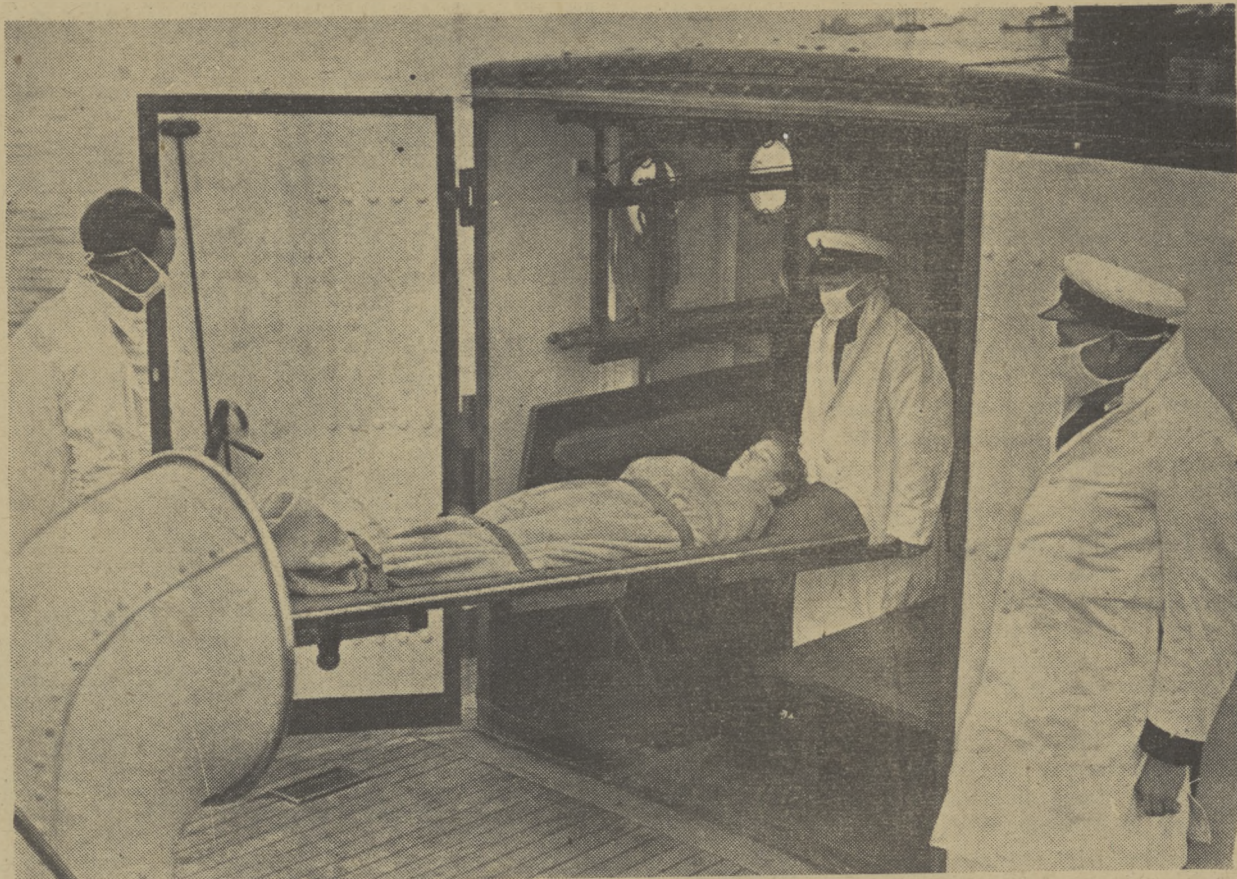
Kapitan nie bardzo się tym przejmował. Ale regulaminy są regulaminami. Więc kiedy statek stanął na kotwicy przed wejściem do portu, czekając na wizytę celników — stary szypier zamotował na specjalnej „karcie zdrowia” — Iqbal — palacz — 35 lat — Bombaj — odra, po czym wpisał datę przyjęcia Alego na statek i datę pokazania się pierwszych objawów choroby.

Gdy celnicy przybyli na pokład, kapitan wręczył im wszystkie swoje papiery i spodziewał się rychłego pozwolenia na wejście do portu, wylądowania towaru i pasażerów oraz wypuszczenia załogi na ląd. Tymczasem urzędnicy wytłumaczyli mu, że nie dostanie takiego pozwolenia, dopóki Alego nie obejrzy oficer portowej służby zdrowia. Wywieszono sygnały oznaczające: „potrzebny oficer sanitarny”.

Nie czekano długo. Z niepozornie wyglądającej motorówki „Hygeia” wydrapał się na pokład ów oficer. I... zanim Ali zorientował się co się święci — znajdował się już w portowym szpitalu dla zakaźnie chorych wraz z swą pościelą i gratami, oraz z diagnozą, klasycznego i dawno już nie notowanego wypadku czarnej ospy. Wylądowali też w szpitalu 3 koledzy Alego,



# W P O R C I E



Oto na jednym ze statków zasygnalizowano chorobę. Podejrzanego o chorobę zakaźną marynarza przewozi służba zdrowia do portowego szpitala.



Oficer służby zdrowia bada załogę handlowego statku greckiego, który właśnie zawinął do portu.



Nie tylko ludzie przybywający na statkach podlegają kontroli służby zdrowia. Także szczury złapane na dnie okrętów bada się czy nie wnoszą do portu zarazy.



W oddzielonych szymbami separatkach szpitala portowego w Gravesend, izolowani od otoczenia chorzy ze statków znajdują troskliwą opiekę. Najczęściej statki przywożą na swych pokładach: malarię, gruźlicę, wietrzną ospę i odrę.

którzy na statku utrzymywali z nim ścisły kontakt. Sypialnie i izbę chorych na statku zdezynfekowano. A każdy osiadły w W. Brytanii członek załogi i pasażerowie, którzy udawali się do swych domów otrzymali skierowanie do swych miejscowych władz sanitarnych. Zetknęli się przecież z czarną ospą, wymagali więc codziennego badania lekarskiego przez 14-to dniowy okres ewentualnej inkubacji choroby.

Praca londyńskich organów portowej służby zdrowia nie jest błyskotliwa. Lecz ma wagę sprawy życia i śmierci. Przeszło 100 lat temu — „morową dziewicę” uważano za „dopust Boży” i nic się właściwie nie przedsięwzięło, aby zapobiec zarazie. To, że w ciągu szeregu ostatnich lat w W. Brytanii rzadko zdarzały się wypadki jakiejś dżumy, cholery, czy innych „importowanych” infekcji, zawdzięcza się głównie metodom higieny i pilnej kontroli portów przez organy służby zdrowia.

Z 5545 statków, jakie zawinęły do Londynu z za granicy w r. 1946 — 1553 odwiedziły oficerowie portowej służby zdrowia na wiadomość, że na pokładzie znajduje się chory. Jako rezultat tych badań 71 osób posłano do szpitali chorób zakaźnych. Najczęstsze były wypadki malarii i gruźlicy. Egzotyczne choroby ze Wschodu spotykano niezwykle rzadko. Od przeszło 20 lat nie zanotowały żadnego wypadku moru.

A. L. Lloyd



Uwaga gaz! Ostrzeżenie to dotyczy szczurów, którym służba zdrowia wydała wojnę. Wszystkie wyjścia i otwory na statku szczelnie zamknięto — przeprowadza się gruntowne odszczurzenie.



GUY BOAS

# G. K. Chesterton: rubaszny święty

URODZIŁ się w 1874 roku. Był synem Edwarda Chestertona, pośrednika sprzedaży nieruchomości, i Marii Grosjean z Aberdeen, której rodzina wywodziła się ze Szwajcarii. Gdy w 5 lat później przyszedł na świat jego brat Cecil — Gilbert Chesterton zerwał ze swym dzieciństwem oświadczając: „No, teraz będę zawsze miał swoją publiczność”. Dzieciństwo G. K. Chestertona upłynęło szczęśliwie. Uczęszczał później do szkoły św. Pawła w Londynie. Naukę w tej instytucji opisał potem pod wielo mówiącym tytułem „Jak zostać nieukiem”. Jednakże otrzymał tam nagrodę za napisanie poematu, a dr Walker, inteligentny dyrektor szkoły, uznał go za geniusza. Chesterton zapisuje się do szkoły przemysłu artystycznego i ucześnieza na wykłady literatury angielskiej na uniwersytecie londyńskim. Podczas wykładów w szkole artystycznej zwykle zajmuje się pisaniem, a na literaturze angielskiej zawsze rysuje.

Po dojściu do pełnoletności otrzymuje pracę w wydawnictwie „The Bookman” jako recenzent. — Nie udało mi się zostać ani malarzem, ani rysownikiem, za to z łatwością przyszło mi napisanie kilku krytyk, w których wytknąłem słabe strony Rubeusa i omyłki Tintoretta, — mawiał sam o sobie. Po przepracowaniu kilku lat w firmie wydawniczej, porzuca zajęcie urzędnicze dla dziennikarstwa i szybko zdobywa sobie sławę. Utrwała swą reputację publikując najpierw *Szalonego rycerza* (The Wild Knight) — tomik doskonałych wierszy, potem studium empiryczne o Browningu wydane w serii „English Men of Letters” oraz *Napoleona z Nottinghill* — dowcipną fantazję na temat wojny między przedmieściami Londynu.

Między rokiem 1900 — datą ukazania się jego pierwszej książki *Staruszkowie się bawią* („Greybeards at Play”) — a 1936, kiedy to okazała się w druku ostatnia jego praca *Tak, jak mówilem* („As I was Saying”) — opublikował około 80 tomów, esejów, poezji, biografii, krytyk literackich, powieści i sztuk teatralnych, stał się sławnym na całym świecie autorem i prelegentem radiowym oraz niezwykle osobistością literacką w Anglii

W czerwcu 1901 roku odbył się jego ślub z Frances Blogg i okazał się trwałym związkiem.

W 1922 Chesterton zakończył swą duchową ewolucję, którą zapowiadała już jego *Ortodoksja* (Orthodoxy) (1908) — przyłączając się do kościoła rzymsko-katolickiego. Od 1925 do 1930, po śmierci brata i upadku jego pisma „The New Witness” pełnił nieodpowiednie dla siebie zadanie: redagował tygodnik, aby kontynuować liberalną ideologię brata. Umarł w czerwcu 1936 w swym domu w Beaconsfield, małym miasteczku koło Londynu.

\*

Był ogromnego wzrostu i nikt bardziej nie cieszył się z plotek o jego fizycznym wyglądzie niż on sam. Opowiadano o nim m. in. taką anegdotę: Pewnego razu Chesterton jadąc w omnibusie wstał ze swego miejsca i uprzejmie zaferował je aż trzem stojącym paniom. Miał żywy temperament i był stale pogodny. Miał też wysoki głos, zupełnie nie licujący z jego masywną postacją. Przez 40 lat swego dojrzałego życia przeszedł jakgdyby wesolym i hałaśliwym pocho-

dem. Postać Chestertona stała się legendarna.

Szczególne trudności w zrozumieniu istoty tego wielkiego pisarza polega na tym, że tak jego myśli jak i życie były ortodoksyjne, tymczasem jego geniusz wylamywał się spod wszelkich prawideł w stopniu niespotykanym w literaturze angielskiej. Żył kiedyś humoryści tacy, jak Gilbert nie głosili jednak żadnej idei; pełno było gorliwych ideowców bez poczucia humoru — jest Bernard Shaw, który głosi nieortodoksyjność z niezrównanym humorem. Tylko Chesterton wyróżnia się głosem ortodoksyjnych idei z takim zapasem dowcipu, z takim zamiłowaniem do akrobacji słowa, że trudno ocenić rzetelność jego myśli — tak ogromnie bawi czytelnika.

Nawet w kwestiach religii będącej podstawową zasadą życia Chestertona, śmiech do tego stopnia trzęsie kazalnica, że słuchacze kazania mają małe szanse przyjęcia napomnień w głębokiej powadze. „Indyk jest bardziej tajemniczym i straszniejszym stworzeniem niż aniołowie i archaniołowie. Bóg objawił nam świat anielski tylko częściowo i częściowo też dał nam poznać istotę anioła. Lecz Bóg nigdy nie objawił nam istoty indyka. Gapisz się na żywego indyka godzinę lub dwie i odkrywasz w końcu, że sprawa zamiast się rozjaśnić stała się jeszcze bardziej enigmatyczna”.

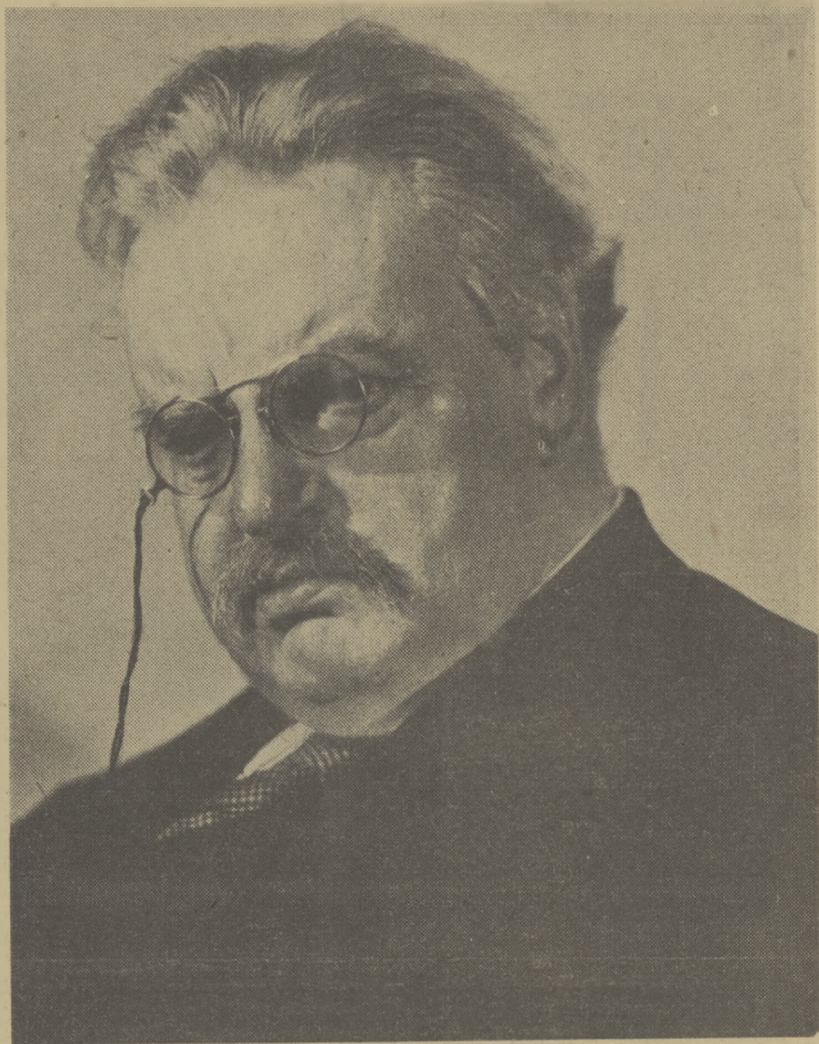
Czy chodzi o Stary czy też o Nowy Testament, zoologiczny sposób stosowania porównań nigdy nie koliduje z szacunkiem dla rzeczy opisywanych. Jednakże obraz świecki ma tendencję do dominowania nad wydzwiękiem lekcji duchowej. Nie można przecież myśleć poważnie nawet o śmierci w towarzystwie człowieka, który znał „pewnego gentleman'a, który zrobił wspaniały i błyskawiczny eksperyment, został mianowicie porażony piorunem”.

W dłuższych opowieściach takich, jak o ojcu Brownie czy też *Kula i krzyż* („The Ball and the

Cross”), lub w trzyaktowej sztuce scenicznej zatytułowanej *Magia* („Magic”) przeróżne sztuczki lingwistyczne używane przez Chestertona, mogą okazać się męczące dla czytelnika. Essay, lub krótki poemat oto właściwy dystans dla twórczości tego pisarza. Chesterton był w całym tego słowa znaczeniu liberałem, a jego entuzjazm dla wolności był prawdziwą namiętnością. Nienawidził przemysłowców, dla których dobrotytu ludzie pocili się w fabrykach, ani wielkiego businessu, który dusił anemicznych urzędników w brudnych biurach. Nie znosił businessu nie dlatego, że miał za złe pracodawcom ich bogactwo, ale dlatego, iż ubolewał nad nędzą ich pracowników. Obiekcje w stosunku do kapitalizmu — argumentował — wysuwa się nie z tego powodu, że kilka osób posiada kapitał, lecz dlatego, iż większość ludzi ma tylko pensję.

Industrializm uważał za najbardziej niemoralny błąd ludzkości. Był ogromnie zgorzchniony znalazłszy na półkach księgarskich pismo poświęcone nauczaniu czytelników, w jaki sposób uzyskać powodzenie w życiu, co sprowadzało się do problemu — jak zostać bogatym.

„Powodzenie jakiejś rzeczy nie jest niczym więcej jak nią samą. Sukcesem milionera jest to, że jest milionerem; sukcesem osła jest to, że jest osłem... nie wyobrażajmy sobie króla Midasa, jako przykład powodzenia. Przeciwnie, był uosobieniem najżałobniejszego upadku. Niemniej oburzał Chestertona wpływ powodzenia na ludzi, którym się powiodło. Nie podzielał popularnych poglądów intelektualistów o „głupiej publiczności”. Pospolicie ludzie, z którymi spotykał się w pociągu czy na herbatkach popołudniowych, wydawali mu się zupełnie inteligentni i interesujący. Do wiedzy odnosił się bardzo podejrzliwie i był przekonany, że jego przyjaciel H. G. Wells nie ma racji wierząc, iż wiedza zapanuje w przyszłości. Także nie zgadzał się z drugim swym przyjacielem B. Shawem,



G. K. Chesterton.

który wierzył, że przyszłość ludzkości należy do intelektu.

„Nikt nie potrafi sobie wyobrazić Shawa inspirującego swoich następców do napisania pieśni wojennej, pijackiej czy też miłosnej, a przecież są to trzy zasadnicze formy ludzkiego wypowiedzenia się. Idą one co do szlachetności zaraz za modlitwą. A o doktrynie G. B. S. mówiącej o sile życia, nadechłowieku i konieczności ewolucji intelektualnej wyraził się zwięźle w swej zawierającej 32 słowa przedmowie do książki na temat Shawa: „Wielu ludzi twierdzi, że albo zgadza się z Shawem albo też go nie rozumie. Ja jestem jedyną osobą, która go rozumie i ja właśnie nie zgadzam się z nim.”

Nie lubił Chesterton także wszelkiego nowinkarstwa i przemijających mód. Modernistyczną poezję nazywał „środkiem na wymioty”. Więcej było jednak rzeczy, które lubił od tych, których nie znosił. Kochał wszystko co naturalne i pochwałal wszystko, co wolne. Adorował nonsens, ponieważ uważał go za produkt zupełnej wolności. Kochał dzieci częściowo dlatego, że one także uwielbiają nonsens.

Kochał W. Brytanię nie za jej dobrobyt, bo to nie dla niego nie znaczyło, ale za to, że miała ona także swój geniusz humoru, który jest bardziej rozumny od rozumu. Była też jedynym krajem na świecie, który mógł wydać na świat Falstaffa, i krajem, w którym podczas generalnego strajku policja grała w football ze strajkującymi. A ponad wszystko inne kochał Chesterton prawdę uczucia, ten tajemniczy element życia ludzkiego, czyniący serce lepszym przewodnikiem niż inteligencję, zapewniający powodzenie Don Kichotowi a nie Mizantropowi.

Poezja Chestertona nie jest tak obfita, jak jego proza i sama przez się nie mogłaby dać pojęcia o zasięgu jego uzdolnień. Wiersz jest zbyt precyzyjną formą, aby mógł oddać pełny blask pyrotechniki Chestertona. Wiersz wymaga więcej muzyki i powagi niż typowe Chestertonowskie rozważania.

W całej swej twórczości, czy to była proza, czy też poezja — Chesterton nie zawinił nigdy brakiem szacunku dla spraw zasadniczych, czy też złym smakiem. Jakkolwiek poważny był temat jego pracy, potrafił zawsze ująć go lekko, nie obrażając nikogo, a najbardziej frywolne sprawy potrafił przedstawić z wzorowym taktem i z postawą filozofa.

Jak jakiś nadludzki, kosmiczny żongler podrzucał pod niebo wszystko, co wpadło mu w ręce, począwszy od swego kapelusza, skończywszy na własnej duszy. Lecz bez względu na rodzaj i ilość przedmiotów, którymi żonglował, chwycił je zawsze zręcznie, a jego stopa nie poślizgnęła się przy tym nigdy.

„Observer”

„New English Review”

GERARD HOPKINS

## Książka o Rimbaudzie\*)

ARTUR Rimbaud w ciągu pół wieku uważany był przez kulturalnych Francuzów za jedną z czolowych postaci w ich literaturze. W Anglii wszyscy, z nielicznymi tylko wyjątkami, kojarzą go wciąż jeszcze w myśli ze spędzonym w łódce letnim popołudniem, z perfumowanymi papierosami i z czymś w rodzaju nieczystego sumienia. Wielka szkoda, że Anglicy tak konsekwentnie nie doceniają Rimbaud'a, ale jest to zapewne dość zrozumiałe, nie jest on bowiem dla nich ani tak znamienity ani tak potrzebnym zjawiskiem jakim był dla swych rodaków. Dla Francuzów Rimbaud to zapowiedź wielkiego przełomu, to ostatni wyraz udaremniionych wysiłków przeszłości, kiedy to wybujałe nadzieje rewolucji ugrzęzły w nowym formalizmie, równie sztywnym, jak poprzedni, a równocześnie to symbol przyszłości, zdecydowanej wyzwolić się z długotrwałej tyranii kartezjańskiej. Rimbaud nie jest niczym duchowym potomkiem, ale za to ojcem licznej i hałaśliwej progenitury, a niektóre z jego dzieci, mianowicie symboliści i surrealiści przedo-

stali się podobnie jak on do W. Brytanii. Ale Brytyjczycy chętniej ulegają wpływom pośrednim, niż bezpośrednio, to też lepiej znają tych ostatnich, niż samego Rimbauda.

Książka Enid Starkie daje sposobność skorygowania tych wszystkich błędów. Pierwsze jej wydanie z r. 1938 jest obecnie rozszerzone i sprawdzone ale zasadniczo nie zmienione. Autorka wyrusza znów do walki o Rimbauda i należy jej się uznanie za sposób, w jaki rozegrała tę kampanię. Nie stara się rozjaśnić cieniów, nie tai wcale usterek i rzadko kiedy daje się porwać przez ducha stronniczości, ale nakreślony przez nią portret „sokola, szubującego po niebie literatury”, jest bardzo przekonujący. Czytelnik widzi w nim żywego Rimbauda, wczuwa się tak w jego upadki jak i w najwyższe wzloty, rozumie rozmiar jego bezczelności i potęgę wizji, śledzi tego dziwnego odmienca sztuki poprzez cztery burzliwe lata, kiedy między 15-tym a 19-tym rokiem swego życia pisał wiersze, którymi poruszył cały kontynent. Widzimy go wyraźnie w „Saison en enfer”, je-

steśmy świadkami jego wyzwolenia się z piekła, wyrzeczenia się przeszłości literackiej i magii, wreszcie towarzyszymy mu urzeczony w tej pełnej udręki wędrówce przez pustynię afrykańską, kiedy przemycił broń dla walczących Abisyńczyków. Wiemy, że Rimbaud straszliwie cierpiał i gotowi jesteśmy, wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu, uwierzyć z biskupem Hararu, że był prawdziwym świętym.

Enid Starkie zniewala nas swym ognistym, zacięłym entuzjazmem, a przekonuje zimną rozważą sędą. Mogłaby być niesprawiedliwa dla jego sztywnej, ograniczonej i oschłej matki, ale nie idzie tu po linii najłżejszego oporu i stara się i ją zrozumieć. Jest jednak może nieco niesprawiedliwa dla jego siostry Izabelli, również nie darzy sympatią Verlaine'a. Pisząc o jego przyjaźni z Rimbaud'em, przedstawia Verlaine'a nie jako lotra, ale jako kłowna — a któż jej w tym nie przyzna przynajmniej częściowej słuszności? Dzieje, które Enid Starkie opowiada, są ohydne, fascynujące i pochłaniające, autorka zaś przedstawiła je po mistrzowsku.

\*) Enid Starkie: *Arthur Rimbaud*



GRAHAM GREENE

# MINISTERSTWO STRACHU

11)

Tam, gdzie tyka zegar, pewnie mieszka Poole. Ile razy myślał o Poole'u spoglądając w sobie jakiś smutek, zdawał sobie sprawę, że coś, co jest uwięzione na dnie jego mózgowicy, próbuje się stamtąd wydostać. Przebrało go to tak, jak przerażał go widok ptaka, który wpadł przypadkiem do pokoju i lata niespokojnie od ściany do ściany. Znał tylko jeden sposób wyzwolenia się od tego strachu — strachu przed bólem jakiegoś innego stworzenia: tłuc pory, póki ptak nie spadnie ogłuszony i spokojny albo nieżywy. Zapomniał chwilowo o majorze Stone i poszedł za węchem w stronę pokoju Poole'a.

Trafił na końcu korytarza, tam gdzie kapala z kurka; był to duży, kwadratowy, niewygodny pokój o kamiennej podłodze, przedzielony zasłoną — zapewne kiedyś mieściła się tu kuchnia. Obecny właściciel nadał temu miejscu charakter agresywnej i brudnej męskości, jakby chcąc się czymś wykazać: na podłodze pełno było niedopałków i nic tu nie odpowiadało swemu przeznaczeniu. Zegar i tani brązowy czajnik służyły za podpórki dla stojących na komodzie wysłuchanych książek. Zauważył Carlyle'a „Bohaterowie i kult bohaterów”, życiorysy Napoleona i Cromwella oraz kilkanaście broszurek, pouczających, jak się ustosunkować do młodzieży, do pracy, do Europy, do Boga. Wszystkie okna były pozamykane, a Digby uchyliwszy spławiła, dzielącą pokój zasłonę zauważył, że łóżko nie było porządnie zasłane, a może Poole rzucił się na nie, by odpocząć w ciągu dnia i nie zadał sobie trudu uporządkowania go. Woda z kurka kapala do umocowanej przy ścianie muszli, a pas do ostrzenia brzytwy zwisał z poręczy łóżka. W starej puszcze po paście sardelowej wałały się teraz zużyte żyłki. Pokój wydawał się równie niewygodny, jak obóz przejściowy: mieszkał w nim zapewne ktoś, kto przebywa tu tylko chwilowo i nie ma czasu zwracać sobie głowy płamą na ścianie. Otwarta waliza, pełna brudnej bielizny, sprawiała wrażenie, że właściciel nie zadał sobie nawet trudu, by ją rozpakować.

To było tak, jak odwrócenie wroniętego w ziemię głazu. Z wierzchu luksusowe sanatorium — pod spodem próchno i zgnilizna.

Wszędzie czuć było Caporala, a na łóżku pełno było okruszyn; Poole widocznie brał sobie jedzenie do łóżka. Digby długą chwilę gapił się na te okruszyny; uczucie smutku, niepokoju i jakiegoś nieznanego niebezpieczeństwa prześladowało go — jakby jego oczekiwania spotykały się raz po raz z zawodem: mecz cricketowy okazał się budzą, nikt nie przyjechał odwiedzić chłopca podczas półrocznych wakacji, czekał i czekał przed gospodą „Pod Królewskim Herbem” na dziewczynę, która nigdy się tam nie zjawi. Nie miał z czym porównać tego miejsca. Sanatorium było czymś sztucznym, ukrytym w ogrodzie. Czy możliwe, że zwyczajne życie tak właśnie wygląda? Pamiętał jakiś trawnik i podwieczorek i salon z akwarelami i małymi stolikami, fortepian, na którym nikt nie grywał i zapach wody kolonjskiej; ale czyż to tu było prawdziwym, dorosłym życiem, do którego każdy z nas dochodzi w swoim czasie? Czy on też należał do tego świata? Zasmucilo go jakieś uczucie obycia z tym wszystkim. Nie o takim życiu marzył kilka lat temu w szkole, ale wiedział, że tych późniejszych lat nie było kilka, ale bardzo wiele.

Wreszcie świadomość niebezpieczeństwa przypomniała mu biednego Stone'a. Może doktor i Poole już wkrótce wrócą? Mimo że nie mógł uwierzyć, że oni mają nad nim władzę, bał się jakichś sankcji, których nie umiał sobie wyobrazić. Pantofle poczapowały znowu przez korytarz i po brudnych schodach na pierwsze piętro. Tu nie było już żadnego odgłosu: tykanie zegara nie dochodziło tak daleko. Duże dzwonki na żardzewiających drutach wisiały przed drzwiami; dawne pokoju kredensowego. Dzwonki były znaczone: „Pracownia”, „Salon”, „1-szy gościnnie”, „2-gi gościnnie”, „Pokój dzięczny”... druty zwisały bezużytecznie, a pajak zaczął swą siatkę przysiadając na znaczonej „Pokój jadałny”.

Zakratowane okna, które widział nad murem ogrodowym, były na drugim piętrze, niechętnie poszedł więc jeszcze wyżej. Każdy krok naprzód zmniejszał bezpieczeństwo odwrotu, ale wyzwał sam siebie na rozmowę ze Stonem i chociażby to miało być tylko jedno słowo, musi je jednak

wypowiedzieć. Szedł korytarzem, wołając cicho:

— Stone, Stone.

Nie było odpowiedzi, a stare, popękane linoleum skrzypiało mu pod nogami i czasem chwytalo za podszewkę. Znowu poczuł, że to już kiedyś było — jak gdyby to ostrożne chodzenie, ten samotny korytarz należały do jego świata, a nie schludna sypialnia w tamtym skrzydle domu.

— Stone — zawołał, — Stone, — i posłyszał, że jakiś głos odpowiada nieoczekiwanie zza drzwi tuż koło niego:

— Barnes, czy to ty Barnes?  
— Sza — powiedział, przykładając wargi do dziurki od klucza — to nie Barnes, to Digby.

Posłyszał westchnienie Stone'a. — Oczywiście — powiedział głos — Barnes nie żyje. Śniło mi się...  
— Jak się czujesz, Stone?  
— Przeszedłem straszne rzeczy — powiedział Stone tak cicho, że Digby zaledwie go dosłyszał. — Straszne rzeczy. Nie mówiłem tego na serio, że nie chcę jeść...

— Zbliź się do drzwi, tak, żebyś mógł lepiej słyszeć.

— Należeli mi kaftan bezpieczeństwa. Powiedzieli, że mam atak szalu. Zdaje mi się, że nie byłem szalony. To tylko ta zdrada... Zbliżył się widocznie do drzwi, bo głos jego stał się o wiele wyraźniejszy. — Powiedział: — Mój stary, wiem, że jestem trochę pomyłony, wszyscy tu są tacy, co? Ale nie jestem wariatem. Tylko to nie może tak być.

— Cóż ty takiego zrobił?

— Chciałem znaleźć pokój, żeby z niego obserwować tę wyspę, oni zaczęli kopać, wiesz parę miesięcy temu. Widziałem ich jednego wieczoru, o zmroku. Nie można tego tak zostawić. Szwaby nie tracą czasu. Więc poszedłem do tego skrzydła i wszedłem do pokoju Poole'a.

— Tak?

— Nie chciałem go wcale nastraszyć. Chciałem tylko wytłumaczyć, o co mi chodzi.

— Nastraszyć?

— Doktor był tam z Poolem. Robił coś po ciemku... Głos się zalał: strasznie było słyszeć, jak starszy mężczyzna szlocha, niewidoczny, za zamkniętymi na klucz drzwiami.

— Ale to kopanie? — zapytał Digby.

— Musiał ci się śnić.  
— Ta rurka... To było okropne, mój stary. Nie mówiłem na serio, że nie chcę jeść. Tylko bałem się trucizny?

— Zdrady — powiedział głos. —

Słuchaj Barnes...

— Nie jestem Barnesem.

Znowu posłyszał głębokie westchnienie. — Oczywiście, przepraszam. Zaczynamy się znowu gubić. Ja jednak jestem pomyłony wiesz. Może oni mają słusność.

— Któż to ten Barnes?

— To był dobry chłop. Dostali go na wybrzeżu. Nie ma rady, Digby, jestem wariatem. Codziennie, pod każdym względem mam się gorzej i coraz to gorzej.

Skądś, z bardzo daleka, przez otwarte na dolnym piętrze okno doleciał odgłos motoru. Digby przyłożył usta do drzwi i powiedział: — Muszę już iść Stone. Słuchaj. Nie jesteś wcale wariatem. Nabijał sobie głowę jakimiś myślami, nic więcej. Jakoś cię stąd wydostanę. Tylko wytrzymaj.

— Pocziwy z ciebie człowiek, Digby.

— Mnie też tym grozili!

— Tobie! — szepnął Stone. Ależ ty jesteś zupełnie zdrow. Dla Boga, może ja nie jestem mimo wszystko taki całkiem pomyłony. Jeśli ciebie chcą tu wsadzić, musi w tym być jakaś zdrada.

— Wytrzymaj.

— Wytrzymam, stary. Najgorsza była ta niepewność. Myślałem, że oni może mają słusność.

Warkot motoru ucichł.

— Czy nie masz żadnych krewnych?

— Ani żywej duszy — powiedział głos. — Miałem żonę, ale ona odeszła. Miała słusność, mój stary, zupełnie słusność. Tu też była zdrada. Wszędzie zdrada.

— Ja cię stąd wyciągnę. Nie wiem jeszcze jak, ale cię wyciągnę.

— Ta wysepka, Digby... musisz jej dobrze pilnować, przyjacielu. Ja tu nie mogę nic zrobić, zresztą ja się nie liczę. Ale gdybym mógł tak mieć pięćdziesięciu chłopaków ze starej nazki:

— Digby łagodnie go uspokoił. — Będę pilnował wyspy.

— Zdawało mi się, że Szwaby już ją opanowali. Oni nie tracą czasu... ale nieraz mi się to wszystko zaczyna mylić, rozumiesz, przyjacielu...

— Muszę teraz iść. Tylko wytrzymaj.

— Wytrzymam, mój drogi. Bywałem w gorszych opałach. Ale szkoda, że musisz już iść.

— Wrócę tu po ciebie.

Ale nie miał wcale przejęcia jak. Straszliwe poczucie litości wzruszyło go. Czuł, że byłby zdolny do morderstwa, byle uwolnić to łagodne, znekanie stworzenie. Ujrzał go, jak wchodzi do zamulonego stawu... te bardzo jasne, niebieskie oczy i szczeniaste, wojskowe wąski i zmarszczone wywołane troską i poczuciem odpowiedzialności. O tym właśnie można się tu było wreszcie przekonać — że człowiek nie zatracił swego charakteru, nawet kiedy jest umyślowo chory. Żaden zamek umysłowy nie przyćmił nigdy tego wojskowego poczucia obowiązku względem drugich.

któżby śmiał przypuścić, że dokument został sfotografowany. Było by to oskarżeniem sławnego, statecznego nazwiska już nie o niedyskrecję, ale o zdradę. Wpełniono, być może pomyłkę w tym, że na noc nie schowano dokumentu w safesie ministerstwa, ale pan noszący sławne nazwisko, osobiście zapewnił ministra, że dokumentu ani na sekundę nie wypuścił spod swojej opieki. Dosłownie trzymał go w nocy... pod poduszką. „The Times” sugerował, że było by dość ciekawym stwierdzeniem, jak powstało to oszczerstwo. Czy nieprzyjaciel próbuje może podważyć w nas zaufanie do naszych dziedzicznych przywódców, za pomocą szepanej propagandy? W czwartym z kolei numerze dziennika nie było już o tym żadnej wzmianki.



Eskapada okazała się o wiele łatwiejsza, niż mógł przypuszczać — doktor pozwolił sobie na dłuższą przejażdżkę. Dotarł szczęśliwie do zielonych drzwi, a kiedy westchnęły, zamykając się za nim, przypomniał sobie umęczoną cierpliwość Stone'a, dopraszającego się, by prędko wrócił. Przeszedł szybko przez poczekalnię, a potem bardziej ostrożnie wszedł na schody i zbliżył się znowu do otwartych drzwi pokoju Johnsa. Johnsa nie było — zegar na jego biurku posunął się tylko o dwanaście minut — dzienniki leżały w świetle lampy. Zdawało mu się, że odkrył w tym czasie jakąś nieznaną krainę i wróciwszy do domu przekonał się, że to wszystko było tylko snem — że z kalendarza nie zdarto ani jednej kartki, podczas tych wszystkich jego wędrówek.

### III.

Nie bał się wcale Johnsa. Wszedł i wziął do ręki jedną z tych zabronionych gazet. Johns ułożył je według daty i zaznaczył niektóre uściępy. Widocznie opętała go namiętność detektywa. Minister obrony narodowej — czytał Digby — odpowiedział kilka miesięcy temu na pytanie co do pewnego zaginionego dokumentu, w bardzo podobny sposób, jak ostatnio w analogicznej sprawie. Dokumentu wcale nie zagubiono. Co najwyżej chodzi o drobną niedyskrecję, ale dokument ani na chwilę nie wydostał się spod osobistej opieki pana — i tu wymieniono sławne, stateczne i szacowane nazwisko, którego Johns nie mógł sobie wówczas przypomnieć. W obliczu takiego oświadczenia,

siebie bardzo podobne. Może to te kropeczki — siatkowa technika dziennikarskiej fotografii. Tyle musiał się wciąż dowiadywać o przeszłości, że nie miał czasu zwracać uwagi na zbrodniarzy — przynajmniej nie na tych, „domowego” gatunku.

Skrzypnęła podłoga; odwrócił się. Johns stał w drzwiach i mrugał.

— Dobry wieczór, Johns — powiedział Digby.

— Co pan tu robi?

— Czytam gazety — odrzekł Digby.

— Ale pan słyszał, co mówił doktor...

— Tu nie jest więzienie, Johns — odparł Digby — chyba tylko dla biednego Stone'a. Znajdujemy się w bardzo miłym sanatorium, a ja jestem prywatnym pacjentem, któremu nic nie brakuje, prócz utraty pamięci, z powodu szoku od bomby... — Zauważył, że Johns słucha go z napięciem. — Czy nie tak jest? — zapytał.

— Zdaje się, że tak — przyznał Johns.

— Trzeba więc utrzymać poczucie proporcji; nie ma najmniejszego powodu, żebym, jeśli mi się nie chce spać, nie powędrował korytarzem do pańskiego pokoju na pogawędkę i żeby sobie nie poczytać...

— Sprawa postawiona w ten sposób wydaje się całkiem prosta — stwierdził Johns.

— Doktor każe panu inaczej się na to zapatrywać, czyż nie?

— Mimo to pacjent powinien się zastosować...

— Albo zmienić lekarza. Wie pan, postanowiłem zmienić lekarza.

— Wyjechać stąd? — zapytał Johns. W jego głosie brzmiał strach.

— Wyjechać.

— Proszę, niech pan nic nie robi bez zastanowienia. Nasz doktor, to wielki człowiek. Dużo się nacierał... i może dlatego jest trochę... ekscentryczny. Ale pan nie może zrobić nic lepszego, jak tu zostać, naprawdę nie może pan.

— Wyjeżdżam, Johns.

— Jeszcze tylko miesiąc — błagał Johns. — Pobyt tutaj, jak dotąd, panu służył. Aż się zjawiała ta panienka. Jeszcze miesiąc. Pomówię z doktorem. On panu znowu pozwoli czytać gazety. Może nawet jej pozwoli tu przychodzić. Tylko proszę mnie to zostawić. Ja go znam. On jest taki wrażliwy — obraża się.

— Johns — łagodnie zaczął Digby — czemu pan się obawia mego wyjazdu?

Światło odbiło się w nieoprawionych okularach Johnsa i zamigotało na ścianie. Nie obawiam się pańskiego wyjazdu — rzekł Johns bez zastanowienia — boję się — boję się, że on pana nie puści. — Gdzieś bardzo daleko obaj posłyszeli warkot samochodu.

— Co pan zarzuca doktorowi — Johns potrząsnął głową, a światło znowu zatańczyło na ścianie.

— Coś tu nie jest w porządku — upierał się Digby. — Biedny Stone zauważył coś dziwnego, więc go usunęli...

— Dla jego własnego dobra — powiedział Johns błagalnie. — Dr Forester, wie co robi. To naprawdę wielki człowiek, Digby.

— Do diabła z jego własnym dobrem. Byłem w izbie chorych i mówiłem z nim...

— Pan był tam? — wykrzyknął Johns.

— A pan nigdy tam nie chodzi?

— Nie wolno — mruknął Johns.

— Czy pan zawsze we wszystkim słucha dr Forestera?

— To wielki lekarz, Digby. Pan tego nie rozumie. Mózg to niesłychanie delikatny mechanizm. Najmniejsza rzecz może zachwiać jego równowagę i wtedy wszystko się psuje. Musi się ufać doktorowi.

— Ja mu nie ufam.

— Niech pan tak nie mówi. Gdyby pan tylko wiedział, jakie on ma kwalifikacje, jak niezwykle jest troskliwy. On chce pana chronić pory, póki pan nie nabierze sił...

— Stone zauważył coś dziwnego i Stone'a usunięto.

— Nie, nie — Johns wyciągnął drżącą rękę i położył ją na gazetach, jak udrejonowany polityk, który dla nabrania pewności siebie opiera się o swoją tekę. — Gdyby pan tylko wiedział, Digby, ile on wycierpiał przez cudzą zazdrość i przez brak zrozumienia, ale on jest taki wielki i taki szlachetny i taki do-

bry...

— Niech pan o to zapyta Stone'a.

— Gdyby pan tylko wiedział...

(Ciąg dalszy nastąpi)



# English without Tears

**SUNDAY:** The English of Northumberland and Durham, Mr. Brown of the „Brown Family” himself a Northcountryman, speaks of the English of this north-east region of England.

**MONDAY:** (Elementary) One, You, We, They, People. See text below.

**TUESDAY:** (Elementary): „Ann and her Grandfather” conversation. See text below.

**WEDNESDAY:** (Elementary) Two poems by Robert Louis Stevenson.

**THURSDAY:** (Advanced) „Brown Family” conversation.

**FRIDAY:** (Advanced) Readings from the Bible (Authorised Version), Gospel of St. John, Chapters 13 and 14.

**SATURDAY:** (Advanced) Answers to listeners' questions.

## Lekcja sto dwudziesta piąta

### ONE, YOU, WE, THEY, PEOPLE

**1st VOICE:** You know how we use the personal pronouns in English.

**2nd VOICE:** We use them instead of the names of definite people, like this:

**1st V:** John Brown is a boy. He is a boy.

**2nd V:** The personal pronoun he is used instead of the name John Brown.

**1st V:** Mary Brown is a girl. She is a girl.

**2nd V:** They are both children.

**1st V:** We are the speakers. You are the listeners.

**2nd V:** In all those sentences the personal pronouns he, she, we, you, they, were used instead of the names of definite persons.

**1st V:** But sometimes, instead of talking about a definite person, we want to talk about people in general, in an indefinite way.

**2nd V:** Some languages have one particular word which they use to show this meaning. But in English we can show it in several different ways. For instance, we can use the word one.

**1st V:** One cannot always succeed.

**2nd V:** The indefinite pronoun one there means people in general. We are not thinking of a particular person; we mean any person, people in general. One cannot always succeed.

**1st V:** Here are some more examples:

**2nd V:** One must often admit that one is wrong.

**1st V:** One must do one's duty.

**2nd V:** Notice the possessive form of one, one's.

**1st V:** But one in this sense is felt to be a rather formal word, and we use it more in writing than in conversation. In talking we often show the meaning in some other way. For example, we can use we.

**2nd V:** We must always do our duty.

**1st V:** We there means people in general, and it includes the speaker, and the person spoken to. It means everyone—you, me, and people in general.

**2nd V:** We must always do our duty.

**1st V:** We cannot let children do exactly as the like.

**2nd V:** You is sometimes used with the same meaning.

**1st V:** You must always do your duty. You cannot let children do exactly as they like.

**2nd V:** You used in this way, with the meaning of people in general, is felt to be very colloquial, that is conversational. It is more colloquial than we.

**1st V:** You walk down this road and then take the first turning on the left.

**2nd V:** Now here is another way of showing this indefinite subject: by using they.

**1st V:** They say the winter will be very cold this year.

**2nd V:** They say the prince is engaged to be married. Notice that they used in this general indefinite way has not quite the same meaning as we and you.

**1st V:** We and you generally include the speaker and the person spoken to, but they does not. They usually refers to a special class of people, not including the speaker and the person spoken to.

**2nd V:** In hot countries they generally rest in the middle of the day.

**1st V:** They means people in general, but it doesn't include you or me. In hot countries they generally rest in the middle of the day.

**2nd V:** In cold countries they wear very thick clothes.

### SIĘ (JEDEN), TY, MY, ONI, LUDZIE

**GŁOS 1:** Wiecie jak używamy zaimków osobowych w języku angielskim.

**GŁOS 2:** Używamy ich zamiast imion określonych ludzi, jak np.

**GŁOS 1:** Jan Brown jest chłopcem. On jest chłopcem.

**GŁOS 2:** Zaimek osobowy on jest użyty zamiast imienia Jan Brown.

**GŁOS 1:** Mary Brown jest dziewczyną. Ona jest dziewczyną.

**GŁOS 2:** Oni oboje są dziećmi.

**GŁOS 1:** My jesteśmy speakerami. Wy jesteście słuchaczami.

**GŁOS 2:** We wszystkich tych zdaniach zaimki osobowe on, ona, my, wy, oni były użyte zamiast imion określonych osób.

**GŁOS 1:** Ale czasami zamiast mówić o określonej osobie, chcemy mówić o ludziach w ogóle, w nieokreślony sposób.

**GŁOS 2:** Niektóre języki mają jedno szczególne słowo, którego używają, by wyrazić to znaczenie. Ale w angielskim możemy to wyrazić na kilka różnych sposobów. Na przykład możemy użyć słowa bezosobowego „one” (dosł. jeden, w języku polskim oddawane przez się).

**GŁOS 1:** Nie może się zawsze mieć powodzenia.

**GŁOS 2:** Nieokreślony zaimek „one” znaczy tu, ludzie w ogóle. Nie myślimy o pojedynczej osobie; mamy na myśli jakąkolwiek osobę, ludzi w ogóle. Nie może się zawsze mieć powodzenia.

**GŁOS 1:** Oto jeszcze kilka przykładów:

**GŁOS 2:** Musi się często przyznać, że się jest w błędzie.

**GŁOS 1:** Musi się spełnić swój obowiązek.

**GŁOS 2:** Zauważ formę dzierżawczą zaimka „one”, „one's” (swoj).

**GŁOS 1:** Ale „one” w tym znaczeniu jest zwrotem raczej oficjalnym i używamy go bardziej w piśmie, niż w rozmowie. W mównicy często wyrażamy (jego) znaczenie w inny sposób. Na przykład możemy użyć słowa my.

**GŁOS 2:** My musimy zawsze spełniać nasz obowiązek.

**GŁOS 1:** My oznacza tu ludzi w ogóle i obejmuje przedmówcę oraz osobę, do której się mówi. Oznacza każdego — ciebie, mnie i ludzi w ogóle.

**GŁOS 2:** My musimy zawsze spełniać nasz obowiązek.

**GŁOS 1:** My nie możemy pozwolić dzieciom robić dokładnie (właśnie) tak jak chcą.

**GŁOS 2:** Ty jest czasami używane w tym samym znaczeniu.

**GŁOS 1:** Ty musisz zawsze spełniać Twój obowiązek. Ty nie możesz pozwolić dzieciom robić dokładnie tak jak chcą.

**GŁOS 2:** Ty użyte w ten sposób, oznaczające ludzi w ogóle, uważa się za formę potoczną, tzn. używaną w rozmowie. Jest ona bardziej potoczna, niż forma my.

**GŁOS 1:** (Ty) pójdziesz (wdół) tą drogą, a następnie weźmiesz pierwszy zakręt na lewo.

**GŁOS 2:** A teraz inny sposób wyrażania tego nieokreślonego podmiotu przez użycie oni.

**GŁOS 1:** (Oni) mówią, że zima będzie bardzo zimna tego roku.

**GŁOS 2:** (Oni) mówią, że książkę zaczął się. Zauważ, że słowo oni użyte w ogólny, nieokreślony sposób nie ma zupełnie tego samego znaczenia, jak my i ty.

**GŁOS 1:** My i ty zwykle obejmują osobę, która mówi i osobę do której się mówi, ale nie zaimek oni. Oni odnosi się zwykle do specjalnej grupy ludzi — nie obejmując osoby mówiącej i tej, do której się mówi.

**GŁOS 2:** W gorących krajach (oni) odpoczywają zwykle w środku dnia.

**GŁOS 1:** Oni oznacza ludzi w ogóle, ale nie obejmuje ciebie lub mnie. W gorących krajach (oni) odpoczywają w środku dnia.

**GŁOS 2:** W zimnych krajach (oni) wkładają bardzo grubą ubranie.

**1st V:** And the word people is used with a similar meaning.

**2nd V:** In hot countries people generally rest in the middle of the day.

**1st V:** People say the winter will be very cold this year.

**2nd V:** Well, listeners, we hope you'll be able to remember these ways of showing an indefinite subject.

**1st V:** But don't be disappointed if you can't remember them all at first: we can't learn everything at once, can we?

## Lekcja sto dwudziesta szósta

### GRANDFATHER'S GARDEN IN SPRING

**GRANDFATHER:** Ann! Ann! I expect she's in the kitchen. She's always in the kitchen!

**ANN:** Did you call me, Grandfather? Do you want anything? I'm rather busy just now.

**GFATHER:** You are always busy, Ann, and you are in the house too much. Come into the garden with me and see how the seeds are coming up.

**ANN:** All right, Grandfather, I'll come now. Oh, look at the sunshine coming through the door... How nice it is out of doors.

**GFATHER:** Yes, it's much nicer out of doors than it is indoors.

**ANN:** They say we are going to have a good summer this year, Grandfather.

**GFATHER:** Oh! And who are they?

**ANN:** Why, the people who forecast our weather.

**GFATHER:** Well, one always hopes for the best. But I think it's too early yet to forecast the weather we shall have this summer.

**ANN:** Well, Grandfather, you never know. The weather forecasters may be right.

**GFATHER:** I hope they are, my dear. And, as you say, one never knows. We had a very good summer last year. I hope we shall have as good a one this year.

**ANN:** Yes, one can have such a nice time out of doors in summer. Look, Grandfather, here are some plants coming up.

**GFATHER:** Yes. They are carrots. Ah, but there are a lot of weeds among them. I'm always pulling up weeds.

**ANN:** It's such tiring work, too, Grandfather.

**GFATHER:** Yes, and it's work you, never get finished. Just when you think you have cleared the ground, more weeds come up.

**ANN:** Poor Grandfather! I must help you in the garden. But I haven't much time for gardening. What's this piece of ground for? I can't see anything coming up here.

**GFATHER:** I'm going to plant lots of potatoes there, Ann. Potatoes will still be scarce, so they say. And we must do our best to grow as many as possible. Yes, I'll plant lots of potatoes.

**ANN:** Then perhaps I shan't have to stand in queues at the shops for them.

**GFATHER:** Well, I'm hoping you won't have to buy any vegetables this year, Ann.

**ANN:** Oh, look, Grandfather! The almond tree is in flower! It's beautiful.

**GFATHER:** Yes, it cheers one up to see it. We know that spring is really here when we see the almond trees in flower.

**ANN:** And soon the apple trees will be in flower, too.

**GFATHER:** Yes, Ann. You couldn't find a prettier picture than our apple trees in spring. Now we'll go down here, and see if the peas are coming up.

**ANN:** But they were only sown two weeks ago! Don't you remember, Grandfather? It was the day when the peas stuck to your boots, and the gardener had to sow some more!

**GFATHER:** Now Ann, it isn't kind to remind one of things like that.

**GŁOS 1:** A słowo ludzie jest użyte w podobnym znaczeniu.

**GŁOS 2:** W gorących krajach ludzie zwykle odpoczywają w środku dnia.

**GŁOS 1:** Ludzie mówią, że zima będzie bardzo zimna tego roku.

**GŁOS 2:** A zatem słuchacze, spodziewamy się, że potrafcie zapamiętać ich zwykle odpoczywają w środku dnia.

**GŁOS 1:** Ale nie martwcie się, jeśli nie będziecie mogli zapamiętać ich wszystkich od razu; nie możemy nauczyć się wszystkiego od razu — nie prawdaż?

### OGRÓD DZIADKA NA WIOSNĘ

**DZIADEK:** Anno! Anno! — myślę, że ona jest w kuchni. Ona zawsze jest w kuchni!

**ANNA:** Czy wolałeś mnie, dziadku? Czy chcesz czegoś? Jestem dość zajęta teraz.

**DZIADEK:** Jesteś zawsze zajęta Anno i za dużo przebywasz w domu. Chodź do ogrodu ze mną i zobacz jak nasiona wschodzą.

**ANNA:** W porządku, dziadku, przyjdę teraz. O, spójrz na słońce, jak pada przez drzwi... Jak ładnie jest na dworze.

**DZIADEK:** Tak jest o wiele ładniej na dworze, niż w domu.

**ANNA:** (Oni) Mówią, że będziemy mieli ładne lato tego roku, dziadku.

**DZIADEK:** O! a kto są ci oni?

**ANNA:** Przecież ludzie, którzy przepowiadają stan pogody.

**DZIADEK:** Tak, człowiek zawsze spodziewa się najlepszego. Ale ja myślę, że jest jeszcze za wcześnie, by przepowiadać pogodę jaką będziemy mieli tego lata.

**ANNA:** Tak, dziadku, nigdy nie można wiedzieć. Przepowiadający pogodę mogą mieć rację (śluszną).

**DZIADEK:** Mam nadzieję, że mają moja droga. Ale jak powiedziałeś — nigdy się nie wie. Mieliśmy bardzo dobre lato w zeszłym roku. Ufam, że będziemy mieć równie dobre w tym roku.

**ANNA:** Tak, można spędzić tak miło czas na dworze w lecie! Spójrz dziadku, tutaj kiełkuje kilka roślin.

**DZIADEK:** Tak, to jest marchew. Ale jest dużo zielska między nią. Ja zawsze wyrwam zielsko.

**ANNA:** Jest to taka męcząca robota, dziadku.

**DZIADEK:** Tak, i jest to praca, której nigdy nie możesz (nie można) skończyć. Właśnie kiedy myślisz (myślisz się), że już oczyściłeś (oczyściło się) grunt, o wiele więcej chwastów wyrasta.

**ANNA:** Biedny dziadku! Muszę ci pomóc w ogrodzie. Ale nie mam dużo czasu do pracy w ogrodzie. Na co jest ten kawałek gruntu? Nie widzę, aby coś kiełkowało tu.

**DZIADEK:** Posadzę tu właśnie dużo ziemniaków, Anno. (Oni) mówią, że ziemniaków będzie ciągle jeszcze mało. I my musimy zrobić w naszej mocy, by hodować tak wiele, jak to tylko możliwe. Tak, posadzę mnóstwo ziemniaków.

**ANNA:** Wtedy może nie będę musiała stać po nie w ogonkach pod sklepami.

**DZIADEK:** Tak, mam nadzieję, że nie będziesz musiała kupować żadnych jarzyn tego roku, Anno.

**ANNA:** O, spójrz, dziadku! Drzewo migdałowe kwitnie! Jest piękne.

**DZIADEK:** Tak, sprawia przyjemność (cieszy) czworwika! patrzeć na nie. Wiemy, że wiosna jest tu naprawdę, kiedy widzimy drzewa migdałowe w kwiatkach.

**ANNA:** A wkrótce jabłonie będą w kwiatkach także.

**DZIADEK:** Tak, Anno. Nie mogłabym znaleźć ładniejszego obrazka, niż nasze kwitnące jabłonie na wiosnę. Teraz zjedziemy tutaj i zobaczymy czy groszek już wschodzą.

**ANNA:** Ależ dopiero był posiany dwa tygodnie temu! Czy nie pamiętasz dziadku? Był to dzień, kiedy groch przylepił się do tych butów i ogrodnik musiał zasiał więcej!

**DZIADEK:** No, Anno, to nie jest przyjemnie przypominać komuś o rzeczach jak te.

# Kacik anglisty

## Właściwe słowo na właściwym miejscu

**Safety, Security.** When we are out of some danger that threatened us, we are in *safety*. I refers to the present with regard to the past. When we are beyond the reach of danger, we are in *security*. It implies the absence of all apprehension of some future danger.

**Social, Sociable.** *Social* implies the inborn quality of man and animals to congregate together. They are by nature formed for society.

**Sociable** is he who likes society, and keeps up a lively intercourse with his fellow-creatures.

**Persecute, prosecute.** Boys sometimes *persecute* (not *prosecute*) small dogs. Nero *persecuted* (not *prosecuted*) the Christians. A firm *prosecutes* (not *persecutes*) a plan. One man legally *prosecutes* (not *persecutes*) another, though the legal *prosecution* may be a form of *persecution* (i. e. pursuit with intent to injure or harass) We speak of *persecution of* (not *against*) the Christians.

## To fall

Poniżej podajemy parę wyrażań idiomatycznych ze słowem *to fall*.

**To fall behind:** pozostać w tyle, dać się wyprzedzić. Np. He fell behind and never recovered his position in the trade. Pozostał w tyle i nigdy już nie odzyskał swej pozycji w handlu.

**To fall due:** być płatnym (o wekslu itp.) mieć termin płatności. Np. The rent fell due on Thursday. Termin płatności czynszu upłynął w czwartek.

**To fall flat:** nie znaleźć oddźwięku. Np. His speech fell very flat and was only weakly applauded. Mowa nie znalazła oddźwięku i była słabo oklaskiwana.

**To fall in:** zgodzić się, „wpaść” (zakochać się), maszerować. Np. He fell in with my proposal. Zgodził się na moją propozycję.

He fell in love with her: Zakochał się w niej.

Fall in and follow me! Maszerujcie za mną.

## Jak mówić nie trzeba

**Accuse of, not for.**  
Don't say: He accused the man for theft.

Say: He accused the man of theft.

Die of an illness, not from an illness.

Don't say: The man died from malaria.

Say: The man died of malaria.

Live on, not from:

Don't say: He lives from his brother's money.

Say: He lives on his brother's money.

## Czy wiedzą państwo co to znaczy?

B. B. C. British Broadcasting Corporation.

T. U. C. Trade Unions Congress.

N. G. T. E. National Gas Turbine Establishment.

C. O. I. Central Office of Information.

UNESCO United Nations Economic, Social and Cultural Organisation.

UNRRA United Nations Relief and Rehabilitation Administration.

## Laugh and learn

Politeness is like an air-cushion—there may be nothing in it, but it eases you wonderfully.

\*

Hallool shouted a man to a friend whom he saw running down the street. Are you training for a race? No, screamed the flying man, I am racing for a train.

\*

A firm advertising for a competent person to undertake the sale of a new patent medicine, stated that „It will be profitable to the undertaker”



EDMUND SEGRAVE (redaktor „The Bookseller”).

# RUCH WYDAWNICZY w W. BRYTANII



## Nauka

Stanley Unwin, „Technika wydawnictwa” (The Truth about Publishing). Wyd. Allen and Unwin, cena 8 szyl. 6 pensów. Praca ta jest do pewnego stopnia dziełem klasycznym. Opublikowana po raz pierwszy w 1926 r. ukazała się w tłumaczeniu na języki — niemiecki, hiszpański, szwedzki, francuski, duński, holenderski, portugalski, a przekłady na język czeski, fiński, hinduski, węgierski i norweski są w przygotowaniu. Jest to piąte najnowsze wydanie, jakie się ukazało w W. Brytanii, przejrzane i zmodernizowane.

Praktyczna wartość takiej książki jest oczywista zarówno dla pisarza, drukarza, jak i wydawcy. Daje ona jasny, przystępny i autorytatywny obraz technicznych problemów ich sztuki czy rzemiosła. Czy może ona jednak zainteresować przeciętnego czytelnika? Taki przeciętny czytelnik wcale nie istnieje. Każdy ma w pewnym stopniu to, co można by nazwać zainteresowaniem technicznym w wydawnictwie. Jego egzystencja, jako czytelnika zależna jest od przemysłu wydawniczego. Nie tylko przyszły wydawca lub autor, pragnący zdobyć informację o prawie przedruku, skorzystają z tej książki. Jako zbiór wiadomości o sztuce pisarskiej, drukarskiej i wydawniczej, jest ona smacznym kąskiem dla każdego miłośnika książkowego.

## Historia

Maurice Collis — „Władca trzech światów” (Lord of the Three Worlds). Ilustracje Feliksa Topolskiego. Po teatralnym dramacie opisującym życie chorego na megalomanię króla Burmy, ostatniego z pogańskiej dynastii, która upadła wraz z najazdem Tatarów.

F. D. Klingenden — „Sztuka i rewolucja przemysłowa” (Art and the Industrial Revolution). Ilustr. wyd. Transatlantic Arts, cena 21 szyl.

Studium wpływu wielkiego przewrotu socjalnego na sztukę i myśl epoki, które zainteresuje zarówno socjologów, jak i artystów. 16 stron ilustracji barwnych i 64 białoczarnych.

Collin Brooks. „Upadek diabła” (Devil's Decade). Z fotografiami. Cena 15 szyl. Pióro autora, który jest wydawcą „Truth” szkicuje żywe i wnikliwie portrety wybitnych osobistości lat trzydziestych. Są to Anthony Eden, Noel Coward, Lord Beaverbrook, Bernard Shaw, Ivar Kreuger i inni.

## Powieść

Howard Clewes. „Sprawy niewybaczone” (The Unforgiven). Cena 8 szyl. 6 pensów. Howard Clewes skoncentrował wątek swojej powieści dookoła grupy partyzantów, osaczonych w górach przez nieprzyjaciela, który jednak nie kwapi się ich atakować. Wypački, które następują z chwilą, gdy nadejście alianców zakłóca spokój obłożonych, obfitują w momenty zarówno komiczne, jak tragiczne. Zaletą autora jest „powściągliwy temperament, pomysłowość i prosty styl”, jak pisał Dodatek literacki Timesa w swojej recenzji tego „Martwej ziemi” (Dead Ground). W „Sprawach niewybaczonych” autor dotrzymał swojej obietnicy napisania powieści o dużej sile wyrazu i bogactwie charakterów.

## Sztuki teatralne

James Parish. — „Listy do pewnej damy” (Letters to a Lady). Cena 5 szyl. James Parish przenosi Londyn z okresu wojennego na scenę, w sposób pełen humoru, szczeroci i uczucia. Sztuka ma charakter czysto angielski, a wojna, przedstawiona w niej, wydaje się prawdziwą, ponieważ widzimy jej wpływ na pewnych, bardzo żywych ludzi. P. Beverly Bzber, poseł do parlamentu pisze — „Jest to sztuka pełna ludzkich uczuć, która czaruje ludzi prostych i wywrze wrażenie na erudytach.

## Książki dla dzieci

Mac i Ira Freeman. — „Chemia dla przyjemności” (Fun with Chemistry). Ilustr. Wyd. Pilot Press. Cena 7 szyl. 6 pens. Książka opisuje proste doświadczenia, które można przeprowadzać w domu przy pomocy zwykłych przedmiotów kuchennych lub też narzędzi gabinetu lekarskiego. Fotografie pokazują dokładnie, jak każde z tych najzwyklejszych doświadczeń należy wykonywać.

\* Książki angielskie zamawiać można w większych księgarniach polskich. Przeliczenie księgarskie wynosi 60 zł. za 1 szyling.

JĘZELI przypadkowo wstąpić do księgarni w W. Brytanii i poprosić księgarza o jakąś nową książkę, odpowiedź jego może być dwójaka. Albo zdejmię żadaną książkę z półki i wręczy ją wam, albo też, jeśli nie będzie jej miał na składzie, obieca wystarać się o nią u wydawcy. Skoro przeciętnie ponad 200 nowych książek tygodniowo ukazują się w W. Brytanii, mało jest takich księgarni, które byłyby w stanie mieć na składzie wszystkie te nowości.

W tym drugim zatem przypadku, księgarz zajrzy najprawdopodobniej do broszury, którą trzyma na swoim biurku. Jest nią czasopismo „The Bookseller”. Nie jest ono przeznaczone na sprzedaż dla ogółu publiczności — szary człowiek z ulicy nigdy o nim nie słyisał, a jego całkowity nakład wynosi mniej niż 10.000 egzemplarzy. Jest on czytany wyłącznie przez wydawców, księgarzy, bibliotekarzy i inne osoby, które pracują na takim, czy innym odcinku wydawniczym. „The Bookseller” zawiera nowiny wydawnicze i ogłoszenia wydawców, a jeden jego dział poświęcony jest pełnej statystyce wszystkich książek, wydanych w danym tygodniu.

Podobnie jak każda inna gazeta czy czasopismo wydawane obecnie w W. Brytanii „The Bookseller” ma mniejszą objętość, niż dawniej, wskutek ograniczenia przydziału papieru. Przez cały rok w każdy niemal sobotni ranek, księgarz znajduje go nieodmiennie w swojej skrzynce do listów, co weszło już w utarty zwyczaj. Trzy razy w roku jednak „The Bookseller” zamiast wsuwać się niepostrzeżenie do skrzynki, zatrzymuje się z hałasem u drzwi subskrybenta, nierzadko wadze przeszło pół kg. Są to specjalne wydania tego pisma — wydanie wiosenne, jesienne i zimowe. Każde z tych specjalnych wydań zawiera od 300 do 400 stron, poświęconych nowym wydawnictwom sezonowym i każde odzwierciedla dużą ilość i niewyczerpaną różnorodność wydawnictw książkowych w W. Brytanii.

Laik, nie obeznany z obecnymi warunkami na rynku księgarskim, widząc jedno z takich specjalnych wydań „The Bookseller’a” po raz pierwszy i znajdując w nim ponad 4000 tytułów nowych książek, mógłby przypuścić, że handel księgarski w W. Brytanii w chwili obecnej cierpi na nadprodukcję. Jakże dalekim od prawdy byłoby taki wniosek. Stałym czynnikiem hamującym, który uderza zarówno w wydawcę księgarza, jak i w czytelnika jest fakt, że pomimo milionów egzemplarzy nowych tomów, które co tydzień wychodzą spod prasy, istnieje dzisiaj w W. Brytanii dotkliwy brak książek.

Składają się na to 3 główne przyczyny. Pierwszą z nich jest ogromne spustoszenie wśród książek, spowodowane akcją nieprzyjacielską podczas wojny. Księgarski przemysł wydawniczy w znacznej mierze koncentruje się w Londynie, a handel księgarski, nieszczęśliwym trafem, uciepiał szczególnie dotkliwie od nalołów bombowych. Wiele firm wydawniczych z największymi włącznie, miało swoje biura i magazyny w starej dzielnicy Londynu zwanej „The City”. Od wieków już nazwy małych uliczek, skupionych dookoła katedry św. Pawła kojarzono z książkami. Tu również były magazyny Simkin Marshalla, dużego hurtowego składu rozdzielczego, którego zapasy książek

obliczano na miliony. Dzielnica ta była celem wielkiego nalotu bomb zapalających w nocy 29 grudnia 1940 r. Pożary, jakie wtedy wybuchły, tliły się przez dwa tygodnie i pochłonęły miliony książek.

Drugą przyczynę stanowi brak papieru, materiału na okładki, maszyn i wykwalifikowanych pracowników (introligatorów). Wszyscy korzystający z przydziału papieru są ograniczeni do ilości obliczonej na podstawie ich przedwojennego zapotrzebowania. Wydawcy zaradzili jednak do pewnego stopnia temu brakowi. Ogólny tonaż papieru przewidzianego na książki jest mniejszy, niż przed wojną, lecz przez użycie lżejszego papieru, drobniejszego druku i węższych marginesów, wydawcy brytyjscy produkują dużo więcej książek z 1 tony papieru, niż robili to dawniej. Mimo to jest ich jeszcze wciąż za mało, aby pokryć zapotrzebowanie i to sprowadza nas do trzeciej przyczyny braku książek, którą jest fakt, że obecnie więcej ludzi w W. Brytanii chce je czytać, niż to miało miejsce kiedykolwiek w dziejach naszego narodu. To zwiększenie ogólnego popytu na książki dało się już zauważyć w latach wojennych. Mężczyźni i kobiety w służbie wojskowej w książce szukali rozrywki i wykształcenia, podczas gdy ich koledzy pracujący w fabrykach przekonali się, że książki techniczne, o bogatej różnorodności tematów, były ważnym środkiem pomocniczym podczas pracy. Ludność cywilna natomiast uznała lekturę książek za jeden z najlepszych sposobów odprężenia, osiągalnych w warunkach wojennych.

Niektórzy sądzą, że ten niezwykły gład książek zmaleje z chwilą, gdy ograniczenia wojenne zostaną zniesione. „Kiedy ulice będą wieczorem oświetlone”, — twierdzili, — „a ludzie będą mogli spokojnie wychodzić z domów, aby bez obawy nalotów bombowych zabawić się w kinie lub teatrze, popyt na książki się zmniejszy”. Był to dość przekonujący argument. W rzeczywistości jednak, chociaż już od trzech blisko lat bomby przesłały na nas spadać i lampy uliczne na nowo zabłysnęły, popyt na książki jest w tej chwili większy, niż kiedykolwiek.

Sprzedaż książek w W. Brytanii w ciągu 1947 roku zbliżała się do cyfry 30 milionów funtów. Przed wojną średnia cyfra wynosiła 10 milionów funtów. Wzrost tej sumy można tylko częściowo przypisać wwyższej cenie książek, gdyż mimo że koszt materiału i robocizny zwiększył się więcej niż dwukrotnie od 1939 roku, cena detaliczna książek wzrosła tylko o 1/3. Głównym powodem, dla którego książki są tańsze niż większość innych artykułów, jest to, że są one obecnie sprzedawane w niespotykanych dotąd ilościach. Stosy niesprzedanych książek, które stanowiły jeden z największych kłopotów wydawców w okresie przedwojennym, nie przedstawiają dzisiaj żadnego problemu, a wydawca nie musi już przy obliczaniu ceny sprzedażnej brać pod uwagę strat za niesprzedany materiał.

Ogólne zainteresowanie książkami nie ogranicza się wyłącznie do jakiejś określonej kategorii, lecz rozciąga się na całe piśmiennictwo niezależnie od tematu. Wydawca nie musi już, jak dawniej, oglądać się za najbardziej poczytną książką („best seller”) — którą najczęściej była jakaś przebojowa powieść — aby szczęśliwie

przebrnąć dany sezon. Obecnie sprzedaje on w tysiącach egzemplarzy książki, które zaledwie kilka lat temu byłby skłonny uważać za odpowiednie wyłącznie dla bibliofilów i naukowców. Jako przykład może tu służyć książka G. M. Trevelyan’a „English Social History” (Społeczna historia Anglii). To prawda, że dzieło tak wybitnego historyka musi być ważnym wydarzeniem dla ludzi studiujących historię, lecz według dotychczasowych doświadczeń w świecie wydawniczym, nie byłoby ono uważane w żadnym razie za popularną książkę dla ogółu czytelników. Pierwsze jej wydanie w 1944 r. miało nakład 16.000 egzemplarzy, co jest już dużo dla tego rodzaju książki. Nakład taki w warunkach przedwojennych byłby wystarczający dla wydawcy na przeciąg kilku lat. Tym razem został rozsprzedany w dniu, w którym wyszedł z druku. Ogólna ilość sprzedanych egzemplarzy przekracza w chwili obecnej ćwierć miliona. Można tu przytaczać niezliczone przykłady z niemal każdej dziedziny piśmiennictwa.

Wracając na chwilę do specjalnych wydań „The Bookseller’a”, należy zaznaczyć, że mimo ich dużej objętości, nie zawierają one jednak wszystkich książek, które codziennie wychodzą z druku. Na przykład nie ma w nich wzmianki o stałych przedrukach już istniejących książek, gdyż stanowią one nieodłączną część zwykłej pracy wydawniczej. W dzienniku handlowym może ukazać się notatka o tym, że nowe zapasy takiego a takiego słownika czy też takiego a takiego tomu poezji lub podręcznika do nauki fizjologii, czy jakiejś specjalnej książki dla dzieci przyszły do magazynów wydawniczych, — ale to wszystko. Właściwie nie ma potrzeby podawania nawet takiego ogłoszenia. Wydawca otrzymuje zamówienie od księgarza, przeważnie znacznie przekraczające ilość egzemplarzy, na które ma przydział papieru, a z chwilą, gdy książki wrócą do introligatora, wysyła je natychmiast swoim klientom. Księgarz dostaje duże paki, z których może ułożyć całą wystawę, ta zaś często pustoszeje w ciągu jednego dnia. Kiedy chodzi o pewne specjalne książki, księgarz ma już z góry ułożoną listę oczekujących reflektantów i wszystkie egzemplarze są już sprzedane, zanim dojdą do księgarni. Weźmy na przykład „Concise Oxford Dictionary” (Słownik Oksfordzki). Jest to jednotomowy skrót wielotomowego słownika „Oxford English Dictionary”. Uniwersytecka prasa oksfordzka, która go wydaje, przedrukowuje go kilka razy w ciągu roku, lecz, jak powiedział jeden z największych księgarzy londyńskich: — „Sądząc po mojej księgarni, żadna książka nie może konkurować ze słownikiem „Concise Oxford Dictionary”.

To samo można powiedzieć o popularnych seriach książek, ta-

kich jak „Everyman's Library” (Biblioteka dla każdego) i „World's Classics” (Klasyki światowej sławy). Pierwsza z nich ma 1000 tomów, a druga niedawno wypuściła swój pięćsetny tom. (Był to Bernarda Shawa „Powrót do Methusalem”). Te dwa seryjne wydawnictwa udostępniają brytyjskiej publiczności w wygodnym formacie i po niezwykle niskiej cenie wszystkie wybitne dzieła literatury angielskiej, a w tłumaczeniu wszystkie książki wielkich poetów i pisarzy świata od Homera do Mickiewicza. Przed wojną każda księgarnia miała komplet takich seryjnych wydań. W latach wojennych i obecnie wydawcy na ogół z dużym uszczerbkiem dla siebie, — (gdyż te klasyczne dzieła są często bardzo długie i pochłaniają ogromne ilości papieru, a książki są stale sprzedawane po cenie rynkowej) — starali się mieć w druku możliwie największą ilość takich książek. Mimo wszystko, popyt jest tak duży, że półki z książkami popularnymi i klasycznymi w księgarniach są zawsze puste.

Kompletna lista wydawców w W. Brytanii zawiera około 1000 pozycji, lecz większość firm wydawniczych traktuje wydawanie książek jako zajęcie uboczne. Lista obejmuje też stowarzyszenia księgarzy i drukarzy, którzy mogą wydać tylko jedną czy dwie książki w ciągu roku. Ich udział w ruchu wydawniczym może wyrażać się mniej więcej cyfrą 10 procent w stosunku do całości. Większość książek pochodzi z około 200 firm, z których pewne specjalizują się na jednym polu (np. oświata lub prawo), a wśród tych 200 jest 30 dużych firm, które w swoim zakresie wydają połowę z ogólnej liczby wszystkich książek, jakie pojawiają się obecnie w Anglii. Największą firmą jest Królewski Urząd Wydawniczy, który publikuje dokumenty rządowe, „Blue Books”, dużą ilość podręczników i specjalne publikacje naukowe dla ogółu czytelników oraz dla specjalistów.

W pierwszych dziesięciu miesiącach 1947 r. ilość nowych książek opublikowanych w W. Brytanii wynosiła ponad 10 tysięcy. Pamiętając o tym, że nie są to cyfry kompletne na dany rok, (miesiące listopad i grudzień są okresem najbardziej ożywionego ruchu wydawniczego w W. Brytanii) ciekawie będzie zestawienie cyfr dotyczących pewnych wydawnictw z roku 1947 z rokiem 1938, ostatnim „normalnym” przedwojennym rokiem, jak również z r. 1942, który był przeciętnym rokiem okresu wojennego. Ze względu na brak miejsca niektóre działy zostały porównane razem, lecz w swoim ogólnym zarysie wskazują one, po pierwsze, do jakiego stopnia warunki wojenne ograniczyły przemysł wydawniczy, oraz po drugie, wzrastającą poprawę warunków na rynku księgarskim.

	1938	1942	1947
Sztuka, muzyka	250	138	383
Biografie	855	295	373
Podręczniki naukowe	1.341	384	497
Powieść	4.222	1.559	1.919
Książki dla dzieci	1.303	595	868
Historia, geografia podróże	1.213	413	463
Literatura, dramat, poezja	1.078	534	666
Filozofia, psychologia, religia	1.171	632	688
Skorowidze słowniki	40	107	257
Nauka, medycyna, technologia	1.84	1.332	1.744
Socjologia, prawo, polityka	1.504	1.083	1.528



LIONEL BIRCH

# BIEŻĄCY SEZON TEATRU OLD VIC

Dnia 20 marca zespół Old Vic rozpoczyna występy gościnne w Australii. Tournée po Australii i Nowej Zelandii będzie trwało około ośmiu miesięcy.

ZESPÓŁ teatralny Old Vic jest dziś prawdziwą chlubą angielskiej sceny. Jego przedstawienia cieszą się w kraju najwyższym uznaniem i ogromną popularnością. Bilety na sztukę Shaw'a „Saint Joan” (Święta Joanna) kupuje się na dwa lub trzy miesiące naprzód; i to trzeba stać w ogonku, który opasuje niemal New Theatre, gdzie obecnie występuje zespół Old Vic. Dwaj najsłynniejsi aktorzy, Laurence Olivier i Ralph Richardson są ulubieńcami publiczności, a dwie nowe gwiazdy, Alec Guinness i Celia Johnson zaczynają cieszyć się takim samym gorącym uznaniem. J. B. Priestley w swej nowej książce „Theatre Outlook” (Przeгляд teatralny) określa Old Vic jako prawdziwie „wielko-repertuarowy” zespół; to znaczy, że wystawia on przynajmniej trzy nowe sztuki każdego sezonu, nie zaniedbując równocześnie wznowień, co repertarowi jego nadaje cechę ciągłości. Priestley chwali ponadto Old Vic za jego stałe dążenie do zupełnej samowystarczalności, polegającej na robieniu we własnym zarządzie dekoracji i kostiumów, prowadzeniu własnej szkoły dramatycznej i tworzeniu własnego teatru dla dzieci.

Old Vic jest w Anglii tym, co najbardziej odpowiada pojęciu te-

na. Przedstawienia centrum teatralnego Old Vic odbywają się w zniszczonym przez bomby budynku pierwotnego teatru Old Vic, który znajduje się na Waterloo Road w Londynie. Jest to jedna z najuboższych dzielnic stolicy. Teatr ten założyła tam Lilian Baylis, by udostępnić najlepsze angielskie dramaty klasyczne mieszkańcom uboższego brzoju Tamizy, którzy mogą sobie pozwolić jedynie na kupno najtańszych biletów. Centrum teatralne Old Vic prowadzi wybitny reżyser francuski Michel St. Denis. Do centrum należą dwie instytucje: szkoła dramatyczna Old Vic, prowadzona przez Glena Byama Shaw'a (przed wojną wybitnego młodego aktora, który odniósł ciężkie rany w Burmie), oraz eksperymentalny teatr dla młodzieży, tak zwany Young Vic. Jego dyrektorem jest aktor i reżyser George Devine.

Wszystkie te rozgałęzienia głównego pnia Old Vic otrzymują poparcie Wydziału Sztuk Pięknych W. Brytanii, Ministerstwo Oświaty spogląda również bardzo przychylnym okiem na poczynania i cele szkoły dramatycznej Old Vic. Nie ma już finansowych przeszkód, które by powstrzymały jakiegokolwiek kandydata czy kandydatkę od uczęszczania do tej szkoły dramatycznej. Stąd nauka stopniowo

całkiem nowe podejście reżyserkie.

Tak więc postać Ryszarda II w interpretacji Alec Guinnessa jest całkiem różna od wszelkich dawnych ujęć. Wielcy aktorzy przeszłości, począwszy od Meana a skończywszy na Johnie Gielgudzie, przedstawiali nieszczęśliwego króla jako monarchę, który stopniowo popraza się coraz bardziej w cklivą litość nad samym sobą. W interpretacji Guinnessa ta nuta rozżalenia milknie. Jego Ryszard jest wrażliwym, cynicznym, dramatyzującym egocentrykiem, intelektualistą oloczonym przez zgraję nieczulej i pozbawionej skrupułów magnaterii; człowiekiem, którego magnaci darzą nienawiścią, ponieważ zawsze z nich potajemnie kpi, ale który w końcu zdobywa szacunek swych zdumionych nieprzyjaciół. Nawet w chwili, gdy zmuszają go do abdykacji i skazują na śmierć, nie może powstrzymać się od drwin z samego siebie.

Podobnie „Poskromienie złoŃnicy” w reżyserii Johna Burrella jest całkiem inne od dotychczas oglądanych na scenach angielskich. Zasadniczą trudnością przy wystawianiu tej sztuki było zawsze wprowadzenie widowni w nastrój „dobrowolnego wyrzeczenia się niedowierzania”, które jest konieczne, by sztuka w ogóle miała powodzenie. Osnowa jej jest bowiem prymitywna, naiwna i nie powiązana. John Burrell pokonuje trudności w ten sposób, że cały ciężar akcji rozgrywającej się między Katarzyną — złoŃnicą a jej poskromicielem Petrucchiem, przesuwa na Christophera Sly, pijanego blacharza i jego wesołą kompanię. Każde im zostało na scenie cały czas, umieszcza ich na baldachimie olbrzymiego łoża; z tego niezwykłego miejsca biorą oni żywy udział w głównej akcji. W ten sposób całe przedstawienie staje się jedną wielką dowcipną mistyfikacją. Brak tam logicznych konsekwencji, ale mimo to sztuka jest bardzo zabawna.

Jeden z najlepszych młodych aktorów filmowych Trevor Howard, bohater filmu Noela Cowarda „Brief Encounter” (Spotkanie), przyłączył się do zespołu Old Vic, aby zagrać w „Poskromieniu złoŃnicy” rolę Petrucchia. W W. Brytanii rozwój kinematografii jest ściśle związany z teatrem. Ciekawym jest też fakt, że Trevor Howard przybył do Old Vic właśnie wtedy, kiedy Richardson i Olivier opuścili na jakiś czas teatr, by zagrać kolejno w filmach „Hamlet” i „Anna Karenina”. Cennym nabytkiem Old Vic jest także Celia Johnson, która wstąpiła do zespołu, by występować w „Saint Joan” (Świętej Joannie). Swą karierę zaczęła ona od teatru, ale aż do tej chwili, przez 5 lat, nie występowała na scenie. W międzyczasie dzięki wspaniałym kreacjom, jakie stworzyła w trzech filmach Noela Cowarda: „In which we serve” (Nasz okręt), „Brief Encounter” (Spotkanie) i „This Happy Breed”



Trevor Howard i Patricia Burke w „Poskromieniu złoŃnicy”.

stała się jedną z największych aktorek filmowych.

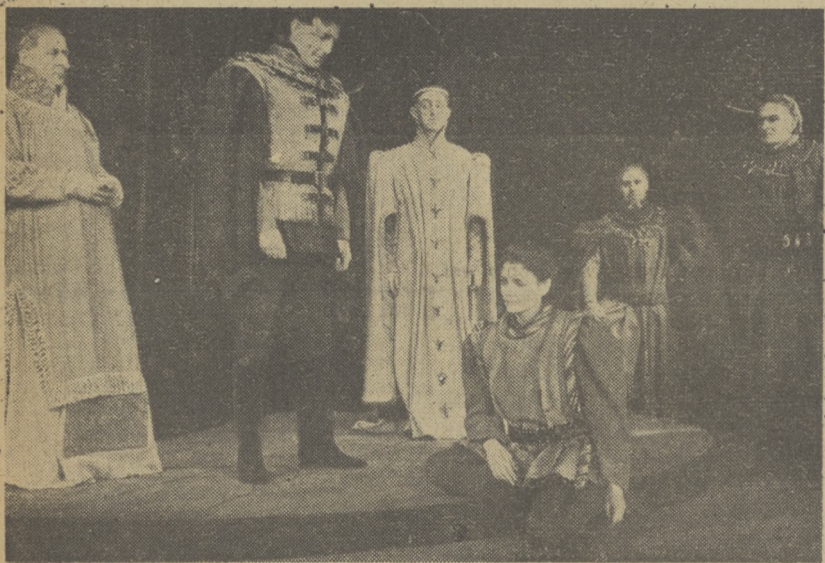
Celia Johnson występuje obecnie we wznowionej sztuce Bernarda Shaw'a „Saint Joan” (Święta Joanna); i znowu wystawienie tej sztuki przez Old Vic w niczym prawie nie przypomina jej pierwotnej reżyserii w 1924 r., kiedy to Sybil Thorndike grała rolę Dziewicy, a Ernest Tresiger, złoŃliwego, drażliwego i przez wszystkich wykorzystywanego delfina. Sybil Thorndike przedstawiała Joannę jako prostą dziewczynę wiejską, niezwykle silną i z grubszą ciosaną. W interpretacji Celi Johnson, Joanna nie jest prostą chłopką, lecz córką farmera, posiadającą pewne zdolności intelektualne i przemożne duchowe przeświadczenie o swym boskim posłannictwie. Jest to — wedle opinii widzów brytyjskich i wielu innych — najlepsza sztuka Shaw'a. Z pewnością jest jedną z najdłuższych. Kiedy po raz pierwszy wystawiono ją w 1924 r. niektórzy znajdowali, że jest trochę nużąca. W rzeczywistości w sztuce tej są dwa oddzielne tematy, które na równy pasjonowały Shaw'a. Ale jeden z nich interesuje przeciętną widownię bardziej, niż drugi. Tymi tematami są: 1) rozwój charakteru samej Joanny, tak jak go sobie wyobrażał Shaw, 2) fakt, że w pojęciu Shaw'a, nie było w tej sztuce czarnych charakterów. Autor czuł, że proces Joanny był równie sprawiedliwy, jak każda tego rodzaju rozprawa

wówczas, czy dziś — w tym znaczeniu, że wszyscy członkowie sądu: prokurator, biskup Beauvais i przedstawiciel inkwizycji kierowali się „najwyższymi pobudkami”; że wszyscy trzej byli głęboko przejęci sprawą zbawienia nie tylko duszy Joanny, lecz jeśli to możliwe i sprawą utatowania jej życia. Wyjaśnienie tego wymagało długiej dyskusyjnej sceny między biskupem Beauvais a lordem Warwickiem, jak również niezwykle długiej mowy przedstawiciela Inkwizycji, zanim sama scena procesu osiągnie swój punkt kulminacyjny.

Na premierze sztuki w 1924 r. niektórzy widzowie i krytycy uważali te dwie sceny za nieco nudne. Obecny reżyser John Burrell stara się ograniczyć te nudne partie do minimum, sprawiając, że dyskusja między Warwickiem a Beauvais toczy się warko i z niezwykłą siłą; wprowadza również w tej scenie niezwykle sugestywną i piękną dekorację. To przyciąga uwagę nawet tych widzów, dla których scholastyczne wywody biskupa, czy polityczne poglądy Warwick'a mogą nie być zbyt interesujące. Ten ostatni czuje się zagrożony przez narodowy i religijny fanatyzm Joanny, przez stanowczość, z jaką chce ona bezpośrednio rozprawić się z Bogiem poza plecami kościoła i z królem poza plecami feudalnych baronów.

Prawie cała akcja sztuki odbywa się na okrągłym podium, które wznosi się amfiteatralnie 3 m nad poziom sceny. Tak więc, kiedy Joanna ostatecznie wycofuje swe poprzednie zeznania i otrzymuje wyrok ekskomunikacji, zakapturnieni obrońcy, zakonnicy, kanonicy i członkowie sądu ciasnym kołem otaczają podium, na którym widnieje skulona postać dziewczyny. Jest to jedna z najbardziej makabrycznych i dramatycznych scen grupowych, jakie oglądano na angielskiej scenie od czasów wojny, kiedy to Tyrone Guthrie wystawił „Peer Gynta”.

W tym sezonie, zespół Old Vic pomimo nieobecności Oliviera i Richardsona, oddał trzykrotną usługę publiczności uczęszczającej do teatru narodowego. Wznowiono bowiem dwie sztuki klasyczne i jedną Shaw'a, najwybitniejszego z żyjących dramaturgów brytyjskich. Wystawiono w nowej reżyserii „Poskromienie złoŃnicy”. Alec Guinness zdobył sławę jako największy komik i jako rewelacyjny odtwórca ról klasycznych.



Scena ze „Świętej Joanny” Bernarda Shaw. W roli Joanny d'Arc Celia Johnson.

atru narodowego. Nazwą „Old Vic” obejmuje się obecnie ogromną i rozległą organizację. Na jej czele stoją dyrektorzy, grupa wybitnych i kulturalnych ludzi, którzy wraz z komitelem szekspirowskiego Memorial National Theatre stworzyli wspólną Radę Teatru Narodowego i Old Vic. Pod jej patronatem przygotowuje się obecnie plany budowy faktycznego teatru narodowego, który stanąłby ma nad Tamizą, niedaleko Waterloo Bridge. Dopóki to się nie stanie, zespół teatralny Old Vic i jego trzej dyrektorzy Laurence Olivier, Ralph Richardson i John Burrell wystawiają swój repertuar sezonowy w New Theatre. Organizują również objazdy prowincji, dominiów brytyjskich i tournée zagraniczne. We wrześniu zeszedł rok, na przykład, Old Vic na międzynarodowym festiwalu muzyki i sztuki w Edynburgu wystawił ze swego repertuaru dwie sztuki: „The Taming of the Shrew” (Poskromienie złoŃnicy) i „King Richard II” (Król Ryszard II). W tym roku Laurence Olivier, który właśnie skończył filmowanie „Hamleta” oraz jego żona, Vivien Leigh, jadą na czele zespołu Old Vic na tournée do Nowej Zelandii i Australii. Podróż ta potrwa 7 do 8 miesięcy.

W ścisłym kontakcie z dyrektorami zespołu teatralnego Old Vic i pod ich nadzorem pozostaje centrum teatralne Old Vic oraz oddział Old Vic w Bristolu. Zespół Old Vic w Bristolu występuje w Teatrze Królewskim, pochodzącym z XVIII w. Ma on też swoją własną, niezależną szkołę dramatycz-

prowadzi poprzez Young Vic aż do samego Old Vic. W obecnych czasach rząd udziela subwencji do 250 funtów szterlingów rocznie, plus 60 funtów na opłaty szkoły dramatycznej każdemu zdemobilizowanemu (dotyczy to i kobiet), który przez dyrektorów centrum teatralnego Old Vic zostaje wybrany jako obiecujący uczeń. Samorządowe władze oświatowe udzielają nie mniejszych rocznych zasiłków młodzieży opuszczającej szkołę, która ma talent, ale nie ma finansowych środków na rozpoczęcie kariery scenicznej.

Tak więc w tej chwili w szkole dramatycznej Old Vic znajdują się trzej marynarze, którzy w czasie wojny odznaczyli się w służbie na tym samym kontrtorpedowcu. Każdy z nich otrzymał stypendium rządowe wynoszące blisko 300 funtów rocznie. Ci trzej młodzi spędzą następne dwa lata na zgłębianiu każdej dziedziny sztuki aktorskiej.

Gdyby trzej młodzi marynarze zakwalifikowali się do Old Vic na czas, aby wystąpić w obecnym sezonie, mogliby grać w czterech następujących sztukach: w „Poskromieniu złoŃnicy” i „Królu Ryszardzie II” Szekspira, w „Świętej Joannie” Shaw'a, oraz w „Rewizorze” Gołola z Alec'iem Guinness w roli głównej. Trzeba zaznaczyć, że (przeciwieństwo w ostatnim sezonie, kiedy to grano nową sztukę Priestleya „Pan inspektor przyszedł”) wszystkie sztuki wystawiane w tym sezonie są wznowieniami. Ale w każdym z tych wznowień postarano się o



„Poskromienie złoŃnicy” w reżyserii Burrella w teatrze „Old Vic”.



ALICE HOOPER BECK

# Kobieta dyrektorem fabryki

KAZDE dziecko, czy to chłopczyk, czy dziewczynka, lubi patrzeć na puszczony w ruch maszynę, nic dziwnego więc, że mała Mary Channell interesowała się maszyną do szycia swej matki. Ale ciekawiło ją jeszcze i to, dlaczego maszyna ta się porusza i jakim cudem stoi most nad rzeką, przepływającą w pobliżu domu rodzinnego.

Na szczęście, rodzice Mary nie zbywali jej pytań mętными lub niewystarczającymi odpowiedziami: ojciec jej umiał wszystko dokładnie wytłumaczyć, a kiedy w wojnym od pracy zawodowej czasie zajmował się wyrobem pięknych mebli według starych wzorów, Mary nie potrzebowała zachęcać, by mu przy tym pomagała. Ojciec posługiwał się tokarką, robił lekkie krzesła o smukłych, wygiętych nogach, a Mary przekonała się, że krzesło potrafi wytrzymać ciężar tegoż mężczyzny i powoli tajemnica mostu czy arkana maszyny do szycia przestały być dla niej niepojęte.

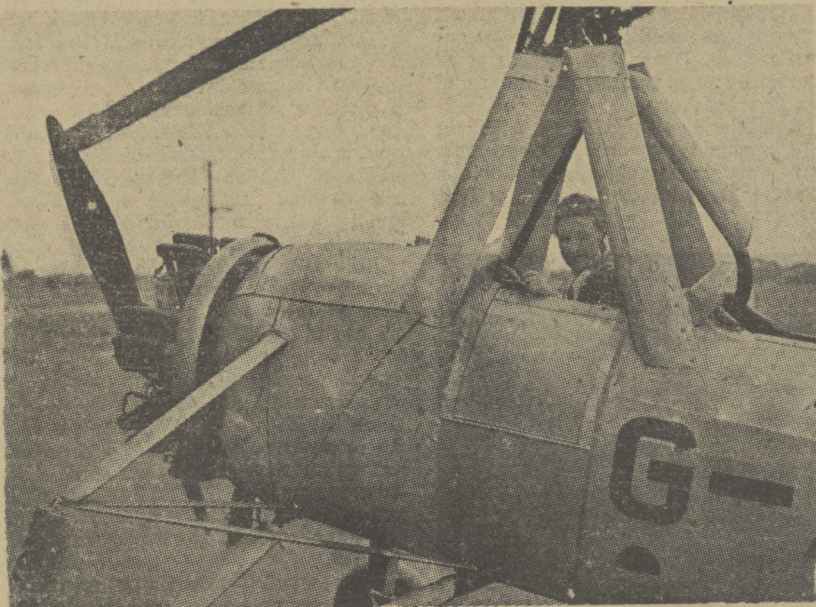
Mając szesnaście lat Mary Channell wstąpiła do szkoły technicznej, po czym pracowała przez jakiś czas w warsztacie, robiąc doświadczenia na własną rękę. W roku 1938 stała na czele małego przedsiębiorstwa, które z powodzeniem produkowało różne wyroby z plastiku. Miała wówczas 23 lata; wojna się zbliżała, ale, kiedy Mary przeczując, że wkrótce kobiety będą potrzebne w każdej części przemysłu, tłumaczyła różnym osobistościom, że należałoby je do tego przysposobić: ci zakapturzeni konserwatyści śmiali się z niej pobłażliwie. Kobiety rzadko kiedy miały wówczas wstęp do fabryki maszyn, albo wykonywały w nich tylko najbardziej elementarne i nudne czynności.

Kiedy rząd wezwał wszystkich obywateli do zwiększenia produkcji na każdym polu, Mary, zamiast złośliwie się cieszyć, że przewidywania

jej tak prędko się spełniły, wzięła się od razu do roboty. Była przecież wykwalifikowanym inżynierem, należała do związku kobiet-inżynierów. We wsi Flore, w Northamptonshire posiadała domek, tam więc otworzyła warsztat. Miała własną tokarkę nożną i różne narzędzia a personel jej składał się z jednego chłopaka i trzech kobiet, których doświadczenie techniczne nie sięgało poza umiejętność obchodzenia się z wyzmaczką. Od tak skromnych początków rozpoczęła Mary swe przedsiębiorstwo, które z czasem wyprodukowało dla Ministerstwa Lotnictwa 20 milionów części maszyn, włącznie z trzymanymi w ścisłej tajemnicy skomplikowanymi częściami bomb zapalających.

Nie mając odpowiedniego pomieszczenia Mary Channell urządziła sobie warsztat najpierw w szopie, później w starej pralni i tym podobnych budynkach i nie chcąc psuć pięknego krajobrazu swej rodzinnej wioski nie usuwała strzechy z dachów. Kiedy zaś wybudowała nowoczesną fabrykę zaopatrzoną w 30 nowych maszyn, zręcznie ukryła budynek fabryczny za starym domem z XVIII w., w którym mieszkała od dzieciństwa. W domu tym urządziła również biura zarządu.

Pesymiści twierdzili, że Mary nie znajdzie dostatecznej ilości robotników w Flore i w sąsiedztwie tej wioski. Udało jej się to dzięki pomysłowej reklamie; efektowne afisze wzywające do pracy w jej fabryce umieszczono w okolicznych sklepikach, których właściciel otrzymywał parę szylników za każdego zwerbowanego dla niej robotnika. Już pierwszego dnia zgłosiło się do pracy aż 60 kobiet. Mary ułożyła rozkład pracy w taki sposób by każda z nich mogła równocześnie dbać o swój dom. Zatrudniła starsze kobiety — jedna z nich doskonale pracownica ale pozbawiona władzy w nogach, przybywała do fabryki w swym fotelu na



Mary Channell wierzy w postęp i w oszczędność czasu, toteż posiada własny helikopter.

kółkach. Niektóre robotnice przychodziły do pracy albo wczesnym rankiem albo późnym wieczorem.

Wszystko to oczywiście nie zostało zorganizowane z dnia na dzień, ale trudy opłaciły się stokrotnie. Fabryka była w ruchu dzień i noc bez przerwy i przez cały czas wojny nie brakowało w niej nigdy rąk do pracy. Po wojnie Mary Channell otrzymała order za swe zasługi dla przemysłu.

Gdy mężczyźni powrócili z wojska, kobiety ustąpiły im miejsca w fabryce Erinex, przy której powstał ośrodek przeszkoleniowy dla chętnych. Początkowa liczba 15 uczniów wzrosła z końcem roku 1945 do 75-ciu — jednego dnia zgłosiło się do przeszkolenia aż 40-tu ludzi. Fabryka przestała się z produkcji wojennej na pomocową: robotnicy zamiast częściami do bomb zajęli się obecnie produkcją przeznaczonych na eksport kociołków elektrycznych.

Każdy pracujący w fabryce Erinex umie zrobić cały taki kociołek: ten prosty fakt tłumaczy jeden z powodów powodzenia Mary Channell. Zbyt często spotykała dyrektorów fabryki, którzy nie mają wyobrażenia, czym właściwie kierują, sprzedawców, umiających tylko sprzedawać, buchalterów, których nic nie obchodzi poza bilansem i robotników, którzy potrafią robić rączki do kociołka ale nie mają pojęcia o wyrobie pokrywki.

Osobiste zaznajomienie się nie tylko z całym procesem produkcji, ale i z personelem, który u niej pracuje, jest dla Mary Channell kwestią zasadniczej wagi. Zatrudnieni przez nią kierownicy fabryki, sprzedawcy, buchalterzy, słowem wszyscy co niedzieli przed południem uczyli się pod jej kierownictwem wyrabiać kociołki.

Mary umie obsługiwać każdą maszynę znajdującą się w jej fabryce; każda nią wylaniająca się trudność jest przez nią natychmiast zbadana. Jeżeli np. robotnica skarży się, że marznie przy pracy, wkrótce zjawia się w warsztatach jasnowłosa młoda dyrektorka i zastępując na chwilę ową robotnicę bada przyczynę zażalenia. Dyrektorka zawsze chętnie rozpatruje wszelkie propozycje, podane ustnie albo

pisemnie przez różnych członków personelu. Kieruje się zasadą, że regularna kontrola osobista zapobiega wypadkom przy pracy i ułatwia większą i wydajniejszą produkcję.

Ponieważ w Flore każdy robotnik umie wykonać każdą pracę, zatem groźna nawet epidemia grypy nie hamuje produkcji, a chorych potrafią natychmiast zastąpić koledzy Mary Channell nigdy nie była zwolenniczką systemu, w którym robotnik przez całe życie wykonuje jedno i to samo zajęcie. Wie ona z doświadczenia, że różnorodność pracy przeciwdziała zmęczeniu, toteż często przerzuca swych robotników z jednego działu pracy do drugiego, a przy tej sposobności wykrywa nieraz zdolności, które w przeciwnym razie nigdy nie byłoby wyszły na jaw.

Ogólnie zaczyna panować przekonanie, że należy dążyć do coraz większego zdecentralizowania przemysłu a eksperyment uprzemysłowienia wsi jest bardzo dla wszystkich interesujący. Mary Channell planuje obecnie budowę nowej fabryki w pobliżu Flore, której warsztaty będą miały 2.800 metrów kwadr. powierzchni. Ośrodek ten ma stanąć wśród pól; fabryka stanie osobno a opodal projektuje się budowę pomieszczeń robotniczych. W każdym domu będzie mechaniczna pralnia, chłodnie elektryczne, nie mówiąc już o zaopatrzeniu w gaz i światło. Piękno otoczenia będzie również wyszukiwane, domy otoczone będą drzewami i żywopłotami.

Zdaniem Mary, nie ma powodu, aby kobiety nie pracowały na stanowiskach kierowniczych w każdej gałęzi przemysłu — chodzi tylko oczywiście o fachowe przeszkolenie. W swej nowej fabryce p. Channell będzie produkować najróżniejsze przyrządy domowego użytku. Kobiety się nimi posługują, powiada, czemużby nie miały ich wyrabiać? Mary Channell wprowadza w czyn pojęcia, znane w frazeologii ekonomicznej jako „dynamizm administracyjny”. Rozumie to ona jako zwykły zdrowy rozsądek i znajomość natury ludzkiej. Dzięki tej zalece jest dziś osobistością, z którą przemysł angielski będzie się coraz poważniej musiał liczyć.

## Płotki... płotki...

### Powód do rozwodu

Nie zniesiona dotąd ustawa z 1770 r. głosi, że „kobieta nie ma prawa nakłaniać mężczyzny do małżeństwa kokietyując go za pomocą perfum, szminki, kosmetyków, sztucznych zębów, przyprawianych włosów, wysokich obcasów, żelaznych gorsetów i wypchanych bioder. Jeżeli to uczyni, to małżeństwo takie zostanie uznane za nieważne”.

Dla osób, które chcą się rozwieść, wiadomość ta otwiera całkiem nowe horyzonty!

### Za późno!

„Kochana Mamol — Wstąpiłem do marynarki, ponieważ zawsze lubiłem statki, takie ładne i aż lśniące od czystości. Ale dopiero w zeszłym tygo-

dniu dowiedziałem się, kto je szoruje i utrzymuje w porządku. Kochający — Jim”.

### Lepiej późno niż wcale

Książka wypożyczona przez jedną z bibliotek londyńskich w 1916 r. została zwrócona dopiero w zeszłym tygodniu.

Pan, który ją wypożyczył, tak tłumaczył swą zwłokę: „Często myślałem, ażeby odnieść tę książkę, ale dotąd nie mogłem się zmusić do tego co już dawno powinienem był uczynić. Gdy byłem tu ostatnim razem, miałem dwadzieścia dziewięć lat, a obecnie jako starszy, sześćdziesięcioletni człowiek, proszę o wybaczenie mego błędu”.

Choć sumienie zębów nie ma, zagryźć może zawsze...



STAŁY CZYTELNIK, SĘDZISZÓW. Zachęcony odpowiedziami Szanownej Redakcji na zapytania czytelników, chciałbym też otrzymać odpowiedź na interesujące mnie kwestie. Będąc młodym czytelnikiem z radością witam co tydzień „Głos Anglii”. Tygodnik ten stawiam na pierwszym miejscu wśród czasopism polskich tak pod względem treści i formy, jak i doskonałych zdjęć. Uważam, że spełnia doskonale rolę, jaką mu wyznaczono tzn. zaznajamia nas z wewnętrznym życiem Anglii, jej polityką etc. Chciałbym bardzo, by grono czytelników „Głosu Anglii” wzrastało a ogół naszego społeczeństwa zapoznawał się z faktycznym obliczem Anglii. A teraz moje pytania: 1) Jak wygląda zwalczanie alkoholizmu w Anglii? 2) Wyższe uczelnie w Anglii, ich rozwój, podział i program? 3) Czy będą sprawozdania z tegorocznej Olimpiady na łamach „Głosu Anglii”? 4) W jaki sposób witają się Anglicy, czy mężczyzna całuje niewiastę w rękę? 5) Ile kosztuje angielski atlas anatomiczny człowieka? 6) Na czym polegają takie gry jak golf, krokiet, rugby itp.?

Dziękujemy za uznanie. A oto odpowiedzi na Pana pytania. 1) Zwalczanie alkoholizmu w Anglii na razie wcale nie potrzebuje jakoś „wyglądać”, ponieważ alkohol jest bardzo drogi i w bardzo ograniczonych ilościach. 2) Proszę przeczytać artykuły w nr nr. 12, 15, 26, 34, 39, 40, 41, 44 z roku 1947. Oczywiście nie wyczerpują one tematu ale postaramy się i w tym roku zamieścić artykuły o uniwersytetach. 3) Owszem, sprawozdania będą. 4) Nie, w Anglii mężczyzna nie całuje niewiasty w rękę przy powitaniu. 5) Atlas anatomiczny radzimy sprowadzić za pośrednictwem którejś polskiej księgarni tam też dowiemy się Pan ceny po przeliczeniu na polską walutę. 6) Prosimy uzbroić się w cierpliwość; mamy zamiar zamieścić w tym roku artykuły o sportach angielskich, które są w Polsce nieznane. Niestety, dość trudno jest wytłumaczyć bez przykładów na czym one polegają. Artykuły o rugby i krokiecie były już zamieszczone w pierwszych numerach „Głosu Anglii” w roku 1946, numery te jednak są już niestety wyczerpane.

A. L. Krotoszyn. Szanowna Redakcjo, Głos Anglii podoba nam się są wiadomości ważne tylko mało wiadomości pouczających np. coś o pszczołnictwie, leczeniu ludzi, zabezpieczeniu budynków od grzyba itp.

Prawdziwe oblicze starych mistrzów, to są ładne obrazy Chrystusa niosącego krzyż ale wyżej widzimy kobietę w kąpielu i ma nogi obnażone i to się nie zgadza z naszą religią. Kobieta może być gdzieś indziej jak się komu podoba a Chrystus niosący krzyż całkiem osobno bo nam się wydaje, że to są jakieś wyśmiewiska z religii katolickiej.

Zachowaj nas Boże od wyśmiewisk z religii katolickiej. Kobieta w kąpielu nie może być osobno, bo była i w Londynie na tej samej wystawie, i sądziłbym, że Czytelników naszych zainteresuje w tym obrazie więcej dzieła sztuki, niż obnażone nogi. Artykuły o leczeniu ludzi i o budowie higienicznych domów już były a o pszczołach jeszcze kiedyś będą.

BeBe Warszawa. Mam siedemnaście lat i uczęszczam do IV klasy gimnazjalnej. Interesuję się bardzo radem. Chciałbym od redakcji Głosu Anglii uzyskać kilka potrzebnych mi informacji. 1) Tytuły brytyjskich pism radiotechnicznych, ich adresy i ceny. 2) Czy mógłbym nabyć odbiorniki angielskie z demobilu wojskowego. 3) Chciałbym z kimś korespondować, kto się zajmuje radiotechniką w Anglii, z Polakiem lub Brytyjczykiem.

1) Pisma radiotechniczne są następujące: „Wireless and Electrical Trader”, Trader Publishing Co. Ltd., Dorset House, Stamford St., London, S. E. 1., Cena 30 szyl. rocznie. „Wireless Engineer”, Iliffe and sons Ltd., Dorset House, Stamford St., London S. E. 1., Cena 32 szyl. rocznie. „Wireless World”, adres jak wyżej, cena 20 szyl. rocznie. „Radio Receiver Specifications”, Trader Publishing Co., adres jak wyżej, 30 szyl. rocznie.

2) Nie wiemy niestety, czy odbiorniki z demobilu są jeszcze do sprzedania.

3) Jeżeli zwróci się Pan do którejś z powyższych Redakcji, ułatwi ona Panu kontakt korespondencyjny z radiotechnikiem brytyjskim.

## Z Brytyjskich Targów Przemysłowych

Jak już donosiliśmy, dnia 3 maja br. zostaną otwarte jednocześnie w Londynie i w Birmingham — Brytyjskie Targi Przemysłowe i trwać będą do 14 maja. Oto dwa interesujące eksponaty, które znajdują się na tych targach.



Jest to taca zrobiona ze specjalnego niewrażliwego na ogrzewanie szkła, pod którym umieszczony jest grzejnik elektryczny. Służy do podgrzewania potraw w naczyniach ze szkła lub porcelany. Naczynia te można stawiać na tacy bez obawy że popękają. Potrawy umieszczone na tym szczególnym grzejniku nie stygną. UWAGA! Grzać można nie tylko na tacy ale też i umieszczając potrawy w naczyniach pod jej powierzchnią.



Piękna i łatwa przenośna płyta stołowa z plastiku. Nie wymaga ona zostawione nieopatrznie na jej powierzchni płonące niedopałki papierosów czy zapalki. Podczas prób zgłoszono na tej płycie 20.000 papierosów — nie pozostawiły po sobie żadnego śladu. Wynalazek ten może pełnić funkcję blatu biurka a także okazać się równie użyteczny jako płyta stołowa w kuchni lub jadalni. Łatwy do czyszczenia i mycia.



# P I N G - P O N G

Anielska drużyna reprezentacyjna tenisa stołowego wykazała się doskonałą grą na mistrzostwach świata w hali „Wembley Empire Pool” w Londynie. W mistrzostwach tych brało udział 25 narodów, 3 tytuły mistrzów świata zdobyła Anglia w rozgrywkach drużynowych, a omal że nie osiągnęła i czwartego w finałach gry indywidualnej.

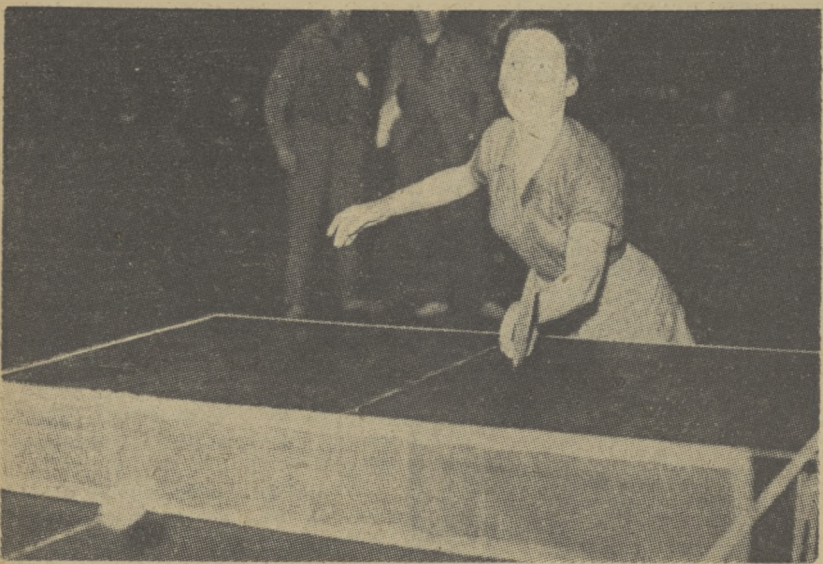
Puchar Corbillona (nagroda za zdo-

Mimo tej przewagi nad Brytyjczykami ci ostatni czynili ogromne wysiłki, aby zapanować nad grą i w końcu zmusili przeciwników do 5-cio gromowej walki. Team USA zwyciężył ostatecznie w stosunku 5:2, ale triumf ten był krótkotrwały. Czechosłowacja pobiła bowiem USA w półfinale i utrzymała tytuł drużynowego mistrza świata zwyciężając w finale z Francją. Decydujący stosunek w tym

dem odbijał piłkę. Ostatecznie wygrał Bergmann, skorzystawszy z ostrych ataków przeciwnika, który chciał uzyskać szybkie zwycięstwo. Jednakże z Vaną Bergmannem zmienił taktykę, stosując dla poskromienia groźnego przeciwnika konsekwentne ataki i huraganowe odbicia. Zawodnicy angielscy, grający poprzednio ostrożnie zupełnie zmienili sposób gry, — starając się przejąć inicjatywę w ryzykownych wypadkach. I właśnie taka gra okazała się skuteczną.

Bergmann ma 27 lat i wiele lat doświadczenia w najwyższej klasie tenisa stołowego. Zdobył mistrzostwo świata w r. 1937 i 1939, grając w barwach swej rodzinnej Australii. Do Anglii przybył przed samą wojną i wstąpił tu do Królewskich Powietrznych Sił Zbrojnych. W ubiegłym roku otrzymał obywatelstwo brytyjskie. Obecnie zwycięstwo Bergmanna w mistrzostwach świata po raz pierwszy przyniosło ten tytuł Anglii od czasu wygranej wielkiego Freda Perry w r. 1929.

Inne wyniki mistrzostw są następujące: w grze podwójnej panów para czeska B. Vana i L. Stipek pobiła parę angielską A. Haydon i F. Sces w stosunku 21:18, 21:15, 21:13. W double'u mieszanym R. Miles i panna T. Thall (USA) pobili parę czeską Vana i Pokorna w stosunku 13:21, 14:21, 21:18, 21:19, 21:12. W double'u pań spotkały się dwie pary angielskie: Vera Thomas i P. Franks pobiły D. Beregi i H. Elliot w stosunku 17:21, 21:12, 21:19, 21:8. Thomas zrobiła już piękny ale bezskuteczny wysiłek sięgając po mistrzostwo świata w grze indywidualnej. Doszło do finału, tu jednak przegrała się o swym niedostatecznym wyrobieniu w grze defensywnej, ulegając mistrzyni świata Węgierce Farkas w stosunku 21:18, 16:21, 18:21, 21:16, 12:21.



Vera Thomas, brytyjska mistrzyni tenisa stołowego.

bycie mistrzostwa w konkurencji drużynowej pań) utrzymała nadal w swych rękach Anglia; po spotkaniu finałowym z Węgrami w ostatniej rundzie turnieju Węgry zostały pobite w stosunku 3:1. Stosunek ten i w ogóle zwycięstwa zawodniczek Anglii w wielkiej mierze ruchliwej i ostrej grze swej reprezentantki Dory Beregi. Mistrzyni świata, Węgierka G. Farkas, uległa jej w dwóch setach w singlu w stosunku 21:19, 21:15. Z Beregi przegrała także panna Karpel w stosunku 21:10, 21:13. Później w double'u para Beregi — Peggy Franks dzięki zwinnej i zręcznej grze odniosła nowe zwycięstwo nad parą węgierską w stosunku 18:21, 21:14, 21:13.

W drużynowych mistrzostwach panów o „Swaythling Cup” Anglii grały znowu doskonale, osiągając finał sekcji grupowej (państwa biorące udział podzielone były na poszczególne grupy). Tu Anglii spotkali się ze Stanami Zjednoczonymi. Była to najbardziej emocjonująca walka. Nie ulegało jednak wątpliwości, że Amerykanie mieli przewagę w wymianach; byli szybsi w forehandach i lepiej orientowali się w sytuacjach.

spotkaniu brzmiał 5:2 dla Czechosłowacji.

W mistrzostwach indywidualnych panów najciekawsze było spotkanie finałowe między Richardem Bergmannem (Anglia) i B. Vaną (Czechosł.) dotychczasowym mistrzem świata. Mistrzostwo zdobył Bergmann po bardzo trudnej walce. Stosunek poszczególnych setów brzmiał: 21:12, 18:21, 21:19, 14:21, 21:10. Style obu zawodników były krańcowo różne. Spokojna i czujna defensywa Bergmanna okazała się skuteczną przeciw niezwykle agresywnej taktyce Czechy. Bergmann dał już przedtem w tym turnieju pokaz świetnej gry, bijąc w półfinale innego Czecha Andreadisa w stosunku 17:21, 18:21, 21:7, 25:23, 21:16. W grze tej zawodnik angielski wykazał tak wspaniałą umiejętność odbijania w ostatniej chwili piłek, zdawałoby się nie do uratowania, że zadziwił zupełnie przeciwnika. Andreadis również wypracował sobie przewagę niewiarygodnie szybkimi i długimi forehandami, które jednak napotykały na świetne backhandy Bergmanna. Po tych backhandach przeciwnik z tru-



W mistrzostwach W. Brytanii wzięła udział mistrzyni świata w tenisie stołowym Węgierka G. Farkas.

## Kącik szachowy

Z mistrzostw Kanady: partia rozegrana w Quebec w 1947 r.

B.: A. Janofsky Cz.: J. Thorlen

1. e4, e6
2. d4, d5
3. Sc3, d5×e4
4. S×e4, Sd7
5. Sf3, S(g)f6
6. S×S+, S×S
7. Gd3, Ge7
8. 0—0, 0—0
9. Se5, c7c5

10. d4×c5, G×c5
11. He2, b7b6
12. Gg5, Gb7
13. W(a)d, He7
14. Sd7(!), W(f)d8
15. G×S, g7×G
16. Hg4+, Kh8
17. Hh4, f6f5
18. Sf6, Kg7
19. Hg5+

Czarne poddają się, gdyż po Kf8 mat nastąpi od razu, a po Kh8; 20. Hh6 strata czarnego hetmana jest nieunikniona

## Z rozgrywek pucharowych



6-ta runda rozgrywek o puchar Związku Piłki Nożnej w Angli. Fragment meczu Fulham—Blackpool.

## Henley — trasa regat olimpijskich

regat przyznało, że dystans około 1850 m w Henley równa się dłuższemu nieco dystansowi za granicą.

Pierwszą trasę dla regat w Henley wytyczono w r. 1839. Od tego czasu wprowadzono niewiele zmian. W latach 1839—1885 trasa regat rozciągała się od t. zw. Tempel Island do mostu Henleyskiego. Nie używano ani słupków, ani drogowskazów dla wyznaczenia drogi zawodnikom. Trasę stanowił najdłuższy prosty odcinek otwartej wody w pobliżu Henley, a naturalną trybuną był most.

W 1886 r. zmieniono trasę, aby zapewnić zawodnikom bardziej sprzyjające warunki konkurencji, zachowując jednak pełny dystans ok. 2,1 km. Zmiana polegała zasadniczo na tym, że koryto poszerzono do 45,7 metrów, aby mogło pomieścić obok siebie trzy płynące łodzie. Doświadczenie jednak wykazało, iż taka szerokość nie jest konieczna i podczas ostatnich regat przed wojną z roku 1914—18 zwiększono koryto do 30,4 m — na przetrzeźni od startu aż do Fawley — gdzie był półmetek — skąd szerokość koryta stopniowo zmniejszała się aż do 24,2 m na odcinku finiszu.

Wytyczenie trasy przy pomocy słupków wprowadzono w 1899 i dopiero po upływie 23 lat zastanowiono się nad możliwością wyznaczenia prostej trasy — ze startem po berks-hireskiej stronie Temple Island, zamiast, jak to miało miejsce dotychczas, po stronie Buckinghamshire.

Po doświadczeniu w 1923 roku

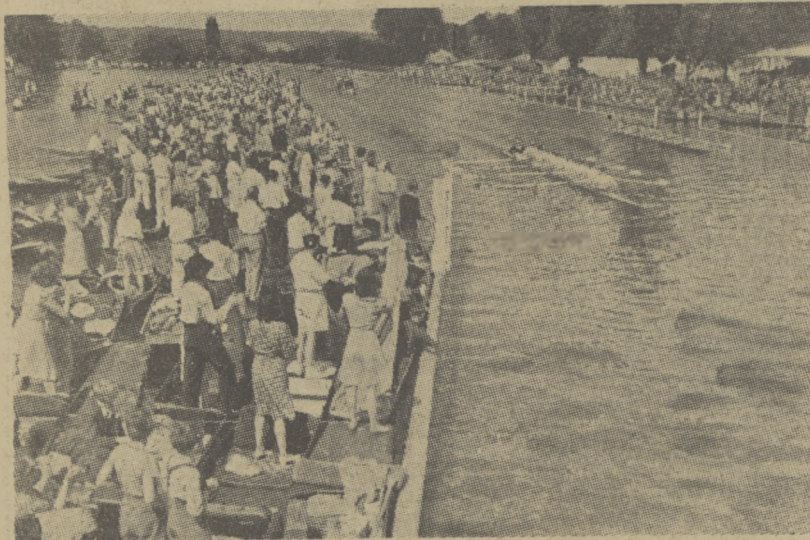
wprowadzono do trasy dalsze ulepszenia. Zmiany te uczyniły koniecznym usunięcie przeszło 2 hektarów łąki na wybrzeżu Berkshire oraz niektórych wystających członów Temple Island.

Nowozbudowana trasa, licząca od startu do mety 24,2 m szerokości może pomieścić 2 płynące obok siebie łodzie i jest w użyciu już od 1924 r.

W związku z mającymi się odbyć w tym roku regatami olimpijskimi trasę trzeba będzie poszerzyć, aby trzy łodzie mogły się łatwo obok siebie pomieścić. Opracowano już plan przebudowy. Trasa nie będzie wytyczona tak, jak przywykli do tego wioślarze, którzy stale przyjeżdżają do Henley. Linie trasy oznaczone będą bojami korkowymi, które zagraniczni goście będą zapewne chętniej widzieli, niż jakieś oporne drewniane słupy czy boje.

Na korki zdecydowano się po wizycie odpowiedzialnych czynników olimpijskich na wioślarskich mistrzostwach Europy w Lucernie w Szwajcarii. Zawodnicy, biorący udział w tych mistrzostwach, pływali na korycie, mogącym pomieścić sześć łodzi obok siebie. Linie trasy podzielone były seriami balonów. Byłoby to może skutecznym sposobem wytyczenia drogi wodnej, gdyby nie wielka intensywność słońca. Upał spowodował pęknięcie balonów. Dlatego właśnie odpowiedzialni czynnicy olimpijskie zdecydowały się na korki.

Ernest A. Bland



Oto trasa słynnych regat w Henley.